piątek, 9 sierpnia 2024

NR 163 (17973)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Srebrne na złote!

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Igrzyska są kobietą

Przynajmniej te w Paryżu. Przynajmniej dla polskiej reprezentacji. Bo w igrzyskach można przejrzeć się jak w lustrze, dostrzec nawet... zmiany społeczne.

To, o czym tu piszę, nie świadczy wcale, że umniejszam w czymś mężczyznom, wręcz przeciwnie. Pozyskiwania medalowego dorobku nie postrzegam wcale jako rywalizacji płci, to byłoby absurdalne. Dostrzegam jedynie, że kobiety coraz więcej znaczą, zwyczajnie coraz więcej dają polskiemu sportowi. Są na świeczniku.

Nie stało się to wcale nagle, w konkretnym momencie, nie spadła jakaś kometa. To proces. Najlepiej widać to, analizując olimpijskie zdobycze medalowe w ciągu dokładnie ostatnich stu lat.

Zacznijmy od tego, co zajmuje nas zawsze najbardziej, czyli od teraz. Na razie honoru reprezentacji Polski na tych igrzyskach bronią kobiety. To one zdobywają medale, wprawiają nas w ekstazę. Mało tego: w pięknym stylu atakują pozycje zarezerwowane dla mężczyzn. Skoro Polacy od lat nie potrafią zdobyć medalu w boksie, złą passę przerywa przedstawicielek płci pięknej, czarodziejska princessa Julia Szeremeta.

Ale nie zawsze tak było. Mało tego – latami było zupełnie odwrotnie. Oczywiście, pierwszy złoty medal olimpijski zdobyła dyskobolka Halina Konopacka już w 1928 roku w Amsterdamie, ale to tylko zafałszowało obraz. Dlaczego? Przez następne pół wieku zaledwie TRZY, powtarzam – bo uświadomiwszy to sobie, może opaść szczęka – zaledwie trzy Polki w indywidualnych zawodach potrafiły powtórzyć ten sukces! Stanisława Walasiewiczówna, Elżbieta Krzesińska i Irena Kirszenstein-Szewińska.

Były igrzyska, gdzie mężczyźni zdobywali dla Polski sto procent medali! Tak zdarzyło się nie tylko sto lat temu w Paryżu, a także w 1948 roku w Londynie, cztery lata później w Helsinkach. W Seulu, kiedy kończył się komunizm, wkład polskich kobiet był więcej niż skromny: na szesnaście zdobytych medali ich dziełem był zaledwie jeden – brązowy, zdobyty przez kajakarkę Izabelę Dylewską. W bilansach z niektórych igrzysk, które na trwałe zapisały się w księdze chwały polskiego olimpizmu, dysproporcje są przytłaczające.

Wszystko zaczęło się jednak zmieniać w XXI wieku. Czy za sprawą łaskawszego spojrzenia na dziewczęcą pasję przez rodziców? Czy za sprawą coraz większego dostępu do treningów w godziwych warunkach, z opieką trenerskich fachowców? Tę drogę mogą sumiennie prześledzić jedynie naukowcy, analizując mnóstwo danych na przeróżnych polach – od wychowania fizycznego zaczynając, na socjologii kończąc.

Tak czy inaczej – pierwszymi igrzyskami, gdy polskie kobiety zdobyły więcej medali niż mężczyźni, były te w Atenach, dwadzieścia lat temu. Bilans: siedem kobiecych medali i trzy męskie, choć mężczyźni ciągle mieli więcej złotych (2:1, czyli Robert Korzeniowski i wioślarze kontra Otylia Jędrzejczak).

Niezwykła – i symptomatyczna – pod tym względem była impreza w Rio, w 2016 roku. Nie tylko dlatego, że złote medale zdobyły tylko panie – wioślarki i Anita Włodarczyk, ale również dlatego, że zdobyły ich zdecydowanie więcej od mężczyzn (8:3). Z kolei na poprzednich igrzyskach doszło do historycznego wydarzenia: po raz pierwszy obie płcie zdobyły medal razem, umożliwił to regulamin (sztafety mieszane). Polski sport kobiecy rozwija się nieustannie, atakuje.

To już zostało udowodnione: nic nie jest dane na zawsze, wszystko się zmienia. Nawet największe głazy przesuwają się wolno w rwącej rzece. W tym kontekście trochę nie na miejscu wydaje się, że 99 procent władz związków sportowych ciągle stanowią mężczyźni. Może dopuszczenie do władzy kobiet pozwoliłoby na jeszcze lepsze wyniki?

To już jednak temat na zupełnie inną dyskusję.



Fot. PAP/EPA.

Lewitująca Julia Szeremeta po zwycięskim boju w półfinale igrzysk. Męskiego medalu nie będzie.



ALEKSANDRA MIROSŁAW
ur. 2 lutego 1994 r. w Lublinie
Rekordzistka świata we wspinaczce na czas (6,06)
Sukcesy: złoty medal igrzysk olimpijskich (2024), mistrzostwo świata (2018, 2019), 3. miejsce na mistrzostwach świata (2014, 2021, 2023), mistrzostwo Europy (2019, 2022), 3. miejsce na mistrzostwach Europy (2013), 2. miejsce na igrzyskach europejskich (2023)

Fot. PAP/EPA

Aleksandra Mirosław i jej nowy rekord świata.

Symbol polskiej wspinaczki

Czy sukces Aleksandry Mirosław spowoduje rozwój wspinaczki sportowej w Polsce?

WSPINACZKA SPORTOWA

W Lublinie, skąd pochodzi i gdzie trenuje, jeszcze przed igrzyskami zasłużyła na mural. Obraz namalowany na ścianie budynku ul. Krakowskie Przedmieście przedstawia Aleksandrę Mirosław i jej drogę do osiągnięcia rekordu świata we wspinaczce na czas. Na ścianie znajduje się także licznik, który przedstawia rekordowy czas 6,24. Tak szybko wspięła się na szczyt drogi w Rzymie podczas olimpijskich kwalifikacji. Ten czas jest już jednak nieaktualny, bo w Paryżu dwukrotnie biła swój rekord w preeliminacjach. Najpierw na szczyt wbiegła w czasie 6,21, a chwilę później poprawiła ten rezultat, a licznik wskazał oszałamiające 6,06. – Mam nadzieję, że będzie przemalowanie muralu z rekordem świata i aktualizacja wyniku – powiedziała Mirosław w rozmowie z PAP po zdobyciu złotego medalu. Należy jednak zaznaczyć, że nie tylko rekordowe wyniki robią wrażenie w przypadku Mirosław i jej występu na igrzyskach w Paryżu. We Francji zawodniczka prezentowała się przed publicznością sześciokrotnie. W pięciu startach uzyskała lepszy wynik od rekordu, który ustanowiła przed startem zmagań olimpijskich. To pokazuje, jak dobrze była przygotowana do zawodów.

Plan trzyletni

Warte uwagi jest również to, jak rozwijała się nasza zawodniczka w ostatnich trzech latach. Na igrzyskach w Tokio Mirosław po raz pierwszy w karierze ustanowiła rekord świata. Wynik 6,84 był genialny, wydawał się idealny. Okazało się, że Polka może być jeszcze szybsza. Z roku na rok poprawiała swój rezultat, żeby w Paryżu osiągnąć szczyt formy i być niezwykle blisko pobicia granicy 6 sekund. W Japonii złotego medalu nie udało się uzyskać, bo wspinaczka na czas była połączona w trójbój razem z boulderingiem i wspinaczką z liną. Po zdominowaniu rywalek w sprincie nie była w stanie dorównać im w pozostałych dwóch konkurencjach. Ostatecznie zajęła czwarte miejsce. Już wtedy jednak wiedziała, że w Paryżu jej ukochana wspinaczka na czas zostanie potraktowana wyjątkowo i zostanie odłączona od pozostałych konkurencji wspinaczki sportowej. - Gdy zaczęłam się wspinać, a był to 2007 rok, to jeszcze nie wiedziałam, że wspinanie kiedykolwiek może stać się sportem olimpijskim. Nawet nie wiedziałam o czymś takim, że sport nieolimpijski staje się olimpijskim. To marzenie o medalu narodziło się bardziej w 2016 roku, a już najbardziej po igrzyskach w Tokio, gdy zapadła decyzja, że wspinanie na czas zostanie rozdzielone od pozostałych konkurencji – stwierdziła złota medalistka. Motywacja po igrzyskach w Japonii była więc ogromna. - Przygotowania do igrzysk w Paryżu zaczęliśmy dzień po Tokio. W tym momencie nasz dotychczasowy plan się kończy, nie planowaliśmy nic dalej, więcej. Teraz potrzebny jest odpoczynek, bo od trzech lat główny i jedyny cel to były te igrzyska – zaznaczył jej trener, a prywatnie mąż Mateusz Mirosław, cytowany przez PAP.

W finale przeciwko Chince Lijuan Deng pokazała swoją siłę. Jej przeciwniczka uzyskała świetny czas, bijąc swój rekord życiowy (6,18). Tym samym pobiegła szybciej niż Mirosław w ćwierćfinale (6,35) i półfinale (6,19). Mimo tego Polka potrafiła wzbić się wyżyny swoich umiejętności i wygrać, choć – jak mówi jej trener – wynik naszej reprezentantki mógł być jeszcze lepszy. - Jeżeli trzeba by było biec szybciej, Ola by to zrobiła – zapewnił. Jego zdaniem Chinka biegła najszybciej jak mogła, a Mirosław biegła wystarczająco, żeby wygrać. To może oznaczać, że granica 6 sekund za niedługo może zostać przez nią pobita.

Aktywność dla najmłodszych

Sukces Aleksandry Mirosław może przynieść nie tylko radość, ale także rozwój tej dyscypliny w Polsce. Zresztą nie jest to tylko jej zasługa, ale także brązowej medalistki Aleksandry Kałuckiej oraz jej siostry bliźniaczki Natalii, która jest liderką światowego rankingu, ale na igrzyska się nie dostała. Swoimi niesamowitymi wynikami promują wspinaczkę na czas i oby przełożyło się to na zainteresowanie wśród młodzieży. Oby też wpłynęło to na odpowiednie inwestycje w naszym kraju, o czym wspomniał po sukcesie Polek prezes Polskiego Związku Alpinizmu. - Aby były wyniki, muszą iść za tym inwestycje w infrastrukturę. Ludzie muszą się mieć gdzie wspinać. Bez tego sukcesy nie są możliwe. W tej chwili ścianek w Polsce jest za mało, za mało jest ogólnodostępnych obiektów – podkreślił Marek Wierzbowski. Zresztą Mirosław także starała się po swoim sukcesie zachęcić młode osoby to uprawiania wspinaczki sportowej, nie tylko tej na czas. - Ścianki są kolorowe. Są super miękkie materace. Można się na nich turlać, przewracać i robić wszystko inne. Wystarczy przyprowadzić dziecko na ściankę i pokazać mu, że ten sport istnieje. To jest już dobry początek. Wspinanie jest dla dzieci najfajniejszą aktywnością fizyczną, bo rozwija całe ciało – podkreślała mistrzyni olimpijska.

Kacper Janoszka

Sport 86a8b8f94d

Będzie lepiej

Dorota Borowska awansowała do półfinału C1 na 200 m. Z rywalizacji odpadła Katarzyna Szperkiewicz.

Po wygraniu biegu eliminacyjnego Dorota Borowska wywalczyła miejsce w półfinałach. Wyprzedziła o 0,65 sek. Brazylijkę Valdenice Conceicao, która także wystąpi w kolejnej rundzie. W kolejnych biegach sporo zawodniczek uzyskało lepsze rezultaty. Jak podkreśliła nasza kajakarka, nie dała jednak z siebie wszystkiego w eliminacjach. - Bieg był bardzo spokojny, przy dużym komforcie. Wiedziałam, że mogę eliminacje popłynąć na większym luzie, bez spięcia, bo dalsze przedbiegi były silniejsze. Podejrzewam, że jestem w stanie z tego wyniku urwać dwie sekundy na półfinał i finał - oceniła Dorota Borawska. - Wierzę, że stać mnie na dużo. Zobaczymy po finale, ale jesteśmy bardzo dobrze przygotowani. Cieszę się z tego, że tu jestem i mogę się zaprezentować z jak najlepszej strony - dodała.

Borowska w ostatniej chwili została dopuszczona do igrzysk. W niedzielę została oczyszczona przez Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) z zarzutów stosowania niedozwolonych środków. Do stolicy Francji dotarła w poniedziałek, zaledwie dzień przed pierwszym startem. - Nie trenowałam z czystą głową, ale starałam się zostawiać problemy na pomoście. Koncentracja była trochę mniejsza, ale mam nadzieję, że tutaj na tyle się zregeneruję, że reakcja startowa również powróci do mojej najlepszej. Wcześniej miałam z tym problem, ale w tym roku dużo nad tym pracowaliśmy i miałam nadzieję, że uda mi się to poprawić. Przez to, że sytuacja przed igrzyskami była taka, a nie inna, trochę ten cykl pracy nad koncentracją się zaburzył. Wierzę jednak, że to zostało za mną, nie uciekło, ale wystrzeli w odpowiednim czasie - przyznała Polka.

W C1 na 200 m Polskę reprezentowała jeszcze jedna zawodniczka, Katarzyna Szperkiewicz. Niestety w swoim biegu eliminacyjnym była czwarta i o półfinał musiała powalczyć w ćwierćfinale. Zajęła trzecie miejsce, a do półfinałów kwalifikowały się tylko dwie najlepsze, Ukrainka Anastasiia Rybaczok i Agnes Anna Kiss z Węgier. Polka do drugiej Kiss straciła 0,61 sek. - Jestem zawodniczką dynamiczną i rzeczywiście moje pierwsze 100 m jest szybkie. Później przychodzi kwas, ale też zabrakło psychiki. Głowa trochę siadła. 200 m to trudny dystans, bo nie wybacza błędów. To też jednak kwestia przygotowania, miałam wiele problemów w ubiegłych latach. Zabrakło spokoju, pewnego przygotowania, pewnego planu pod 200 m - oceniła rozczarowana kanadyjkarka.

23-latka debiutowała w igrzyskach olimpijskich. Jak przyznała, taki rezultat w takich okolicznościach uznaje za sukces, chociaż miała apetyt na lepszy wynik.

- Mimo wszystko jestem zadowolona. Jestem najmłodsza w naszej reprezentacji w jedynce , także to też jest wyróżnienie. Mam nadzieję, że nie zawiodłam, że kibice zostaną, będą wierzyć w dalsze moje występy i sukcesy - podkreśliła Szperkiewicz.

(mic)



Fot. PAP / Adam Warżawa

Zawiedzione nadzieje

Polki czwarte miejsce przyjęły z ogromnym niedosytem.

Duży smutek, duże rozczarowanie... - mówiła łamiącym się głosem Adrianna Kąkol. Ona i jej koleżanki: Dominika Putto, Karolina Naja oraz Anna Puławska zajęły czwarte miejsce w wyścigu czwórek na 500 m. Do medalu zabrakło 0,24 sek.

KAJAKARSTWO

W polskiej ekipie ze startem naszej osady wiązano ogromne nadzieje. Miała być pewniakiem do medalu. Miała podjąć walkę o złoto z najmocniejszymi w stawce Nowozelandkami.

Z Tokio nasza czwórka przywiozła brąz. Po tych igrzyskach doszło jednak do zmiany w jej składzie. Do Nai i Puławskiej dołączyły Putto oraz Kąkol, które zastąpiły Justynę Iskrzycką i Helenę Wiśniewską. Trener Tomasz Kryk motywował rozsady chęcią przyspieszenia. W dwóch nowych twarzach widział szansę walki o złoto. Zwłaszcza dla Nai start w Paryżu był szczególny. 34-latka ma w dorobku już cztery krążki olimpijskie, jeden srebrny i trzy brązowe. W stolicy Francji chciała złota, które ukoronowałoby jej kapitalną karierę.

Wydawało się, że pomysł się sprawdzi. W nowym składzie Polki spisywały się znakomicie. Zdobyły mistrzostwo świata i Europy, otrzymując przydomek „Atomówki".

Paryskie igrzyska zweryfikowały jednak te plany. Nasze kajakarki płynęły na siódmym torze i wystartowały źle. Były dopiero na szóstym miejscu. Zanim złapały rytm, Nowozelandki, Niemki i Węgierki mocno im odjechały. W połowie dystansu wciąż były szóste, lecz powiało optymizmem, bo różnica malała, a biało-czerwone znane są przecież z mocnego finiszu. Wyprzedzały kolejne osady, ale meta była coraz bliżej. Ostatecznie zajęły czwartą pozycję. Wygrały Nowozelandki, drugie były Niemki, a trzecie Węgierki.

Polki po zawodach nie chciały rozmawiać z dziennikarzami. Po interwencji obsługi igrzysk z drogi na parking przy torze kajakowym zawrócono najmniej doświadczoną Kąkol.

- Czy zadecydował początek? Siedząc jako trzecia, nie widzę, co się dzieje. Nic nie widziałam, skupiłam się na swoim zadaniu. Nie wiem... - urwała w połowie kolejnego zdania i dopowiedziała: - Widocznie świat robi start do wyścigu szybciej. Popłynęłyśmy swoją taktyką, zostałyśmy przy niej, trzymałyśmy się jej. I cóż... - dodała.

Po zakończeniu wyścigu biało-czerwone wierzyły, że zdobyły medal. - Jeszcze na mecie liczyłyśmy, że zobaczymy swoją osadę na trzecim miejscu, a nie rywalki. Tak jednak nie było - powiedziała Kąkol.

Powstrzymując łzy, Kąkol dodała, że od trzech lat Polki stawały na podium i wygrywały zawody rangi mistrzowskiej czy Pucharu Świata. - To tym bardziej przykre - wskazała.

(mic)

Medal wisiał za wysoko

ZAPASY

Arkadiusz Kułynycz (87 kg), jedyny nasz reprezentant w stylu klasycznym, nie ukrywał marzeń o olimpijskim medalu. I, niestety, te marzenia pozostają aktualne. Czy jednak kiedykolwiek się ziszczą? Ma już przecież 32 lata... Wczoraj wieczorem przegrał 1:3 decydującą walkę z Ukraińcem Żanem Bełeniukiem i trudno powiedzieć, że było w tym coś z przypadku lub pecha. Również kontuzja, której doznał w 2. rundzie – co skończyło się interwencją medyczną – raczej nie była przeszkodą w osiągnięciu satysfakcjonującego wyniku. Tą przeszkodą natomiast na pewno były umiejętności Bełeniuka (syna Ukrainki i Ghańczyka), było nie było, mistrza olimpijskiego sprzed trzech lat i wicemistrza sprzed ośmiu.

Zaczęło się nawet pomyślnie dla naszego reprezentanta, który otrzymał punkt za pasywność rywala. Ten stan utrzymał się do początku 2. rundy. Wtedy to Ukrainiec otrzymał punkt za pasywność Kułynycza, który przy stanie 1:1 musiał zejść do parteru. W nim nie zdołał się wybronić przed akcją rywala za 2 punkty.

By nasz zawodnik mógł stoczyć tę walkę, wcześniej musiał pokonać w repasażu Kolumbijczyka Carlosa Munoza. Zwyciężył pewnie 3:1, choć akurat w tym przypadku to rywal zza oceanu początkowo prowadził 1:0. To następstwo braku aktywności za strony naszego zawodnika. Taki wynik utrzymał się do przerwy. Po niej podopieczny Włodzimierza Zawadzkiego, mistrza olimpijskiego z Atlanty w 1996 roku, przejął inicjatywę. Najpierw doprowadził do remisu (tu dla odmiany zarobił punkt za brak aktywności rywala), a zaraz potem wykonał tzw. wyniesienie, wycenione przez arbitrów na 2 punkty. Konsekwencją tego była późniejsza taktyka Kułynycza, obliczona na neutralizowanie poczynań rywala. Okazała się skuteczna.

Wkrótce po zakończeniu zwycięskiej walki z Kolumbijczykiem Kułynycz mówił: - Przegrywałem z Bełeniukiem parę razy minimalnie, a dzisiaj, w małym finale, chcę się odgryźć i zdobyć medal dla Polski.

Znowu się nie udało. Tak to tłumaczył: - Miałem plan na tę walkę, ale nie udało się go w pełni zrealizować poprzez wykonanie dobrze punktowanej akcji. A kiedy w 2. rundzie poszedłem do parteru, popełniłem błąd w obronie i rywal to wykorzystał. Na dodatek to opatrywanie głowy trochę wybiło mnie z rytmu. Cóż więcej mam powiedzieć - jest mi przykro.

Gorsze wspomnienia z olimpijskiego występu w Paryżu zachowa zapewne Anhelina Łysak (57 kg), która zakończyła go raptem po jednej walce: przegrała z Ukrainką Ałyną Hruszyną-Akobiją 13:16, czyniąc to niejako na własne życzenie. Trudno bowiem inaczej potraktować fakt, że na półtorej minuty przed końcem starcia wygrywała 13:5! Działo się więc dużo; może wręcz za dużo dla naszej reprezentantki, która - wszystko na to wskazywało - po prostu siadła fizycznie.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Arkadiusz Kułynycz nie dał rady Żanowi Bełeniukowi i musiał pożegnać się z marzeniem o medalu.

Pozostało jej liczyć, że Akobija przebije się do dalszej fazy, ale ta niestety przegrała w swojej następnej walce z Amerykanką Helen Maroulis 4:7, nie pociągnęła więc Polki do repasaży.

Teraz czekamy już tylko na występy przedstawicieli stylu wolnego: Zbigniewa Baranowskiego (97 kg) i Roberta Barana (125 kg).

(ag)

Sport 86a8b8f94d

Sufit nie istnieje

Nie ma dla nas czegoś takiego jak limit - mówił Jakub Kochanowski, środkowy biało-czerwonych po pokonaniu Amerykanów w półfinale olimpijskiego turnieju.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN



Fot. Federica Pestelini / Press Focus

Mowa motywacyjna Tomasza Fornala przejdzie do historii polskiego sportu.

Nie ma końca zachwytów nad postawą Polaków w starciu z USA. I nie ma się co dziwić, bo dokonali rzeczy - wydawałoby się - niemożliwej. Przegrali trzeciego seta 14:25, w czwartym mieli już 4 punkty straty (5:9), a do tego stracili kluczowego zawodnika, Marcina Janusza, bo rozgrywający z powodu urazu pleców nie mógł grać. Zastąpił go Grzegorz Łomacz, który do tej pory wchodził tylko na krótkie, zadaniowe zmiany. Jakby mało było problemów, w trzecim secie bark wybił libero Paweł Zatorski i przy każdym, nawet najmniejszym ruchu - a co dopiero przy przyjęciu atomowych zagrywek rywali - widać było na jego twarzy grymas bólu.

Mimo to Polacy się odrodzili. Wstali z kolan, choć byli już niemal na dnie. - Zrobiliśmy coś wielkiego. To jest niewątpliwe i nie będziemy udawać, że nas to nie obchodzi. Turniej się oczywiście jeszcze nie skończył, chociaż już zapewniliśmy sobie medal na najważniejszej imprezie dla każdego sportowca i to jest coś wielkiego. To, w jaki sposób wróciliśmy do meczu i wygraliśmy go, pokazuje, że nie ma dla nas czegoś takiego jak limit - cieszył się Jakub Kochanowski. - To jeden z większych powrotów w historii polskiej reprezentacji. Jeżeli nie był największy, to w top 3 jesteśmy na 100 procent - dodał.

Koledzy mu wtórowali. - Mieliśmy tyle problemów - Janusz, Bieniek, Zatorski... Ja też nie jestem na 100 procent zdrowy, ale ból nie jest w tym momencie ważny. Ważne, że jako drużyna to zrobiliśmy. Każdy, kto dostał szansę na jedną, dwie czy więcej akcji, dał z siebie wszystko. To było widoczne, to zwycięstwo było drużynowe - kibiców, zawodników i sztabu - mówił Wilfredo Leon, który za trzecim razem udanym atakiem zakończył spotkanie. - Byłem bardzo pewny. Jak zawsze mówię - Bóg jest z nami, więc nie ma się czego bać. Po meczu powiedziałem do Grzegorza Łomacza: „Dziękuję za zaufanie". Gdyby był inny „sypacz" - nie mówię o Marcinie Januszu, ale ogólnie - to po dwóch nieskończonych atakach wybrałby innego zawodnika. On wybrał mnie, więc szacunek dla niego, bo to też był trudny moment. Jestem tutaj, żeby wykonać swoją pracę. Nie jestem tutaj dla łatwych sytuacji, tylko dla trudnych. Czasami się uda, czasami nie, ale próbuję. Daję wszystko, co mam, ale bohaterem nie jestem. Jest nim cała drużyna i wielki szacunek dla niej.

- Mecz był strasznie nerwowy. Kiedy w trzecim secie Paweł Zatorski upadł z małym urazem, w czwartym Marcin Janusz już na początku miał problemy zdrowotne, a w poprzednim spotkaniu wypadł Mateusz Bieniek, to można było rzeczywiście pomyśleć, że to nie układa się po naszej myśli. Ale po tym poznaje się wielkie drużyny, że jak wstaną, przeprowadzą kilka zmian i złapią rytm, to są nie do zatrzymania - podkreślił przyjmujący Aleksander Śliwka.

Jednym z tych, którzy poderwali kolegów do walki, był Tomasz Fornal. Jego mocne słowa przejdą do kanonu motywacyjnych przemów. Zapytany przez dziennikarzy, jak wytrzymał tak nerwowy mecz, przyznał, że nie miał z tym problemu. - Ja się nie denerwowałem - uśmiechnął się przyjmujący. - Po prostu wychodzę na boisko i chcę się cieszyć grą, bawić się, żyć z publicznością i ze swoją drużyną.

Przyznał również, że ani przez moment nie zwątpił w zwycięstwo. - Wierzyłem do końca, mimo przeciwności losu, kontuzji, upadków i tego wszystkiego, czego doświadczyliśmy. Pokazaliśmy charakter drużyny - tłumaczył 27-latek.

W sobotę o godzinie 13 rywalami Polaków w walce o złoto będą Francuzi, mistrzowie olimpijscy z Tokio. - Kolejna bitwa przed nami. Naszym celem przed tym turniejem była gra w meczu finałowym. Wystąpimy w nim i zrobimy wszystko, aby wygrać, bo wychodząc na boisko, nie można myśleć o tym, że już mamy medal - podkreślił Śliwka.

(mic)

Wraca zdrowie

Paweł Zatorski, który w trzecim secie półfinałowego starcia z USA doznał kontuzji, podzielił się informacjami o swoim zdrowiu. „Czucie w ręce wraca, bark chyba będzie żył"- napisał w mediach społecznościowych. Na załączonym zdjęciu siatkarz pozuje z usztywnionym barkiem, ale jest uśmiechnięty, więc wydaje się, że na finał będzie gotowy.

Sukces rodzi się w bólach

Rozmowa z **Robertem Pryglem**, olimpijczykiem z Atlanty 1996, obecnie prezesem PSG Stali Nysa

Nastrój po półfinale z Amerykanami pewnie dopisuje...

- Jest wyśmienity! Naprawdę jestem pod wielkim wrażeniem, bo nasza drużyna pokazała ogromny charakter. Oczywiście, wynik jest najważniejszy i cieszy awans do finału, ale to, z jakiej opresji i w jakim stylu wyszli Polacy, to było coś fantastycznego. Taka odmiana w trakcie meczu przeciwko takiej drużynie i do tego o tak wielką stawkę to ogromna umiejętność. Jestem pod ogromnym wrażeniem.

Kiedy miał miejsce ten decydujący moment, który tak odmienił naszych siatkarzy, że z wydawałoby się pokonanych i złamanych przeobrazili się w żądnych krwi wojowników?

- Paradoksalnie, chyba pomogły nam urazy. Mam na myśli wymuszone zejście z parkietu rozgrywającego Marcina Janusza. Nie grał źle, ale nasz drugi rozgrywający Grzegorz Łomacz zaczął wystawiać troszkę inaczej. Stawiał na innych zawodników, zwiększył dystrybucję w kierunku Tomka Fornala, który wskoczył na megaobroty, charakterologicznie, emocjonalnie i jakościowo. Łomacz zaczął grać też więcej „krótkiej", a środkowi w tych igrzyskach są naszą mocną stroną. Determinacja w drużynie bardzo wzrosła. Nie graliśmy prostej siatkówki, tak jak w poprzednich setach, kiedy najczęściej szukaliśmy Wilfredo Leona i Bartka Kurka. Zaczęliśmy grać całą drużyną. Potrzebowaliśmy w takim meczu wszystkich zawodników i Łomacz ich widział.

Amerykanie trzeciego seta wygrali bardzo wyraźnie, a w czwartym prowadzili już 9:5. Była wtedy chwila zwątpienia?

- Oglądałem mecz wspólnie z naszymi trenerami i zgodnie mówiliśmy, że jak wyciągniemy czwartego seta, to będziemy mieli ogromną przewagę mentalną. Było to też widać po twarzach i reakcjach zawodników Stanów Zjednoczonych. Ich pewność siebie znikała, a u nas była coraz większa. Byliśmy niemal pewni, że po wygraniu czwartego seta zwyciężymy też w tie-breaku i to się sprawdziło.

W finale zmierzymy się z gospodarzem, Francją. Po 48 latach znów będzie złoto?

- Mecz meczowi nierówny. Bardzo ważna będzie regeneracja, bo było widać, że naszą drużynę półfinałowe starcie kosztowało ogrom zdrowia, emocji mentalnych i fizycznych. Zespół pokazał, że jest ekipą zdeterminowanych walczaków i żaden wynik nie jest im straszny. Zresztą nasze sukcesy z ostatnich lat zasługują na ogromny szacunek u przeciwników. Nasi chłopcy, tak jak pokazali z Amerykanami, staną na wysokości zadania. Nie będzie to łatwy mecz, zresztą od ćwierćfinału takich już nie ma. Jesteśmy jednak tak zahartowani i umiemy grać pod taką presją oraz dawać sobie radę w ciężkich momentach, jak mało która obecnie drużyna.


Fot. Kala Kusek / Press Focus

Robert Prygiel mocno liczy na Polaków.

Kontuzje Mateusza Bieńka i teraz Marcina Janusza mogą mieć wpływ na postawę zespołu w finale?

- Jesteśmy tak pokiereszowani, że mamy tylko dwóch środkowych i jednego rozgrywającego. Nie wiadomo, jak się skończy z Pawłem Zatorskim, ale sukces rodzi się bólach i nasza drużyna - mam nadzieję - to udowodni.

Sport 86a8b8f94d

Ona jest z innej ligi!

Sydney McLaughlin-Levrone zdobyła drugi w karierze złoty medal olimpijski w biegu na 400 m przez płotki. Okrasiła go kolejnym rekordem świata.

Amerykanka w środę obchodziła 25. urodziny i dzień później uczciła to w najlepszy możliwy sposób – w finałowym biegu potwierdziła swoją dominację, sięgnęła po drugie olimpijskie złoto z rzędu na 400 metrów przez płotki i po raz drugi w tym sezonie – w odstępie 38 dni - poprawiła rekord świata, na 50,37 sek. To wynik o 28 setnych sekundy lepszy od tego z krajowych kwalifikacji olimpijskich w Eugene 30 czerwca.

Dopiero na trzecim miejscu finiszowała ta, która miała „postraszyć" Amerykankę, czyli Femke Bol - 52,15. Szybsza od Holenderki była niespodziewanie jeszcze kolejna zawodniczka z USA, Anna Cockrell, która pobiegła najszybciej w karierze - 51,87.

McLaughlin-Levrone w 2021 roku triumfowała w igrzyskach w Tokio i jako rekordzistka świata wywiązała się z roli faworytki. Będąca rekordzistką Europy Bol (50,95 w lipcu w Szwajcarii) miała rywalizować z McLaughlin-Levrone o złoto, ale wypadła poniżej oczekiwań. Holenderka znakomicie spisała się w niedzielnym finale sztafety mieszanej – z czwartego miejsca na ostatniej zmianie wyprowadziła drużynę Oranje po złoto, na ostatnich metrach mijając 19-letnią Amerykankę Kaylyn Brown. Ale w czwartek w drugiej połowie dystansu straciła parę i z każdym metrem gasła...

Holenderka ma już jednak na koncie dwa medale w Paryżu, a może zdobyć jeszcze jeden - w sztafecie 4x400 kobiet, w której zapewne znów zmierzy się z McLaughlin-Levrone...

Noah Lyles poskromiony!

Do sensacji doszło w finale na 200 metrów mężczyzn. Wygrał go Letsile Tebogo z Bostwany, który czasem 19,46 ustanowił rekord Afryki. Wielki faworyt, Amerykanin Noah Lyles, finiszował dopiero trzeci – 19,70, wyprzedzony jeszcze przez rodaka Kennetha Bednarka - 19,62). Tuż za podium znalazł się kolejny reprezentant USA - Erriyon Knighton (19,99).



Fot. PAP/EPA

Sydney McLaughlin-Levrone jest klasą sama dla siebie.

Lyles w ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Budapeszcie wywalczył trzy złote medale i w Paryżu chciał powtórzyć ten wyczyn. Miał szansę tego dokonać, gdyż w niedzielę triumfował na 100 m, a 200 m jest jego koronnym dystansem. Rekord życiowy 27-latka to trzeci wynik w historii światowej lekkoatletyki - 19,31. Szybsi od niego byli tylko Jamajczycy Usain Bolt (19,19) i Yohan Blake (19,26).

Holloway doholował

Bez niespodzianki obeszło się w finale na 110 metrów przez płotki, który wygrał Grant Holloway czasem 12,99 sek. Amerykanin trzy lata temu podczas igrzysk w Tokio zdobył srebro i musiał uznać wyższość Hensle Parchmenta z Jamajki. W ostatnich sezonach Amerykanin zdominował jednak biegi płotkarskie. Jest dwukrotnym halowym mistrzem świata w biegu na 60 m ppł i trzykrotnym na 110 m ppł. Jego rekord życiowy (12,81) to drugi w historii wynik na świecie.

W Paryżu drugi był jego rodak Daniel Roberts, a trzeci Jamajczyk Rasheed Broadbell - obaj 13,09. Damian Czykier, Jakub Szymański i Krzysztof Kiljan odpadli w repasażach.

Wymiana w oszczepie

Kolejne złoto w czwartek dla reprezentacji USA na Stade de France wywalczyła w skoku w dal kobiet Tara Davis-Woodhall. Amerykanka uzyskała 7,10 m i wyprzedziła faworyzowaną reprezentantkę Niemiec, mistrzynię olimpijską z Tokio Malaikę Mihambo (6,98) oraz swoją rodaczkę Jasmine Moore - 6,96.

Miejscami na podium w porównaniu z MŚ 2023 zamienili się oszczepnicy. W Budapeszcie Pakistańczyk Arshad Nadeem był drugi za Hindusem Neerajem Choprą – w Paryżu wygrał Nadeem, który jako jedyny przerzucił 90 metrów - 92,97 m to zarazem rekord olimpijski i Azji. Choprę stać było w czwartek „tylko" na 89,45, a brąz wywalczył Anderson Peters z Grenady - 88,54. W poprzednich igrzyskach w Tokio złoto wywalczył Chopra, a Nadeem był piąty.

(t)

Zaczęło się od Polki

Pierwszą rekordzistką świata w biegu na 400m przez płotki była Krystyna Kacperczyk. 13 lipca 1974 r. w niemieckim Augsburgu Polka uzyskała wynik 56,51 s. Jej czas został pobity dopiero trzy lata później. 18 sierpnia 1978 r. zawodniczka KS Puszcza Hajnówka, Jagiellonii Białystok i Skry Warszawa w Berlinie Zachodnim ponownie pobiegła na tym dystansie najszybciej w historii (55,44), ale tym razem jej rekord przetrwał tylko... jeden dzień.

Taka jest przewrotna, ta Królowa...

Znakomicie pobiegły Klaudia Kazimierska i Weronika Lizakowska w półfinałach na 1500 metrów. Ta druga pobiła 24-letni rekord Polski, ale w finale pobiegnie koleżanka...

Półfinały olimpijskie na 1500 metrów pokazały, jak przewrotna potrafi być Królowa Sportu. W drugim – bardzo szybkim i wyrównanym - półfinale Weronika Lizakowska uzyskała znakomity czas 3:57,31, o prawie 6 sekund lepszy od dotychczasowej „życiówki". Co więcej – rezultat ten oznaczał poprawienie o prawie 2 sekundy 24-letniego rekordu Polski! Poprzedni wynosił 3:59,22 i od 2000 roku należał do Lidii Chojeckiej.

Niestety, w finale może wystartować tylko 12 zawodniczek – awans uzyskało po sześć pierwszych z każdego z dwóch półfinałów, a 26-letnia zawodniczka Remusa Kościerzyna finiszowała w swojej serii dopiero siódma! I marną pociechą dla naszej lekkoatletki może być to, że jej wynik to najlepszy czas w historii igrzysk, który nie dał olimpijskiego finału...

- Było blisko, najgorsze, że nie mogłam zrobić nic więcej. Nie cieszę się z rekordu. Jest mi tak ogromnie przykro, nie wiem, co powiedzieć. Będzie mnie to jeszcze chwilę bolało, pobiegłam super, a mimo to nie dało to finału – mówiła rozżalona Lizakowska na antenie TVP Sport.

Studentka Oregonu w finale

Jeszcze niedawno polscy kibice smucili się po rezygnacji ze startu na igrzyskach w Paryżu Sofii Ennaoui. Tymczasem nieoczekiwanie wyrosły nam dwie fantastyczne „milerki". Jedna z nich w sobotę będzie walczyć o medal olimpijski na 1500 m. Nazywa się Klaudia Kazimierska i w pierwszym półfinale zajęła 5. miejsce z rekordem życiowym 4:00,21.

23-letnia Kazimierska – po zastoju w swojej karierze - od dwóch lat trenuje i studiuje na Uniwersytecie Oregonu w Eugene pod okiem srebrnej medalistki olimpijskiej z Pekinu (2008) Shalane Flanagan. I widać efekty – w ostatnich miesiącach poprawiła „życiówkę" o ponad 7 sekund! W Paryżu pobiegła świetnie taktycznie, trzymała się czołowej grupy i pewnie zakończyła bieg na premiowanym udziałem w finale miejscu.

- Zaskoczyłam siebie i kibiców. Brakuje już tylko biegu poniżej 4 minut, może w finale, bo dzisiaj na początku było wolno. Bardzo się cieszę, że mam jeszcze jeden bieg. Chcę pokazać, że polskie biegi średnie są na mocnym poziomie – cieszyła się Kazimierska na antenie TVP Sport.

Protest nie pomógł

Finał sztafety kobiet 4x100 m odbędzie się bez udziału reprezentacji Polski. Magdalena Niemczyk, Kryscina Cimanouska, Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda uzyskały czas 42,86 sek. i dotarły na metę jako szóste.

Mieć taką szansę i jej nie wykorzystać, przez własną głupotę - trzeba się nazywać Klaudia Kardasz. To jest żenujące - to są igrzyska, trzeba przywieźć najwyższą formę, ja to zrobiłam - ale tego nie pokazałam. Jak to powiedział Piotrek Żyła - forma jest, ale bezobjawowa.

Klaudia Kardasz w TVP Sport

- Wrażenia z biegu są denne, dziewczyna z Wybrzeża Kości Słoniowej biegła po moim torze i dostawałam w rękę. Chcemy to zgłosić, tak się nie robi – mówiła w Eurosporcie Ewa Swoboda.

Polska ekipa faktycznie złożyła protest - Wybrzeże Kości Słoniowej utrudniało bieg naszym sprinterkom, ale ostatecznie nie zostały dołączone do finału jako 9. zespół, choć ekipę z Afryki sędziowie zdyskwalifikowali, a polska sztafeta została jedynie przesunięta na piątą lokatę. By awansować z czasem trzeba było pobiec o 0,23 szybciej.

W eliminacjach pchnięcia kulą mieliśmy jedną reprezentantkę – Klaudię Kardasz. Polka zaczęła od nieudanej próby, a w kolejnych uzyskała 17,08 oraz 17,45 i nie wywalczyła awansu do piątkowego finału; awans dawała odległość 18,16 m.

Długo z tyłu stawki biegł w repasażu na dystansie 800 metrów Mateusz Borkowski. W szybkim biegu Polak uzyskał najlepszy czas sezonu – 1:45,27 – ale na mecie swej serii był dopiero szósty i nie awansował do półfinału.

Adrianna walczy

Pół roku po urodzeniu syna na linii olimpijskiego startu biegu na 100 m przez płotki do siedmioboju stanęła Adrianna Sułek-Schubert. Podopieczna Marka Rzepki świetnie spisała się w pierwszej odsłonie dwudniowej wielobojowej rywalizacji, wygrywając swoją serię z czasem 13,32. Po pierwszej konkurencji zawodniczka Brdy Bydgoszcz plasowała się na szóstym miejscu. Po skoku wzwyż – 1,77 m i pchnięciu kulą – 13,94 Polka spadła na dziewiątą pozycję. Czwartek wieloboistek zakończył bieg na 200 metrów – Sułek-Schubert wygrała swoją serię z czasem 24,20 i po pierwszym dniu jest na 8. miejscu – 3770 punktów; lideruje Katarina Johnson-Thompson – 4055, która w piątek o złoto stoczy walkę z Belgijką Naffisatou Thiam – 4007.

Tomasz Mucha

Sport 86a8b8f94d

Bo nie było wiatru

Wyścigi finałowe w debiutującej Formula Kite mężczyzn zostały przełożone w Marsylii na piątek.

ŻEGLARSTWO

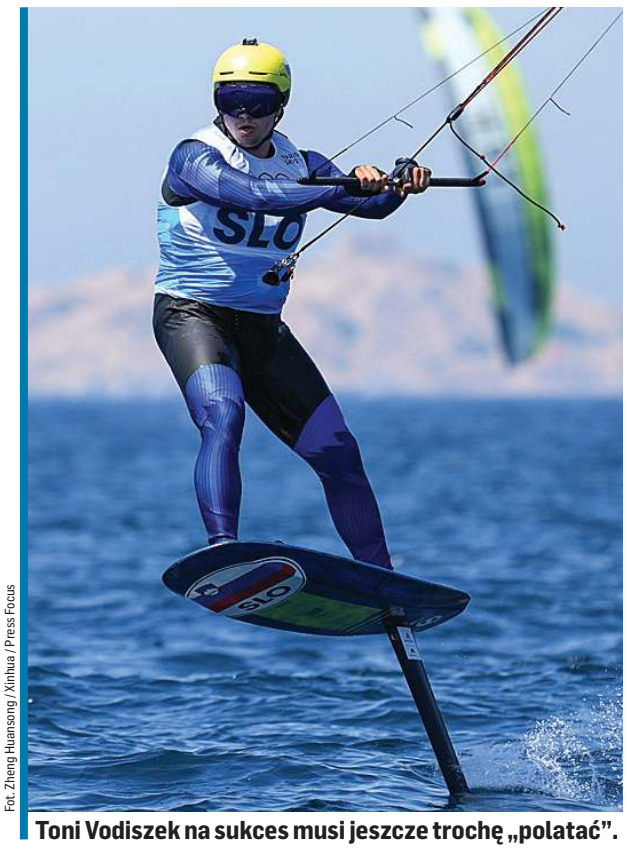
W decydującej fazie zdołano rozegrać tylko jeden wyścig, wygrał Austriak Valentin Bontus. Poza nim do finału awansowali lider po kwalifikacjach Słoweniec Toni Vodiszek, drugi w generalnym zestawieniu Maximilian Maeder z Singapuru oraz Włoch Riccardo Pianosi. Do wywalczenia złotego medalu Vodiszek potrzebuje jednego zwycięstwa, Bontus i Maeder po dwa, a Pianosi trzy.

Do serii medalowej nie zakwalifikował się Maksymilian Żakowski (OŚ AZS Poznań), który zajął 16. miejsce w gronie 20 zawodników.

W czwartek zakończyły regaty w tej klasie kobiety. Triumfowała Brytyjka Eleanor Aldridge, która wyprzedziła Francuzkę Lauriane Nolot oraz Holenderkę Annelous Lammerts.

Julia Damasiewicz (OŚ AZS Poznań) znalazła się w półfinale, ostatecznie w stawce 20 zawodniczek uplasowała się na siódmej pozycji.

Biało-czerwoni ścigali się we Francji w ośmiu klasach, zabrakło ich jedynie w mieszanej klasie 470 oraz w katamaranach Nacra 17.



Fot. Zheng Huansong / Xinhua / Press Focus

Toni Vodiszek na sukces musi jeszcze trochę „polatać".

Szwajcarka na prowadzeniu

Turniej kobiet już na półmetku. Po dwóch dniach rywalizacji mamy nową liderkę.



Fot. EPA/ERIK S. LESSER/PAP

Morgane Metraux prowadzi na polu Le Golf National w Saint-Quentin-en-Yvelines.

GOLF

Prowadzi Szwajcarka Morgane Metraux. Na drugie miejsce, awansując aż o jedenaście pozycji, wskoczyła Chinka Ruoning Yin. Nowozelandka Lydia Ko zajmuje ostatnie miejsce na podium, natomiast broniąca tytułu z Tokio Nelly Korda jest dopiero dwunasta.

Po pierwszej rundzie, gdzie Nelly nie grała jakoś szczególnie przebojowo, plasując się z wynikiem PAR na miejscu trzynastym, dzień później zaatakowała, momentami brylując w czołówce. Będąc już -5 po piętnastu dołkach, na szesnastce nastąpiła katastrofa i Amerykanka po zagraniu +4 na tym dołku, spadła drastycznie w klasyfikacji. Na siedemnastce dorzuciła bogeya i nawet birdie na zakończenie niewiele zmienił, dając aktualnie najlepszej golfistce świata dopiero miejsce dwunaste, dzielone z koleżanką z reprezentacji USA – Rose Zhang, z wynikiem -2.

Na wypełnionym po brzegi polu Le Golf National w stawce pełnej gwiazd światowego golfa na szczycie tablicy wyników niespodzianka. Morgane Metraux rozpocznie trzecią rundę z jednopunktowym prowadzeniem po tym, jak zagrała w czwartek fantastyczną rundę -6, uzyskując rezultat -8 po dwóch dniach rywalizacji. Zajmująca 137. miejsce na świecie była w pewnym momencie nawet -10, po tym jak na pierwszej dziewiątce wykręciła niesamowite 28 uderzeń z czterema birdie i dwoma eagle'ami.

Tuż za nią na srebrnej pozycji czai się piąta w rankingu światowym Ruoning Yin z Chin po rozegraniu najlepszej czwartkowej rundy -7. Lydia Ko, jedyna golfistka, która zdobyła medal w dwóch turniejach olimpijskich – srebro w Rio i brąz w Tokio, zajmuje trzecie miejsce z rezultatem 5 poniżej par. Z jednym uderzeniem więcej, na czwartej pozycji plasują się: Kolumbijka zapowiadająca, że jest to jej pożegnalny występ - Mariajo Uribe oraz Słowenka Pia Babnik.

Faworytka gospodarzy, Francuzka Celine Boutier, liderka po środowej pierwszej rundzie, w czwartek przeżywała ciężkie chwile. Po świetnej otwierającej rundzie -7, tym razem zagrała 11 uderzeń więcej, z wynikiem -3 spadając na szóstą pozycję, dzieloną z pięcioma zawodniczkami.

Od piątku zawodniczki wystąpią w grupach uporządkowanych według wyników. W ostatniej z nich zagrają: Metraux, Yin i Ko. Transmisje z Le Golf National na Platformie Max.

Kasia Nieciak

Polacy w dziesiątce

Łukasz Gutkowski zajmuje po pierwszej konkurencji - szermierce - 7. miejsce, a Kamil Kasperczak jest ósmy.

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Liderem jest Egipcjanin Ahmed Elgendy, który zgromadził 250 pkt i wyprzedza Ukraińca Ołeksandra Towkaja - 245 oraz Łotysza Pavelsa Svecovsa - 240. Kolejne lokaty w czołowej dziesiątce zajmują: Woongtae Jun (Korea Płd.) - 235, Alexandre Dallenbach (Szwajcaria) - 230, Taishu Sato (Japonia) 230, Gutkowski 225, Kasperczak - 225, Matteo Ciccinelli (Włochy) - 225 oraz Mohanad Shaban (Egipt) 225.

Gutkowski uprawia tę dyscyplinę w Stowarzyszeniu „Pięciobój Polski" CWKS Legia Warszawa, natomiast Kasperczak w ZKS Drzonków.

Natomiast Anna Maliszewska zajmuje 20., a Natalia Dominiak 32. miejsce. Prowadzi Francuzka Elodie Clouvel. Maliszewska (KS Olimpia Zielona Góra) zgromadziła 205 pkt (16 wygranych i 19 przegranych walk), a Dominiak (ZKS Drzonków) 195 pkt (14-21).

Clouvel zdobyła 260 pkt (27 wygranych walk) i wyprzedza Węgierkę Michelle Gulyas - 245 pkt oraz Brytyjkę Kate French - 240.

Nasz sprinter siódmy

Mateusz Rudyk w ćwierćfinale nie sprostał holenderskiemu mistrzowi, a Alan Banaszek był 18. w omnium.

KOLARSTWO TOROWE

Po bardzo pracowitej środzie, w trakcie której Rudyk startował aż sześć razy, w czwartkowy wieczór nasz reprezentant w ćwierćfinale sprintu zmierzył się z Harrie Lavreysenem. Polaka czekało bardzo trudne zadanie, bo Holender to faworyt numer jeden tej konkurencji, mistrz olimpijski z Tokio i wielokrotny mistrz świata. Niespodzianki nie było - Lavreysen, który w środowych eliminacjach pobił rekord świata na 200m ze startu lotnego, pewnie wygrał oba wyścigi. Rudykowi pozostała więc rywalizacja o miejsca 5-8. Zakończył ją na siódmej pozycji, bo w ostatnim wyścigu był trzeci.

Na igrzyskach w Paryżu Polak wystartuje jeszcze w keirinie. Alan Banaszek na 18. miejscu w gronie 22 zawodników zakończył rywalizację w omnium, czyli kolarskim wieloboju na torze w Saint-Quentin-en-Yvelines. Polak rozpoczął zmagania od 19. pozycji w scratchu (zwyciężył Francuz Benjamin Thomas), a następnie - choć nie zdobył punktu w wyścigu tempo - awansował po nim o jedno miejsce w klasyfikacji (wygrał Belg Fabio van den Bossche, który objął prowadzenie). W trzeciej konkurencji, wyścigu eliminacyjnym, Banaszek był dziewiąty, co przesunęło go na 17. pozycję w olimpijskiej rywalizacji. W tej przedostatniej części zawodów najlepszy okazał się Brytyjczyk Ethan Hayter, ale na pierwszym miejscu pozostał van den Bossche.

Belg nie utrzymał jednak tej pozycji. Mistrzem olimpijskim został Thomas, który w kończącym rywalizację wyścigu punktowym, mimo zaliczenia upadku, zdobył 66 punktów - 26 na premiowanych okrążeniach i 40 za dwukrotne zdublowanie rywali. To drugi olimpijski medal tego znanego także z szosowych tras (w tym roku wygrał etap Giro d'Italia) Francuza, który w Tokio zdobył brąz w madisonie. Thomas wywalczył w sumie 164 punkty, wyprzedzając aktualnego mistrza świata Portugalczyka Iurija Leitao (153) i van den Bossche (131). Hayter, jeden z faworytów, dwukrotny mistrz świata w omnium (2021 i 2022) i zwycięzca Tour de Pologne z 2022 r., zajął dopiero ósme miejsce. Banaszek ukończył rywalizację 18. pozycji.



Fot. EPA / MARTIN DIVISEK/ PAP

Harrie Lavreysen szybszy od Mateusza Rudyka.

Sport 86a8b8f94d

Afrykańskie starcie

Przed meczem o 3. miejsce pewne było, że któraś z drużyn po raz pierwszy sięgnie po olimpijski medal.

PIŁKA NOŻNA

Egipt i Maroko, czyli dwie reprezentacje, które podczas olimpijskiego turnieju spisywały się nadzwyczaj dobrze, spotkały się w swoim ostatnim meczu w Paryżu. Po półfinałowych porażkach z Francją i Hiszpanią drużyny zmierzyły się o 3. miejsce. Było więc o co walczyć, w końcu celem był brązowy medal.

Spotkanie bardzo pechowo rozpoczęło się dla Egipcjan, bo już w 12 minucie boisko z powodu kontuzji opuścić musiał Zizo. Nieco ponad 10 minut później ich sytuacja stała się jeszcze gorsza, gdyż fenomenalnego gola zdobył Abde Ezzalzouli. Piłkarz Betisu stał przed polem karnym i z miejsca oddał uderzenie. Okazało się ono nie do obrony dla egipskiego golkipera. Sytuacja reprezentacji znad Nilu stała się jeszcze trudniejsza, gdy do strzelania goli zabrał się Soufiane Rahimi, który chwilę po bramce Ezzalzouliego sam trafił do siatki. Wynik 2:0 utrzymał się do przerwy, więc powoli można było szykować medale dla Marokańczyków.

Po zmianie stron byli bezlitośni. W 51 minucie trzecią bramkę zdobył El Khannouss, w 64 minucie po raz kolejny trafił Rahimi, a w 73 minucie na listę strzelców wpisał się Akram Nakach, który dotychczas był tylko rezerwowym. Tym razem wyszedł w pierwszym składzie i „dobił" bezradnych Egipcjan. Marokańczycy nie zamierzali się jednak litować. Sprawy w swoje ręce wziął ich największy gwiazdor, Achraf Hakimi. W 87 minucie prawy obrońca podszedł do rzutu wolnego i trafił idealnie w „okienko". Porażka 0:6 był ogromną karą dla Egipcjan, którzy pod koniec spotkania pytali sędziego, kiedy zagwiżdże po raz ostatni. W większości spotkań na igrzyskach arbitrzy doliczali minuty do regulaminowego czasu, ale Espen Eskas postanowił nie przedłużać cierpień jednej ze stron. Tym samym Marokańczycy w fantastycznym stylu sięgnęli po pierwszy medal olimpijski.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

Soufiane Rahimi strzelił co najmniej jednego gola w każdym meczu na igrzyskach.

O 3. MIEJSCE

■ **Egipt - Maroko 0:6 (0:2)**
0:1 - Ezzalzouli (23), 0:2 - Rahimi (26), 0:3 - Khannouss (51), 0:4 - Rahimi (64), 0:5 - Nakach (73), 0:6 - Hakimi (87).

KROK OD ZŁOTA

■ Thierry Henry był niezwykle utytułowanym piłkarzem; był mistrzem świata, mistrzem Europy, zwycięzcą Ligi Mistrzów, a o jego krajowych zdobyczach z Monaco, Arsenalem czy Barceloną nie będziemy wspominać. Jako trener nie osiągnął jednak wiele. Szybko został zwolniony, gdy był szkoleniowcem Monaco. Później chwilę później asystentem selekcjonera Belgii. Teraz jednak jest o krok od największego trenerskiego osiągnięcia. Olimpijska kadra Francji, której jest opiekunem, zmierzy się dziś z Hiszpanią w starciu o złoty medal. To wiele znaczy, nawet dla tak wielkiego napastnika, jakim był Henry. - Myślę, że powrót po igrzyskach do rzeczywistości będzie trudny. Co noc oglądam mecze moich chłopaków i dostaję gęsiej skórki, gdy widzę, jak grają - powiedział 46-latek. Spotkanie będzie nie tylko ważne dla niego i dla zawodników z powodu stawki. Piłkarze zaprezentują się przed własną publicznością na stadionie Parc des Princes. - Już teraz osiągnęliśmy sukces. Zróbmy wszystko, żeby był jeszcze większy - stwierdził Henry.

(kaj)

FINAŁ

Piątek, 9 sierpnia, godz. 18.00
Francja - Hiszpania

Francja zagra o złoto!

Gospodarze w wielkim finale turnieju olimpijskiego! W półfinale Francuzi pokonali aktualnych mistrzów świata, Niemców.

KOSZYKÓWKA

To było drugie spotkanie tych drużyn w Paryżu. Kilka dni wcześniej w meczu grupowym zdecydowanie lepsi byli Niemcy (85:71). Tamto wydarzenie odbyło się w Lille. Kibice gospodarzy liczyli, że w czwartek hala Bercy w Paryżu będzie bardziej szczęśliwa.

Tu jednak Niemcy zaczęli od mocnego uderzenia - po trójce Franza Wagnera prowadzili już 12:2. Potem jednak mecz się wyrównał. W zespole trójkolorowych świetne spotkanie rozgrywał Isaia Cordinier i to po jego rzucie z narożnika przyjezdni mieli już tylko dwa „oczka" przewagi (18:16). Na długą przerwę zespoły schodziły przy remisie (33:33). Słabo grający w pierwszej kwarcie Victor Wembanyama w kolejnych 10 minutach dał próbkę swoich możliwości (7 punktów, 5 zbiórek). Z trybun grę utalentowanego 20-latka obserwował Gregg Popovich, szkoleniowiec San Antonio Spurs.

Druga połowa należała do gospodarzy. Niemcy nie radzili sobie ze znakomitą obroną rywali, popełniali stratę za stratą. Z drugiej strony pod koszami brylowali Guerschon Yabusele (17 punktów, 7 zbiórek) oraz niesamowicie silny Mathias Lessort (10 punktów, 4/5 z gry). Francja prowadziła już 13 „oczkami". Niemcy na finiszu odrobili większość strat, ale wygrać meczu nie dali już rady. W sobotę w wielkim finale zagra ekipa gospodarzy. Mistrzom świata na pocieszenie pozostaje tylko spotkanie o brązowy medal.

Wyniki półfinałów: Francja - Niemcy 73:69. Mecz USA - Serbia zakończył się po zamknięciu tego wydania.

* W wieczornym ćwierćfinale turnieju koszykarek nie było sensacji. Amerykanki od początku kontrolowały spotkanie z Nigeryjkami i ostatecznie wygrały 88:74. Bohaterką w hali Bercy była A'ja Wilson. Gwiazda WNBA zdobyła 20 punktów, dodała do tego 11 zbiórek, 2 asysty i 2 bloki. Nigeryjki to pierwsza afrykańska drużyna (męska czy kobieca), która zagrała w ćwierćfinale igrzysk. Najlepsze w ekipie z Afryki były Promise Amukamara (19 punktów) oraz Ezinne Kalu (16 punktów, 7 asyst).

Amerykanki są o dwa zwycięstwa od dziesiątego tytułu mistrzyń olimpijskich. Trudno w to uwierzyć, ale koszykarki USA wygrały 59 meczów z rzędu na igrzyskach! W piątek o finał zagrają z Australijkami. W drugim meczu półfinałowym obejrzymy spotkanie na szczycie Starego Kontynentu: Francja kontra Belgia.

(pp)

Siła ataku

Stany Zjednoczone i Włochy zagrają w finale kobiet.

SIATKÓWKA

Amerykanki, które bronią tytułu, w półfinale pokonały Brazylię 3:2 (25:23, 18:25, 25:15, 23:25, 15:11). Wśród zwyciężczyń znakomicie punktowały skrzydłowe: Kathryn Plummer (26), Avery Skinner (19) i Andrea Drews (18). Ta druga kapitalnie spisywała się też w defensywie. Wśród Brazylijek najskuteczniejsza była Ana Cristina (24). Zawiodła natomiast Gabi, która miała problemy w ataku, kończąc zaledwie 15 z 47 ataków. W tie-breaku Brazylijki prowadziły 6:4, ale do głosu doszły rywalki. Skinner oraz Drews nie myliły się w ataku i przewaga Amerykanek wzrosła do 4 punktów (12:8). Canarinhos nie były już w stanie odwrócić losów pojedynku.

Drugi półfinał Włochy - Turcja był mniej zacięty; Włoszki wygrały pewnie 3:0 (25:22, 25:19, 25:22). Najwięcej walki było w trzeciej partii. Turczynki prowadziły 21:20, ale w końcówce w bloku fantastycznie spisała się Sarah Luisa Fahr, stopując ataki Melissy Vargas i Deryi Cebecioglu.

Finał w niedzielę o 13.00, a spotkanie o brąz w sobotę o 17.15.

(mic)

MISTRZYNIE PO DOGRYWCE

PIŁKA RĘCZNA

■ Do półfinałowego starcia ze Szwedkami Francuzki przystępowały po sześciu zwycięstwach i nic dziwnego, że były pewne swego. Rywalki pamiętały jednak, że przed trzema laty w Tokio uległy im 27:29 i postanowiły się zrewanżować. Początek meczu nie zachwycił; w pierwszych 10 minutach padły tylko 4 gole (2:2) i oba zespoły potrzebowały czasu, żeby się rozkręcić. Lepiej prezentowały się Skandynawki, ale wyraźnej przewagi nie udało im się wypracować. Do przerwy miały jednak 2 bramki więcej, co zapowiadało emocje po zmianie stron. Niesione dopingiem obrończynie tytułu długo nie potrafiły złapać właściwego rytmu i były nawet 4 trafienia na minusie. Zanosiło się więc na ich porażkę, ale zwarcie szeregów w końcowych fragmentach zaowocowało odrobieniem strat, a odpowiedzialność za doprowadzenie do remisu postanowiła wziąć na siebie Tamara Horacek. Uczyniła to w niemal ostatniej chwili, bo gdy trafiła do siatki, do końcowej syreny brakowało ledwie 14 sekund. W dogrywce Szwedki sprawiały wrażenie zagubionych i zaledwie trzykrotnie znalazły sposób na Hatadou Sako, a same straciły 6 goli. Świetnie dysponowana bramkarka w całym spotkaniu zatrzymała 8 z 15 rzutów, co dało jej 53 proc. skuteczności. - Mając takie bramkarki, nie można przegrywać - powiedziała środkowa rozgrywająca Nze Minko, mając na myśli nie tylko Sako, ale też Laurę Glauser (36 proc. skuteczności).
- Medal mamy zapewniony, ale jeszcze nie wiemy, jakiego koloru. Jesteśmy niepokonane w tym turnieju, lecz jeśli nie sięgniemy po złoto, to nikt tego nie będzie pamiętał. Pod względem statystycznym to nasze najlepsze zawody, ale musimy zrobić wszystko, by były wyjątkowe - dodała kapitan zespołu Oliviera Krumbholza, który w sobotę trzeci raz z rzędu zagra w finale i stanie przed szansą obrony tytułu.
W drugim, niezwykle wyrównanym półfinale, doszło do derbów Skandynawii. Norweżki miały do tego meczu łatwiejszą drogę, bo w ćwierćfinale rozgromiły (32:15) Brazylijki, z kolei Dunkom przyszło stoczyć zacięty - zwłaszcza w pierwszej połowie (11:10) - bój z Holenderkami (29:25). Do przerwy na plusie były mniej zmęczone Norweżki, które po zmianie stron nie dały sobie wydrzeć zwycięstwa i staną do walki o złoto.

Półfinały kobiet: Szwecja - Francja 28:31 (12:10, 25:25), Norwegia - Dania 25:21 (11:8).

Półfinały mężczyzn, dziś grają: Niemcy - Hiszpania (16.30), Słowenia - Dania (21.30).

(mha)

Sport 86a8b8f94d

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Wyniki finałów i miejsca Polaków

BOKS

80 kg mężczyzn: 1. OŁEKSANDR CHYŻNIAK (Ukraina), 2. NURBEK ORALBAY (Kazachstan), 3. CRISTIAN JAVIER PINALES (Dominikana) i ARLEN LOPEZ CARDONA (Kuba), 5. Gabrijel Veocić (Chorwacja), Murad Allahverdiyev (Azerbejdżan), Wanderley De Souza Pereira (Brazylia), Turabek Chabibullaew (Uzbekistan)

63,5 kg mężczyzn: 1. ERISLANDY ALVAREZ BORGES (Kuba), 2. SOFIANE OUMIHA (Francja), 3. WYATT SANFORD (Kanada) i LASZA GURULI (Gruzja), 5. Ruslan Abdullaew (Uzbekistan), Richard Kovacs (Węgry), Sinsiri Bunjong (Tajlandia), Basarbaj Uulu Muchammedsabyr (Kazachstan)

HOKEJ NA TRAWIE

Turniej mężczyzn: 1. Holandia, 2. Niemcy, 3. Indie, 4. Hiszpania, 5. Belgia, 6. Australia, 7. Wlk. Brytania, 8. Argentyna

KAJAKARSTWO

C2 500 m mężczyzn: 1. HAO LIU, BOWEN JI (Chiny) 1:39,48, 2. GABRIELE CASADEI, CARLO TACCHINI (Włochy) 1:41,08, 3. JOAN MORENO, DIEGO DOMINGUEZ (Hiszpania) 1:41,18, 4. Aleksiej Korowaszkow, Zachar Petrow (Białoruś) 1:41,27, 5. Peter Kretschmer, Tim Hecker (Niemcy) 1:41,62, 6. Balazs Adolf, Jonatan Hajdu (Węgry) 1:41,66, 7. Petr Fuksa, Martin Fuksa (Czechy) 1:41,83, 8. Isaquias Queiroz, Jacky Godmann (Brazylia) 1:42,58

K4 500 m mężczyzn: 1. NIEMCY (MAX LEMKE, TOM LIEBSCHER-LUCZ, MAX RENDSCHMIDT, JACOB SCHOPF) 1:19,80, 2. AUSTRALIA (JACKSON COLLINS, RILEY FITZSIMMONS, NOAH HAVARD, PIERRE VAN DER WESTHUYZEN) 1:19,84, 3. HISZPANIA (CARLOS AREVALO, MARCUS COOPER, SAUL CRAVIOTTO, RODRIGO GERMADE) 1:20,05, 4. Ukraina 1:21,01, 5. Litwa 1:21,13, 6. Serbia 1:21,52, 7. Węgry 1:21,99, 8. Nowa Zelandia 1:22,19

K4 500 m kobiet: 1. NOWA ZELANDIA (LISA CARRINGTON, ALICIA HOSKIN, OLIVIA BRETT, TARA VAUGHAN) 1:32,20, 2. NIEMCY (PAULINA PASZEK, JULE MARIE HAKE, PAULINE JAGSCH, SARAH BRUESSLER) 1:32,62, 3. WĘGRY (NOEMI PUPP, SARA FOJT, TAMARA CSIPES, ALIDA DORA GAZSO) 1:32,93, 4. Polska (Karolina Naja, Anna Puławska, Adrianna Kąkol, Dominika Putto) 1:33,17, 5. Chiny 1:33,57, 6. Hiszpania 1:34,51, 7. Norwegia 1:35,02, 8. Australia 1:35,96



Fot. Fei Maohua/Xinhua/PressFocus

Taekwondo już nie raczkuje na igrzyskach olimpijskich...

KOLARSTWO TOROWE

Omnium mężczyzn: 1. Benjamin Thomas (Francja) 164 pkt, 2. Iuri Leitao (Portugalia) 153, 3. Fabio van den Bossche (Belgia) 131, 4. Albert Torres Barcelo (Hiszpania) 127, 5. Aaron Gate (Nowa Zelandia) 123, 6. Kazushige Kuboki (Japonia) 113, 7. Tim Torn Teutenberg (Niemcy) 98, 8. Ethan Hayter (Wlk. Brytania) 97... 18. Alan Banaszek 41

Keirin kobiet: 1. ELLESSE ANDREWS (Nowa Zelandia), 2. HETTY VAN DE WOUW (Holandia), 3. EMMA FINUCANE (Wlk. Brytania), 4. Katy Marchant (Wlk. Brytania), 5. Emma Hinze (Niemcy), 6. Daniela Gaxiola Gonzalez (Meksyk)... 19. Marlena Karwacka, 27. Urszula Łoś odpadły w 1. rundzie

LEKKA ATLETYKA

Dysk mężczyzn: 1. ROJE STONA (Jamajka) 70 m, 2. MYKOLAS ALEKNA (Litwa) 69,97, 3. MATTHEW DENNY (Australia) 69,31, 4. Kristjan Ceh (Słowenia) 68,41, 5. Lukas Weisshaidinger (Austria) 67,54, 6. Clemens Pruefer (Niemcy) 67,41. 7. Daniel Stahl (Szwecja) 66,95, 8. Andrius Gudzius (Litwa) 66,55

Tyczka kobiet: 1. NINA KENNEDY (Australia) 4,90, 2. KATIE MOON (USA) 4,85, 3. ALYSHA NEWMAN (Kanada) 4,85, 4. Angelica Moser (Szwajcaria) 4,80, 5. Amalie Svabikova (Czechy) 4,80, 6. Eliza McCartney (Nowa Zelandia), Elisa Molinarolo (Włochy), Wilma Murto (Finlandia) 4,70

3000 m z przeszkodami mężczyzn: 1. SOUFIANE EL BAKKALI (Maroko) 8:06,05, 2. KENNETH ROOKS (USA) 8:06,41, 3. ABRAHAM KIBIWOT (Kenia) 8:06,47, 4. Mohamed Amin Jhinaoui (Tunezja) 8:07,73, 5. Ahmed Jaziri (Tunezja) 8:08,02, 6. Samuel Firewu (Etiopia) 8:08,87, 7. Simon Kiprop Koech (Kenia) 8:09,26, 8. Ryuji Miura (Japonia) 8:11,72

PŁYWANIE

10 km kobiet: 1. SHARON VAN ROUWENDAAL (Holandia) 2.03:34,2, 2. MOESHA JOHNSON (Australia) 2.03:39,7, 3. GINEVRA TADDEUCCI (Włochy) 2.03:42,8, 4. Ana Marcela Cunha (Brazylia) 2.04:15,7, 5. Bettina Fabian (Węgry) 2.04:16,9, 6. Giulia Gabbrielleschi (Włochy) 2.04:17,9, 7. Oceane Maryse Jeannie Cassignol (Francja) 2.06:06,9, 8. Caroline Jouisse (Francja) 2.06:11,0

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

49 kg kobiet: 1. HOU ZHIHUI (Chiny) 206 kg (89+117), 2. MIHAELA VALENTINA CAMBEI (Rumunia) 205 (93+112), 3. KHAMBAO SURODCHANA (Tajlandia) 200 (88+112), 4. Chanu Saikhom Mirabai (Indie) 199 (88+111), 5. Jourdan Elizabeth Delacruz (USA) 195 (84+111), 6. Fang Wan-Ling (Tajwan) 193 (86+107), 7. Beatriz Elizabeth Piron Candelario (Dominikana) 192 (85+107), 8. Rira Suzuki (Japonia) 191 (83+108)

59 kg kobiet: 1. LUO SHIFANG (Chiny) 241 kg (107 kg+134 kg), 2. MAUDE CHARRON (Kanada) 236 (106+130), 3. KUO HSING-CHUN (Tajwan) 235 (105+130), 4. Anyelin Maria Venegas Valera (Wenezuela) 230 (102+128), 5. Rafiatu Folashade Lawal (Nigeria) 230 (100+130), 6. Elreen Ann Ando (Filipiny) 230 (100+130), 7. Kamiła Konotop (Ukraina) 227 (104+123), 8. Janeth Gomez (Meksyk) 217 (95+122)

73 kg mężczyzn: 1. RIZKI JUNIANSYAH (Indonezja) 354 kg (155 kg+199 kg), 2. WICHUMA WEERAPHON (Tajlandia) 346 (148+198), 3. BOŻIDAR ANDREJEW (Bułgaria) 344 (154+190), 4. Muhammed Furkan Oezbek (Turcja) 341 (150+191), 5. Luis Mosquera (Kolumbia) 340 (155+185), 6. Masanori Miyamoto (Japonia) 338 (151+187), 7. Bak Joo-hyo (Korea Płd.) 334 (147+187), 8. Karem Ben Hnia (Tunezja) 330 (149+181)

TAEKWONDO

58 kg mężczyzn: 1. PARK TAEJOON (Korea Płd.), 2. GASZIM MAGOMIEDOW (Azerbejdżan), 3. CYRIAN RAVET (Francja) i MOHAMED KHALIL JENDOUBI (Tunezja), 5. Adrian Vicente Yunta (Hiszpania) i Vito Dell Aquila (Włochy), 7. Yohandri Granado (Wenezuela) i Jack Woolley (Irlandia)

49 kg kobiet: 1. WONGPATTANAKIT PANIPAK (Tajlandia), 2. GUO QING (Chiny), 3. LENA STOJKOVIĆ (Chorwacja) i MOBINA NEMATZADEH (Iran), 5. Dunya Ali Abutaleb (Arabia Saudyjska) i Merve Dincel Kavurat (Turcja), 7. Oumaima El Bouchti (Maroko) i Dina Pouryounes Langeroudi (Drużyna Uchodźców)

68 kg mężczyzn: 1. ULUGBEK RASHITOV (Uzbekistan), 2. ZAID KAREEM (Jordania), 3. LIANG YUSHUAI (Chiny) i EDIVAL PONTES (Brazylia), 5. Javier Perez Polo (Hiszpania) i Bradly Sinden (Wlk. Brytania), 7. Lo Wai Fung (Hongkong) i Hakan Recber (Turcja)

57 kg kobiet: 1. KIM YU-JIN (Korea Płd.), 2. NAHID KIYANICHANDEH (Iran), 3. ALIZADEH KIMIA (Bułgaria) i SKYLAR PARK (Kanada), 5. Luo Zongshi (Chiny) i Laetitia Aoun (Liban), 7. Chaima Toumi (Tunezja) i Hatice Kubra Ilgun (Turcja)

SKOKI DO WODY

Trampolina 3-metrowa mężczyzn: 1. XIE SIYI (Chiny) 543,60 pkt, 2. WANG ZONGYUAN (Chiny) 530,20, 3. OSMAR OLVERA IBARRA (Meksyk) 500,40, 4. Carson Tyler (USA) 429,25, 5. Jordan Houlden (W. Brytania) 427,75, 6. Luis Felipe Uribe Bermudez (Kolumbia) 421,85, 7. Jack Laugher (Wlk. Brytania) 410,95, 8. Jules Bouyer (Francja) 395,70

WSPINACZKA

Na czas mężczyzn: 1. VEDDRIQ LEONARDO (Indonezja), 2. PENG WU (Chiny), 3. SAMUEL WATSON (USA), 4. Reza Alipour Shenazandifard (Iran), 5. Amir Majmuratow (Kazachstan), 6. Matteo Zurloni (Włochy), 7. Bassa Mawem (Francja), 8. Julian David (Nowa Zelandia)

ZAPASY

50 kg kobiet: 1. SARAH ANN HILDEBRANDT (USA), 2. YUSNEYLIS GUZMAN LOPEZ (Kuba), 3. YUI SUSAKI (Japonia) i ZIQI FENG (Chiny), 5. Otgonżargał Dołgorżaw (Mongolia) i Oksana Ływacz (Ukraina), 7. Gabija Dilyte (Litwa), 8. Marija Stadnik (Azerbejdżan)

87 kg w st. klas. mężczyzn: 1. Semen Nowikow (Bułgaria), 2. ALIREZA MOHMADIPIANI (Iran), 3. ŻAN BEŁENIUK (Ukraina) i TURPAL ALI BISULTANOV (Dania), 5. Arkadiusz Kułynycz i David Losonczi (Węgry), 7. Nursułtan Tursynow (Kazachstan), 8. Alexander Komarow (Serbia)

ŻEGLARSTWO

Klasa Nacra 17: 1. RUGGERO TITA, CATERINA BANTI (Włochy) 31 pkt, 2. MATEO MAJDALANI, EUGENIA BOSCO (Argentyna) 55, 3. MICAH WILKINSON, ERICA DAWSON (Nowa Zelandia) 63, 4. John Gimson, Anna Burnet (W. Brytania) 69, 5. Tim Mourniac, Lou Berthomieu (Francja) 74, 6. Laila van der Meer, Bjarne Bouwer (Holandia) 78, 7. Sinem Kurtbay, Akseli Keskinen (Finlandia) 97, 8. Paul Kohlhoff, Alica Stuhlemmer (Niemcy) 100

Klasa 470: LARA VADLAU, LUKAS MAEHR (Austria) 38 pkt, 2. KEIJU OKADA, MIHO YOSHIOKA (Japonia) 41, 3. ANTON DAHLBERG, LOVISA KARLSSON (Szwecja) 47, 4. Jordi Hernandez, Nora Brugman (Hiszpania) 49, 5. Diogo Costa, Carolina Joao (Portugalia) 53, 6. Camille Lecointre, Jeremie Mion (Francja) 56, 7. Nitai Hasson, Noa Lasry (Izrael) 67, 8. Yves Mermod, Maja Siegenthaler (Szwajcaria) 68

Kite kobiet: 1. ELEANOR ALDRIDGE (Wlk. Brytania), 2. LAURIANE NOLOT (Francja), 3. ANNELOUS LAMMERTS (Holandia), 4. Daniela Moroz (USA), 5. Leonie Meyer (Niemcy), 6. Elena Lengwiler (Szwajcaria), 7. Julia Damasiewicz, 8. Gal Zukerman (Izrael)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

		zł.	sr.	br.	raz.
1.	USA	29	37	35	101
2.	Chiny	28	25	19	72
3.	Australia	18	14	11	43
4.	Francja	14	18	21	53
5.	Wlk. Brytania	13	17	21	51
6.	Japonia	13	7	13	32
7.	Korea Płd.	12	8	7	27
8.	Holandia	11	6	7	24
9.	Włochy	10	11	9	30
10.	Niemcy	9	7	5	21
11.	Kanada	6	5	10	21
12.	Nowa Zelandia	5	6	2	13
13.	Irlandia	4	0	3	7
14.	Rumunia	3	4	1	8
15.	Ukraina	3	3	4	10
16.	Węgry	3	3	3	9
	Szwecja	3	3	3	9
18.	Brazylia	2	5	7	14
19.	Hiszpania	2	3	8	13
20.	Chorwacja	2	1	3	6
	Kuba	2	1	3	6
22.	Iran	2	1	2	5
23.	Azerbejdżan	2	1	1	4
24.	Belgia	2	0	4	6
25.	Hongkong	2	0	2	4
	Filipiny	2	0	2	4
27.	Serbia	2	0	0	2
28.	Izrael	1	4	1	6
29.	Kazachstan	1	3	3	7
30.	Jamajka	1	3	1	5
31.	Szwajcaria	1	2	4	7
32.	Tajlandia	1	2	2	5
33.	Dania	1	2	1	4
	Gruzja	1	2	1	4
35.	Grecja	1	1	5	7
36.	POLSKA	1	1	4	6
37.	Kenia	1	1	3	5
38.	RPA	1	1	2	4
39.	Argentyna	1	1	0	2
	Chile	1	1	0	2
	Ekwador	1	1	0	2
	Saint Lucia	1	1	0	2
	Uganda	1	1	0	2
44.	Tajwan	1	0	5	6
45.	Uzbekistan	1	0	2	3
46.	Austria	1	0	1	2
	Czechy	1	0	1	2
	Gwatemala	1	0	1	2
	Indonezja	1	0	1	2
	Maroko	1	0	1	2
	Norwegia	1	0	1	2
52.	Algieria	1	0	0	1
	Bahrajn	1	0	0	1
	Botswana	1	0	0	1
	Bułgaria	1	0	0	1
	Dominika	1	0	0	1
	Słowenia	1	0	0	1
58.	Korea Płn.	0	2	3	5
59.	Meksyk	0	2	2	4
60.	Armenia	0	2	1	3
61.	Etiopia	0	2	0	2
62.	Kirgistan	0	1	3	4
	Turcja	0	1	3	4
64.	Litwa	0	1	2	3
65.	Kosowo	0	1	1	2
	Portugalia	0	1	1	2
	Tunezja	0	1	1	2
68.	Cypr	0	1	0	1
	Kolumbia	0	1	0	1
	Fidżi	0	1	0	1
	Mongolia	0	1	0	1
72.	Indie	0	0	4	4
73.	Tadżykistan	0	0	3	3
74.	Dominikana	0	0	2	2
	Malezja	0	0	2	2
	Mołdawia	0	0	2	2
	Egipt	0	0	1	1
	Grenada	0	0	1	1
	Peru	0	0	1	1
	RZP	0	0	1	1
	Słowacja	0	0	1	1
	Zambia	0	0	1	1

Sport 86a8b8f94d

Ten rekord byłby nie do poprawienia

Co nas czeka jutro? Sobota to czternasty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk.

Trudno w to uwierzyć, ale sobota będzie już przedostatnim dniem tych igrzysk. A wiadomo, że pod koniec zawsze są ogniste wystrzały. Tak będzie i tym razem.



Fot. Guo Chen / Xinhua / Press Focus

Eliud Kipchohe już jest legendą maratonu.

Do trzech razy sztuka

Co zdarzy się jutro? Jednym z hitów będzie męski maraton, dyscyplina z niecodzienną historią, która ma szansę na nowy, zdumiewający epizod. Dotychczas tylko trzech biegaczy aż dwukrotnie potrafiło zdobyć złoty medal olimpijski na tym dystansie - Etiopczyk Abebe Bikila (1960, 64) oraz enerdowiec Waldemar Cierpinski (1976, 80) dokonali tego dość dawno. Teraz kenijski mistrz Eliud Kipchoge, najlepszy w 2016 i 2021, jako pierwszy w dziejach może tego dokonać trzykrotnie!

Już teraz Kenijczyk uważany jest za najlepszego maratończyka wszech czasów. W październiku 2019 roku Kipchoge dokonał czegoś niewyobrażalnego dla zwykłego śmiertelnika: stał się pierwszym człowiekiem, który pokonał dystans maratoński w czasie krótszym niż dwie godziny; w Wiedniu przebiegł w czasie 1:59.40. Wyniku nie uznano za rekord, ponieważ organizatorzy nie przestrzegali standardowych zasad takich zawodów, m.in. nie były otwarte. Mimo to Kenijczyk ugruntował w ten sposób własną pozycję w podręcznikach i umocnił status legendy.

Poza niezwykłym biegiem w Wiedniu w czasie krótszym niż dwie godziny lista jego osiągnięć jest bogata. Odniósł zwycięstwa w prestiżowych maratonach na całym świecie, m.in. w Londynie, Chicago, Tokio i Berlinie.

To niebywała historia człowieka, który urodził się na farmie w Kenii i jako dziecko stracił ojca. Znał go tylko ze zdjęć, wychowywała go samotnie matka - nauczycielka. Codziennie biegał do szkoły 3 kilometry i to była dobra zaprawa.

Warto pamiętać, że Kipchoge w nieszczęśliwy sposób ubył groźny rywal. Inny Kenijczyk Kelvin Kiptum, który w październiku zeszłego roku ustanowił oficjalny rekord świata (2:00.35.), oraz jego trener Gervais Hakizimana zginęli w wypadku samochodowym w okolicy miejscowości Kaptaget w południowo-zachodniej części kraju, gdzie mieszkał i trenował, około 40 km od Eldoret, mekki kenijskiego biegania.

Kolejny Dream Team

Innym hitem będzie finał turnieju koszykówki mężczyzn. Uwagę wszystkich zwracają oczywiście Amerykanie, którzy przyjechali do stolicy Francji w roli zdecydowanego faworyta. W fazie grupowej pokazali moc: w każdym meczu - kolejno z Serbią, Sudanem Południowym i Portoryko - zdobywając minimum 100 punktów.

Nic w tym dziwnego; w Paryżu dysponują wyjątkowo mocnym składem, który ma nawiązywać do legendarnej „Drużyny Marzeń" z 1992 roku. W kadrze amerykańskiej znalazło się choćby czterech graczy, którzy w przeszłości zdobywali statuetki dla najbardziej wartościowego zawodnika sezonu regularnego w NBA. To LeBron James, Stephen Curry, Kevin Durant i Joel Embiid. Jak dotychczas gwiazdy NBA są zmobilizowane, pewne siebie i zabójczo skuteczne.

Polskie nadzieje

Na sobotę czekamy z wielkimi nadziejami, bo o złoty medal powalczą dwie wielkie nadzieje polskiego sportu: malutka dziewczyna w boksie i grupa potężnych facetów w siatkówce.

Rywalką zachwycającej niezwykłym stylem walki Julii Szeremety będzie Tajwanka Lin Yu-Ting, która w półfinale zwyciężyła jednogłośnie Turczynkę Esrę Yildiz. Walka zapowiada się niezwykle ciekawie, także ze względu na odmienny styl obu zawodniczek. Przypominająca mężczyznę Tajwanka dysponuje bardzo dalekim zasięgiem ramion, trzyma gardę; ciekawe, jak przeciw niej będzie walczyć rozkołysana Julka... Przy tej okazji muszę przypomnieć, że to pierwszy olimpijski finał polskiego boksu od 1980 roku. Wtedy srebro w Moskwie w wadze półciężkiej zdobył Paweł Skrzecz. Wierzymy, że Julce pójdzie lepiej.

Wszyscy przebierają też nogami, czekając na występ siatkarzy. Będzie ciężko. Finałowym rywalem Polaków będą broniący tytułu gospodarze. Francuzi rozbili w półfinale Włochów 3:0, Włosi wcześniej rozbili nas. Nie ma jednak co się przejmować. Wcześniej Francuzów pokonali Słoweńcy, a myśmy pokonali Słoweńców. Wszystko więc zostaje wolimpijskiej rodzinie.

Paweł Czado

Wielka lekkoatletyczna gęba

■ Igrzyska to nie tylko teraźniejszość, ale również wspaniała przeszłość. Przez wszystkie dni olimpijskie przypominać będziemy naszym Czytelnikom nieoczywiste historie sprzed lat. Zapraszamy do lektury!

COFAMY SIĘ O 40 LAT.

Paryskie medale w dziesięcioboju zostały już rozdane. Tym razem najwszechstronniejszym lekkoatletą został Norweg Markus Rooth; to pierwszy złoty medal dla Norwegii w tej konkurencji od 1920 roku. Tymczasem dokładnie cztery dekady temu, 9 sierpnia 1984 r., mistrzostwo olimpijskie w tej dyscyplinie zdobył jeden z najbardziej niezwykłych dziesięcioboistów w historii.

Zwyciężać w najważniejszych momentach

Francis Morgan Oyodele „Daley" Thompson to jedna z legend brytyjskiej lekkiej atletyki. Ten sport wśród dżentelmenów nad Tamizą zawsze był w cenie, a wszechstronność, której jest ucieleśnieniem - to już w ogóle. Jego ksywka ma związek ze słowem języka joruba - Ayodele, co znaczy „radość wraca do domu".

Początkowo ten chłopak chciał być zawodowym piłkarzem, ale odwidziało mu się i postanowił zostać lekkoatletą. Ze znakomitym skutkiem. Daley to syn emigranta z Nigerii, który zajmował się w Londynie firmą taksówkarską, oraz Szkotki. Wszedł w tę dyscyplinę z futryną, dwukrotnie zdobywając mistrzostwo olimpijskie. Za pierwszym razem, na trudnym terenie - w Moskwie, cztery lata później obronił tytuł podczas kolejnych igrzysk w Kalifornii. Spędził tam zresztą większą część lata, przygotowując się do zawodów. Opłaciło się. Objął prowadzenie od razu w pierwszej konkurencji i nie oddał przez całe zawody. Miał naturę showmana: podczas dekoracji medalowej na tamtych igrzyskach hymn... gwizdał pod nosem.

Przez całe lata 80. ogromne emocje budziła jego rywalizacja z Niemcem z Jurgenem Hingsenem. Brytyjczyk wychodził z niej górą. Co prawda co jakiś czas odbierali sobie rekordy świata, ale kiedy przychodziło do najważniejszych imprez, Thompson zawsze wygrywał. Był niepokonany w latach 1979-87, m.in. wygrał pierwsze mistrzostwa świata, które odbyły się w Helsinkach w 1983 roku. W Seulu nie zdołał już obronić złota, miał kontuzję ręki.

Ykhm, ykhm...

Był nie tylko znakomitym sportowcem, ale i niecodzienną osobistością medialną, kulom się nie kłaniał. Potrafił być bezczelny, pozwalał sobie na zuchwałość, jego żarty budziły konsternację. Kiedy świętował złoto w Los Angeles, żartował, że... „zamierza dać księżniczce Annie dziecko".

Podczas igrzysk w Los Angeles nosił koszulkę z napisem: „Czy drugi największy sportowiec świata jest gejem?" Media odebrały to jako kpinę z lekkoatletycznego multimedalisty Carla Lewisa.

Po zakończeniu kariery wróciła miłość do futbolu. W latach 90. grał w różnych drużynach niższych lig. Pracował także jako trener fitness w klubach Wimbledon i Luton.

Udzielał się na wielu frontach. Był ambasadorem igrzysk w Londynie w 2012 roku, właścicielem siłowni i firmy produkującej batony energetyczne, występował takżew serialach.

„Musisz coś zrobić, aby się wyróżnić. Na igrzyskach olimpijskich jest 300 złotych medalistów. Niewielu się wyróżnia, ale ja chciałem. Myślę, że nie zawsze byłem zabawny, czasami byłem trochę oszołomiony" - przyznał w jednym z wywiadów.

Czasami mu odbijało. Na Igrzyskach Wspólnoty Narodów w 1982 r. odmówił niesienia flagi podczas ceremonii otwarcia, tłumacząc, że zmniejszyłoby to jego szanse na zdobycie złota. Mimo to w 1983 został udekorowany Orderem Imperium Brytyjskiego.

(pacz)

Sport 86a8b8f94d

SPRINTEM PRZEZ PARYŻ

Złoto i milion!

Pewne kraje z oczywistych względów nie stawiają na ilość, ale za to mocno nagradzają jakość...

Startujący w żeglarskiej Formule Kite Singapurczyk Maximilian Maeder, który jest już pewny udziału w finałowej rozgrywce, walczy nie tylko o prestiż wynikający ze zdobycia olimpijskiego złota, ale też nagrodę w wysokości miliona dolarów singapurskich, czyli 750 tys. USD.

17-letni aktualny mistrz świata jest na razie drugi, za Słoweńcem Tonim Vodiszkiem.

Singapurski program premiowy Major Games Award (MAP) oferuje wysokie wypłaty pieniężne sportowcom, którzy zdobywają medale m.in. na igrzyskach olimpijskich czy Igrzyskach Azjatyckich.



Fot. PAP/EPA

Zamaskowany, ale to na pewno Maximilian Maeder...

„Najwyższa nagroda wręczana mistrzowi olimpijskiemu wynosi milion dolarów singapurskich" - przypomniała Singapurska Krajowa Rada Olimpijska (SNOC).

Jak dodano, „niewielki procent" nagrodzony powinien przekazać własnej federacji, by „pomóc w rozwoju dyscypliny".

Reklamowany jako najszybszy sport w programie tegorocznych igrzysk kiteboarding miał swoją olimpijską premierę w niedzielę.

Jedynym złotym medalistą w historii startów Singapuru w igrzyskach jest pływak Joseph Schooling, który w 2016 r. w Rio de Janeiro triumfował na 100 m stylem motylkowym.

Tajwan broni Lin Yu Ting

Prezydent Tajwanu Lai Ching-te stoi murem i wspiera pięściarkę Lin Yu Ting, która w sobotę powalczy z Julią Szeremetą o złoty medal w kategorii 57 kg, a wcześniej była bohaterką debaty wokół płci i związanych z tym kontrowersji. „Jesteśmy z tobą" - przekazała głowa państwa.

„Mimo błędnych decyzji IBA (światowej federacji bokserskiej) i zastraszania z różnych stron, idzie do przodu z klasą i spokojem" - napisał w mediach społecznościowych o Lin prezydent, który zalecił rządowi rozważenie podjęcia kroków prawnych w celu obrony godności zawodniczki.

Lin i finalistka wagi półśredniej Imane Khelif z Algierii znalazły się w centrum uwagi ze względu na wątpliwości, czy powinny zostać dopuszczone do startu w paryskich igrzyskach. Obie zostały przed rokiem wykluczone z mistrzostw świata 2023 ze względu na bliżej nieokreślone „niezgodności płci", które dawały im „nieuprawnioną przewagę względem rywalek".

MKOl pozostaje w konflikcie z władzami światowego boksu i nie uznaje IBA jako stowarzyszenia. Określił decyzje wobec obu pięściarek jako „arbitralne i bez należytego procesu dowodowego". Dlatego m.in. obie zostały dopuszczone do występu w igrzyskach, a jako jeden z czynników decydujących uznano określenie płci zapisane w ich paszportach biologicznych.

Rywalki obu pięściarek wyrażają mniej lub bardziej zdecydowany sprzeciw wobec ich uczestnictwu w igrzyskach. Włoszka Angela Carini zeszła z ringu w 46 sekundzie walki z Khelif w 1/8 finału tłumacząc, że ciosy przeciwniczki są zbyt mocne. Inne zawodniczki, np. Turczynka Esra Yildiz Kahraman, która w środę przegrała z Lin w półfinale, pokazują palcami znak X, wskazujący na żeńskie chromosomy, które są charakterystyczne tylko dla kobiet, choć zdarza się, że mają one układ XY, odpowiedni dla większości mężczyzn.

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Piątek, 9 sierpnia

BREAKDANCE

16.00 elim. kobiet, 20.00 FINAŁ

BOKS

21.30 FINAŁY mężczyzn kat 71 kg, kat. 92 kg, kobiet kat. 50 kg, kat. 66 kg

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

10.00, 14.30 elim. wieloboju drużynowego kobiet, 14.30 FINAŁ

GOLF

9.00 3. runda kobiet

HOKEJ NA TRAWIE KOBIET

14.00 o 3. miejsce, 20.00 FINAŁ

KAJAKARSTWO

10.30 półfinały C2 500 m (Dorota Borowska i Sylwia Szczerbińska), K2 500 m (Martyna Klatt, Helena Wiśniewska; Karolina Naja, Anna Puławska), mężczyzn K-2 500 m (Jakub Stepun, Przemysław Korsak), C-1 1000 m (Wiktor Głazunow), finały B i FINAŁY kobiet i mężczyzn K-2 500 m, finał B i FINAŁ mężczyzn C-1 1000 m

KOLARSTWO TOROWE

14.00 elim. 1/32 finału (Urszula Łoś, Marlena Karwacka, Nikola Sibiak) i repasaże sprintu kobiet, półfinały sprintu mężczyzn (ew. Mateusz Rudyk), 18.00 1/16 finału sprintu kobiet, FINAŁY madisona kobiet (Daria Pikulik, Wiktoria Pikulik), sprintu mężczyzn

KOSZYKÓWKA KOBIET

17.30, 21.00 półfinały

LEKKA ATLETYKA

10.00 siedmiobój (Adrianna Sułek-Schubert) - skok w dal, rzut oszczepem, elim. sztafet 4x400 m kobiet (Polska) i mężczyzn (Polska), półfinały 800 m mężczyzn, 100 m ppł. (Pia Skrzyszowska), 19.00 FINAŁY sztafet 4x100 m kobiet i mężczyzn, pchnięcia kulą, 400 m (Natalia Kaczmarek), 10000 m kobiet, siedmiobój - 800 m, trójskoku i 400 m ppł. mężczyzn

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

13.00 półfinały mężczyzn indywidualnie (Łukasz Gutkowski, Kamil Kasperczak) - pływanie, szermierka, skoki przez przeszkody

PIŁKA NOŻNA

15.00 o 3. miejsce kobiet, 18.00 FINAŁ mężczyzn

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

16.30, 21.30 półfinały

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN

13.00, 18.00 miejsca 5-8 i półfinały

PŁYWANIE

7.30 FINAŁ 10 km mężczyzn (Piotr Woźniak)

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

15.00, 19.30 FINAŁY mężczyzn 89 kg, kobiet 71 kg

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN

16.00 o 3. miejsce

SIATKÓWKA PLAŻOWA KOBIET

21.00 o 3. miejsce i FINAŁ

SKOKI DO WODY

10.00 preelim. mężczyzn w skokach ind. z platformy 10 m (Robert Łukaszewicz), 15.00 FINAŁ kobiet w skokach ind. ze skoczni sprężynowej 3 m

TAEKWONDO

9.00,14.30, 19.30 elim., ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY mężczyzn 80 kg, kobiet 67 kg

TENIS STOŁOWY

10.00 o 3. miejsce mężczyzn drużynowo, 15.00 FINAŁ

WSPINACZKA SPORTOWA

10.00 FINAŁY boulderingu, prowadzenia mężczyzn

ZAPASY

11.00 repasaże, półfinały mężczyzn w st. wol. 57 kg, 86 kg, kobiet 57 kg, 1/16 finału i ćwierćfinały mężczyzn w st. wol.. 74 kg, 125 kg (Robert Baran), FINAŁ kobiet w st. dow, 62 kg

Sobota, 10 sierpnia

BREAKDANCE

16.00 elim. mężczyzn, 20.00 FINAŁY

BOKS

21.30 FINAŁY kobiet kat. 57 kg (Julia Szeremeta), kat. 75 kg, mężczyzn kat. 57 kg, kat. +92 kg

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

14.00 FINAŁ wieloboju drużynowego kobiet

GOLF

9.00 FINAŁ kobiet

KAJAKARSTWO

10.30 półfinały kobiet K-1 500 m (Dominika Putto), C-1 200 m, mężczyzn K-1 1000 m (Wiktor Głazunow), finał C, B i FINAŁ kobiet K-1 - 500 m, finał B i FINAŁ mężczyzn K-1 1000 m, finał B i FINAŁ kobiet C-1 200 m

KOLARSTWO TOROWE

17.00 1/8 finału (ew. Urszula Łoś, Marlena Karwacka, Nikola Sibiak), repasaże, ćwierćfinały sprintu kobiet, elim., repasaże keirinu mężczyzn (Mateusz Rudyk), FINAŁ madisonu mężczyzn

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN

11.00 o 3. miejsce, 21.30 FINAŁ

LEKKA ATLETYKA

8.00 FINAŁ maratonu mężczyzn, 18.30 FINAŁY skoku wzwyż, 800 m, 5000 m, sztafety 4x400 m mężczyzn, rzutu oszczepem (Maria Andrejczyk), 100 m ppł. (Pia Skrzyszowska), 1500 m (Klaudia Kazimierska, Weronika Lizakowska), sztafety 4x400 m kobiet i mężczyzn (ew. Polska)

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

9.30 półfinały kobiet indywidualnie - pływanie, szermierka, skoki przez przeszkody (Natalia Dominiak, Anna Maliszewska), 17.30 FINAŁ mężczyzn indywidualnie - bieg przełajowy ze strzelaniem (Łukasz Gutkowski, Kamil Kasperczak)

PIŁKA NOŻNA KOBIET

17.00 FINAŁ

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

10.00 o 3. miejsce, 15.00 FINAŁ

PIŁKA WODNA

9.00 o miejsca 7-8, o 3. miejsce kobiet, 14.00 o miejsca 7-8 mężczyzn, o miejsca 5-6 i FINAŁ kobiet

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

11.30 FINAŁ mężczyzn 102 kg, 16.00 FINAŁ kobiet 81 kg (Weronika Zielińska-Stubińska), 20.30 FINAŁ mężczyzn +102 kg

SIATKÓWKA

13.00 FINAŁ mężczyzn (Polska - Francja), 17.15 o 3. miejsce kobiet

SIATKÓWKA PLAŻOWA MĘŻCZYZN

21.00 o 3. miejsce i FINAŁ

SKOKI DO WODY

10.00 półfinały skoków indywidualnych mężczyzn z platformy 10 m (ew. Robert Łukaszewicz), 15.00 FINAŁY

TAEKWONDO

9.00 elim., ćwierćfinały, półfinały, mężczyzn +80 kg, kobiet + 67kg, 19.30 FINAŁY

TENIS STOŁOWY

10.00 o 3. miejsce kobiet drużynowo, 15.00 FINAŁ

WSPINACZKA SPORTOWA

10.00 FINAŁY boulderingu, prowadzenia kobiet

ZAPASY

11.00 repasaże mężczyzn w st. dow. 74 kg, 125 kg (ew. Robert Baran), kobiet w st. dow. 62 kg, 1/16 finału i ćwierćfinały mężczyzn st. dow. 67 kg, 97 kg (ew. Zbigniew Baranowski), FINAŁ kobiet st. dow. 76 kg

Sport 86a8b8f94d


Fot. bts.rekord.com.pl

Gol Michała Bojdysa dał Rekordowi historyczne zwycięstwo w 2. lidze.

Bohater się „spłaca”

Potrzebowaliśmy tych punktów jak tlenu - mówi Michał Bojdys, który miał się pożegnać z Rekordem Bielsko-Biała.

Kontrakt doświadczonego obrońcy wygasł z końcem czerwca i przez kilka tygodni w Cygańskim Lesie trwały rozmowy, czy przedłużyć z nim umowę, czy szukać nowego stopera. Michał Bojdys ostatnich 12 miesięcy nie wspomina najlepiej. W sierpniu zeszłego roku nabawił się urazu chrząstki w kolanie, a przewlekły problem okazał się nie do zniesienia. - Wielu zawodników może z tym grać, ale przy mocniejszych obciążeniach kolano stawało się luźne i trzeba je było zoperować - mówi rosły defensor. Po przedłużającej się rehabilitacji do indywidualnych treningów powrócił w marcu, a z resztą zespołu zaczął trenować dwa miesiące później i w połowie maja zaliczył 2-minutowy epizod z Odrą Bytom Odrzański. Był to jego pierwszy występ od 19 sierpnia 2023 r., gdy wybiegł w wyjściowym składzie przeciwko rezerwom Rakowa Częstochowa.

Jak sam mówi, lipiec upłynął pod znakiem „testów”. Pod koniec lipca zaliczył 45 minut z Zagłębiem Sosnowiec i zapadła decyzja w sprawie jego przyszłości. - Miałem w tym czasie przekonać do siebie trenera i udowodnić, że sprostam wyzwaniom. Podpisaliśmy roczny kontrakt, więc wynika z tego, że obroniłem się na murawie - mówi Bojdys, który już zaczął spłacać zaufanie, jakim został obdarzony. Gol w wyjazdowym meczu z Olimpią Grudziądz dał ekipie Rekordu historyczną wygraną w 2. lidze. - Mateusz Klichowicz zrobił dobry wyblok, zwolnił strefę, a ja zrobiłem to, co do mnie należało - wspomina zwycięskie trafienie. - Potrzebowaliśmy tych punktów jak tlenu. Przesadnie jednak nie świętowaliśmy, nie dostaliśmy dnia wolnego, choć w autobusie w drodze z meczu było bardzo wesoło. Te pierwsze spotkania w naszym wykonaniu nie były złe, ale ta liga jest taka, że nie zawsze wygrywa zespół, który ma inicjatywę czy oddaje więcej strzałów - zauważa Bojdys.

W niedzielę beniaminek z Bielska-Białej przyjedzie do Bytomia, by o godzinie 17 zmierzyć się z Polonią, która wygrała dwa razy z rzędu. - Jesteśmy już po analizie najbliższego przeciwnika i mamy nakreślony plan na to spotkanie. Jedziemy na ciężki teren, ale mamy swój styl gry i będziemy chcieli wypełnić założone zadania - zapewnia Bojdys. **(gru)**

Abate na testach

Lionel Abate będzie sprawdzany przez Polonię Bytom, która poszukuje napastnika, a z Kameruńczykiem chętnie rozstałoby się Podbeskidzie. W poprzednim sezonie piłkarz zagrał w 24 pierwszoligowych spotkaniach i strzelił 3 gole. Trener Krzysztof Brede nie widział jednak dla niego miejsca, zsyłając do czwartoligowych rezerw, a następnie dał zgodę na odejście. Abate wraz ze swoim agentem poszukuje nowego klubu. Wczoraj piłkarzmiał pojawić się na testach w Bytomiu, gdzie po rozstaniu z Dawidem Wolnym (odszedł do Odry Opole) szukają konkurenta dla Kamila Wojtyry. Po ewentualnej pozytywnej decyzji sztabu szkoleniowego do porozumienia będą musiały dojść jeszcze kluby, bo Abate ma jeszcze rok kontraktu z Podbeskidziem.

WEEKENDOWE GRANIE

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

GKS Katowice - UKS SMS Łódź - sobota, 11.00, Pogoń Szczecin - Górnik Łęczna - sobota, 12.00, Śląsk Wrocław - APLG Gdańsk - niedziela, 12.00, Czarni Sosnowiec - Pogoń Tczew - niedziela, 13.00, Skra Częstochowa - Rekord Bielsko-Biała - niedziela, 16.00, Resovia - Stomilanki Olsztyn - niedziela, 17.00.

BETCLIC 2. LIGA

Podbeskidzie Bielsko-Biała - GKS Jastrzębie - sobota, 12.00, Pogoń Grodzisk Maz. - Świt Szczecin, KKS 1925 Kalisz - Wieczysta Kraków, Resovia - Olimpia Grudziądz - wszystkie w sobotę o 15.00, Olimpia Elbląg - Skra Częstochowa - sobota, 18.00, Hutnik Kraków - Wisła Puławy - niedziela, 12.00, Zagłębie II Lubin - Zagłębie Sosnowiec - niedziela, 16.00, Polonia Bytom - Rekord Bielsko-Biała - niedziela, 17.00, ŁKS II Łódź - Chojniczanka - niedziela, 19.35.

1. Pogoń (b)	3	9	6:1
2. Zagłębie (s)	3	9	6:2
3. Świt (b)	3	7	5:1
4. Kalisz	3	7	4:2
5. Wieczysta (b)	3	6	5:1
6. Chojniczanka	3	6	4:2
7. Polonia	3	6	3:2
8. Resovia (s)	3	6	2:2
9. Jastrzębie	3	4	6:2
10. ŁKS II	3	4	3:5
11. Rekord (b)	3	3	2:4
12. Hutnik	3	3	4:7
13. Olimpia E.	3	2	1:4
14. Wisła	2	1	1:2
15. Podbeskidzie (s)	2	1	1:4
16. Zagłębie II	2	0	1:3
17. Olimpia G.	3	0	1:5
18. Skra	3	-7	2:8

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: LKS Goczałkowice - Stal Brzeg, Górnik II Zabrze - Śląsk II Wrocław - oba w sobotę o 13.00, Carina Gubin - Ślęza Wrocław, Warta Gorzów Wlkp. - Podlesianka Katowice, Górnik Polkowice - MKS Kluczbork, Pniówek 74 Pawłowice - Odra Bytom Odrz. - wszystkie w sobotę o 17.00, Lechia Zielona Góra - Stilon Gorzów Wlkp. - sobota, 18.00, Miedź II Legnica - Polonia Słubice - niedziela, 12.00, Unia Turza Śl. - Karkonosze Jelenia Góra - niedziela, 16.00.

1. Karkonosze	1	3	5:1
2. Śląsk II	1	3	4:0
3. Goczałkowice	1	3	4:1
4. Lechia	1	3	2:0
Ślęza	1	3	2:0
6. Carina	1	3	2:1
7. Odra	1	1	2:2
Unia	1	1	2:2
9. Kluczbork	1	1	1:1
Miedź II (b)	1	1	1:1
Stilon	1	1	1:1
Warta	1	1	1:1
13. Stal (b)	1	0	1:2
14. Pniówek	1	0	0:2
Podlesianka (b)	1	0	0:2
16. Polonia (b)	1	0	1:4
17. Górnik II	1	0	1:5
18. Polkowice	1	0	0:4

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

GRUPA IV: Świdniczanka - Wisła II Kraków - sobota, 14.00, Siarka Tarnobrzeg - Lewart Lubartów - sobota, 15.00, KSZO 1929 Ostrowiec Św. - Czarni Połaniec, Unia Tarnów - Star Starachowice, Pogoń-Sokół Lubaczów - Wiślanie Skawina, KS Wiązownica - Podhale Nowy Targ - wszystkie w sobotę o 17.00, Chełmianka - Avia Świdnik - sobota, 17.45, Korona II Kielce - Wisłoka Dębica - niedziela, 12.00, Sandecja Nowy Sącz - Podlasie Biała Podlaska - niedziela, 16.00.

1 Star	1	3	5:1
2. Wiślanie	1	3	3:0
3. Siarka	1	3	4:2
4. Podhale	1	3	3:1
5. Sandecja (s)	1	3	1:0
6. Lewart (b)	1	1	2:2
Wiązownica	1	1	2:2
8. Avia	1	1	1:1
Korona II (b)	1	1	1:1
KSZO	1	1	1:1
Wisła II (b)	1	1	1:1
12. Podlasie	1	1	0:0
Świdniczanka	1	1	0:0
14. Wisłoka	1	0	0:1
15. Czarni	1	0	2:4
16. Pogoń-Sokół (b)	1	0	1:3
17. Unia	1	0	0:3
18. Chełmianka	1	0	1:5

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

4. LIGA ŚLĄSKA

Victoria Częstochowa - GKS II Tychy, Rozwój Katowice - Drama Zbrosławice - oba w sobotę o 11.00, Gwarek Ornontowice - Polonia Łaziska G., Unia Dąbrowa G. - Sparta Katowice - oba w sobotę o 15.00, Przemsza Siewierz - Odra Wodzisław Śl., Rekord II Bielsko-Biała - Raków II Częstochowa, Decor Bełk - Podbeskidzie II Bielsko-Biała, Gwarek Tarnowskie Góry - Ruch Radzionków - wszystkie w sobotę o 17.00, ROW 1964 Rybnik - Kuźnia Ustroń - sobota, 19.00, Piast II Gliwice - Spójnia Landek - niedziela, 11.00.

1. Raków II	1	3	6:2
2. Przemsza	1	3	4:1
3. Polonia	1	3	3:0
4. Ruch	1	3	3:1
Unia	1	3	3:1
6. ROW	1	3	2:1
Sparta	1	3	2:1
8. Rekord II	1	3	1:0
9. Drama	1	1	1:1
Tarnowskie Góry	1	1	1:1
11. Kuźnia	1	1	0:0
Piast II	1	1	0:0
13. Odra	1	0	1:2
Spójnia	1	0	1:2
15. Victoria	1	0	0:1
16. Ornontowice	1	0	1:3
Rozwój	1	0	1:3
18. Tychy II	1	0	1:4
19. Decor	1	0	0:3
20. Podbeskidzie II	1	0	2:6

V LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Liswarta Krzepice - Skra II Częstochowa - piątek, 18.00, Orzeł Miedary - Silesia Miechowice - sobota, 13.00, Odra Miasteczko Śl. - Szombierki Bytom, Znicz Kłobuck - Unia Rędziny - oba w sobotę o 17.00, Śląsk Świętochłowice - Jedność Przyszowice - niedziela, 11.00, Ruch II Chorzów - Szczakowianka Jaworzno, KS Panki - AKS Mikołów - oba w niedzielę o 17.00, Zagłębie II Sosnowiec pauzuje.

GRUPA II: Orzeł Łękawica - Iskra Pszczyna - sobota, 11.00, LKS Czaniec - GKS II Jastrzębie - sobota, 14.00, Beskid Skoczów - Tempo Puńców - sobota, 15.00, Błyskawica Drogomyśl - LKS Krzyżanowice - sobota, 16.00, Stal-Śrubiarnia Żywiec - Drzewiarz Jasienica, Podhalanka Milówka - MRKS Czechowice-Dziedzice, BKS Stal Bielsko-Biała - Forteca Świerklany - wszystkie w sobotę o 17.00, LKS Tworków - GLKS Wilkowice - niedziela, 16.30.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: LKS Żyglin - Ruch Kozłów - sobota, 15.00, Unia Strzybnica - Burza Borowa Wieś, ŁTS Łabędy - Olimpia Boruszowice, Gwiazda Chudów - Górnik Bobrowniki Śl. Sparta Zabrze - Sośnica Gliwice, Start Sierakowice - Concordia Knurów, Gwarek Zabrze - Czarni Pyskowice - wszystkie w sobotę o 17.00, Orzeł Nakło Śl. - Tempo Paniówki przełożony na 23 listopada.

GRUPA II: Płomień Lgota M. - Unia Kalety, LKS Kamienica Polska - Mechanik Kochcice, Warta Kamieńskie Młyny - Stradom Częstochowa, Sparta Lubliniec - Amator Golce, Jedność Boronów - Zieloni Żarki, Lot Konopiska - Pilica Koniecpol, Liswarta Popów - Lotnik Kościelec, Skalniak Kroczyce - Sparta Szczekociny - wszystkie w sobotę o 17.00.

GRUPA III: Unia Racibórz - Naprzód Syrynia, Naprzód Czyżowice - Unia II Turza Śl. - oba w sobotę o 16.00, Granica Ruptawa - Górnik Radlin, Przyszłość Rogów - Polonia Marklowice, LKS Nędza - Ruch Stanowice, Naprzód Rydułtowy - Płomień Połomia - wszystkie w sobotę o 17.00, Silesia Lubomia - Dąb Gaszowice - niedziela, 16.00, Zameczek Czernica - Czarni Gorzyce - niedziela, 17.00.

GRUPA IV: Slavia Ruda Śl. - Niwy Brudzowice - sobota, 11.00, Jastrząb Bielszowice - Urania Ruda Śl. - sobota, 16.00, SKS Łagisza - Orzeł Mokre, Cyklon Rogoźnik - Unia Kosztowy, CKS Czeladź - Ostoja Żelisławice, Warta Zawiercie - Pogoń Imielin, Sarmacja Będzin - Górnik Wojkowice - wszystkie w sobotę o 17.00, GKS II Katowice - Górnik Piaski - niedziela, 11.00.

GRUPA V: JUWe Jaroszowice - MKS Lędziny - sobota, 16.00, Pasjonat Dankowice - Rotuz Bronów, Krupiński Suszec - ZET Tychy, Soła Kobiernice - Sokół Hecznarowice, Piast Gol Bieruń - LKS Bestwina, Czarni Jaworze - Sokół Zabrzeg - wszystkie w sobotę o 17.00, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - LKS II Goczałkowice - niedziela, 11.00, LKS Studzionka - Fortuna Wyry - niedziela, 17.00.

GRUPA VI: WSS Wisła - Piast Cieszyn - sobota, 11.00, Skałka Żabnica - LKS Ślemień - sobota, 16.00, Góral Istebna - Bory Pietrzykowice - sobota, 17.00, LKS Pogórze - Spójnia Zebrzydowice - niedziela, 11.00, Soła Rajcza - Wisła Strumień, LKS Słotwina - GKS Radziechowy-Wieprz - oba w sobotę o 15.00, Magura Bystra - Victoria Hażlach przełożony 9 listopada.

(m)

Sport 86a8b8f94d

Kompromitacja obrony

Wisła prowadziła w Trnawie, ale przegrała wyraźnie, bo jej postawa w defensywie wołała o pomstę do nieba...

Słowacy są bliżej awansu do fazy play off Ligi Konferencji, której spotkania zaplanowano na 22 i 29 sierpnia. W niej rywalem będzie przegrany dwumeczu 3. rundy eliminacji Ligi Europy pomiędzy Molde i Cercle Brugge. W pierwszym Norwegowie triumfowali u siebie 3:0, strzelając wszystkie gole w pół godziny.

Czyhali na błąd

W pierwszoligowcu między słupkami niespodziewanie stanął Broda, a nie etatowy bramkarz Cziczkan. Na początku Dzurisz już szykował się do wykonywania karnego po ewidentnym zagraniu ręką Biedrzyckiego, ale wiślakom się upiekło. Kiakos stracił piłkę na lewej stronie, lecz po poślizgnięciu się był faulowany przez Ahla. 20 min później skrzydłowy źle podawał na swojej połowie, z czego skorzystał Baena i pomknął na bramkę. Powstrzymał go Frelih, jednak piłka wróciła pod nogi Hiszpana, który przytomnie wyłożył ją na strzał do pustej Rodado. Trener gospodarzy trochę bał się tego meczu. Gaszparik nie krył, że jego drużynie lepiej gra się, gdy zaczyna na wyjeździe. Zespół ze Słowacji miał więcej z gry, jednak wiele brakowało mu do Rapidu Wiedeń, który tydzień wcześniej zmiótł „Białą gwiazdę" z boiska.

Szczuplejsza kadra

Krakowski zespół opuścili lewy obrońca Krzyżanowski i bramkarz Biegański, którzy w tym sezonie nie rozegrali ani minuty w 1. lidze. „Krzyżana" chciała pozyskać Bologna, ale ostatecznie trafił do innego klubu Serie A, Torino. Nie został jednak sprzedany, a wypożyczony, z opcją wykupu przez włoski klub. Wcześniej młodzieżowy reprezentant Polski przedłużył kontrakt z „Białą gwiazdą" co najmniej do 2026 roku. Z kolei „Biegan" ostatni oficjalny występ zaliczył w półfinale baraży z Puszczą Niepołomice na początku czerwca 2023. Zimą został wypożyczony do San Jose Earthquakes z amerykańskiej MLS. Nie zadebiutował w zespole, a latem na jego prośbę Wisła skróciła pobyt w USA. Częstochowianin nie miał szans na grę w zespole Moskala i rozwiązał umowę za porozumieniem stron, po czym podpisał dwuletni kontrakt z Widzewem.

Fatalnie w obronie

Na drugą połowę Spartak wyszedł z dwoma zmianami i strzelił trzy gole, ośmieszając krakowską defensywę. Przy pierwszym golu nie potrafili wybić piłki (Marc Carbo przed swoim polem karnym zagrywał piętą...), stracili krycie i wyrównał Dzurisz. Po godzinie spustoszenie w szeregach obronnych spowodowało długie zagrania bramkarza, a powstały chaos wykorzystał Azango, który oddał ładny strzał. Szansę na remis zmarnował Rodado. Trafił w słupek, a za chwilę obrona wiślaków znów dała popis nieudolności. Z bliska drugiego gola strzelił Dzurisz, którego krycie odpuścił Biedrzycki. Czy to w lidze, czy w europejskich pucharach, postawa Wisły pod swoją bramką jest katastrofalna, czego efekty widać w wynikach. W doliczonym czasie po strzale Mikovicza Brodę uratowały poprzeczka i słupek. Rewanż w przyszły czwartek o 20.30.

Michał Knura

■ **Spartak Trnawa - Wisła Kraków 3:1 (0:1)**
0:1 - Rodado, 26 min, 1:1 - Dzurisz, 47 min, 2:1 - Azango, 60 min, 3:1 - Dzurisz, 68 min
SPARTAK: Frelih - Holik, Ujlaky, Kosza, Mikovicz - Ahl (46. Pich), Bainović (77. Kratochvil), Zeljković, Azango (86. Daniel) - Paur (46. Prochazka), Dzurisz (90+3 Kupista). Trener Michal GASZPARIK.
WISŁA: Broda - Mikulec, Urygа, Biedrzycki, Kiakos (76. Jaroch) - Carbo, Gogół (84. Kutwa) - Baena (76. Duarte), Sukiennicki (58. Zwoliński), Kiss (84. Starzyński) - Rodado. Trener Kazimierz MOSKAL.
Sędziował Sajat Karabajew (Kazachstan). Widzów 13010.
Żółte kartki: Bainović -Sukiennicki.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Dowodzona przez Alana Urygę (z lewej) obrona Wisły jest w fatalnej formie.



Fot. Wojciech Dobrzański / PressFocus

Bartosz Kapustka (z prawej) zaliczył asystę przy wyrównującej bramce Tomasa Pekharta.

Legia zdobyła Danię!

Warszawiacy grali do końca i z ogromnym udziałem rezerwowych pokonali faworyzowanych gospodarzy.

Zespół ze stolicy mógł liczyć na wsparcie grupki swoich kibiców, mimo że formalnie obowiązuje ich zakaz wyjazdowy nałożony przez UEFA. Fani Broendby wyciągnęli jednak ku fanom „wojskowych" pomocną dłoń i zaprosili na swoje trybuny.

Uciekali obrońcom

Spotkanie cechowała wysoka intensywność, choć klarownych sytuacji nie było wiele. W pierwszej połowie właściwie każda wypracowana okazja kończyła się golem i na nieszczęście Legii – dało to prowadzenie Broendby. Warszawiacy przeżyli trudne cztery minuty, kiedy najpierw z powodu kontuzji murawę opuścił Jurgen Celhaka, a potem Filip Bundgaard trafił na 1:0. Wydawało się, że legioniści byli ustawieni w obronie dobrze i ciasno, lecz 20-letni napastnik znalazł sobie odrobinę przestrzeni i przed polem karnym dostał podanie od dwa lata młodszego Clementa Bischoffa. Uderzona piłka przeleciała między nogami Rafała Augustyniaka i wpadła do siatki. Za daleko od strzelca był zmieniający Celhakę Claude Goncalves, który razem z Augustyniakiem... nie pomógł też przy drugiej bramce Broendby. Bundgaard tym razem dograł z lewej flanki, a polskie trio (jeszcze Sergio Barcia) uprzedził Mathias Kvistgaarden.

Dwie asysty Kramera

Pozostałe gole strzelała jednak Legia. Trener Goncalo Feio zaskoczył nieco zestawieniem względem meczu z Piastem Gliwice, zmieniając m.in. 2 z 3 obrońców, rezygnując w ataku z Blaża Kramera czy ustawiając na wahadle Patryka Kuna, do którego nie miał na razie wielkiego zaufania. Postawienie w ataku na Tomasa Pekharta opłaciło się, bo to właśnie on strzelił na 1:1, wykorzystując kapitalne dogranie Bartosza Kapustki i uprzedzając Frederika Alvesa.

Broendby nie grało wybitnej piłki, ale miało przewagę. Po przerwie także zdawało się trzymać Legię na dystans, ale w pewnym momencie poważnie się zdrzemnęło. Błąd popełnił kolejny 18-latek w duńskiej jedenastce, talent Noah Nartey, tracąc futbolówkę na własnej połowie. Przejął ją Luquinhas, zagrał do rezerwowego Kramera, a ten idealnie oddał Brazylijczykowi, który strzelił na 2:2. Słoweński napastnik – autor honorowej bramki dla Legii z Piastem – popisał się także w 86 min, asystując innemu rezerwowemu, Ryoi Morishicie. Sędzia konsultował z VAR-em, czy Kramer nie był czasem na spalonym, ale okazało się, że napastnik wbiegł idealnie w tempo i bramka Japończyka na 3:2 była w pełni legalna! Niewiele jednak brakowało, a sytuacja mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Chwilę wcześniej znakomitą okazję miał bowiem Oscar Schwartau, ale zatrzymał go Kacper Tobiasz.

Po emocjonującym meczu Legia pokonała Broendby 3:2, stawiając się w komfortowej sytuacji przed rewanżem. W Danii nie była może stroną przeważającą, ale – jak widać – konkretniejszą i z optymizmem może czekać na przeciwników przy Łazienkowskiej.

Piotr Tubacki

7
MECZÓW wyjazdowych w europejskich pucharach rozegrał do tej pory Kacper Tobiasz i w żadnym nie zachował czystego konta. W sumie puścił 16 goli, co daje mu średnią 2,29 bramki na spotkanie.

■ **Broendby – Legia Warszawa 2:3 (2:1)**
1:0 – Bundgaard, 19 min, 1:1 – Pekhart, 24 min, 2:1 – Kvistgaarden, 35 min, 2:2 – Luquinhas, 70 min, 2:3 – Morishita, 88 min
BROENDBY: Pentz – Alves, Lauritsen, Rasmussen – Sebulonsen (66. Klaiber), Suzuki, Wass (90+3. Radosević), Nartey (90+3. Yeboah), Bischoff – Kvistgaarden (75. Omoijuanfo), Bundgaard (75. Schwartau). Trener Jesper SORENSEN.
LEGIA: Tobiasz – Pankov, Augustyniak, Barcia – Celhaka (15. Goncalves) – Kun (61. Wszołek), Kapustka (82. Morishita), Luquinhas, Vinagre – Gual (81. Alfarela), Pekhart (60. Kramer). Trener Goncalo FEIO.
Sędziował Martin Dohal (Słowacja). Żółta kartka Wass.

Sport 86a8b8f94d

Nie dali rady

Mistrz Polski nie miał wiele do powiedzenia w starciu z FK Bodo/Glimt.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Bodo/Glimt wygrało w Białymstoku 1:0. We wtorkowym rewanżu to mistrz Norwegii będzie faworytem.

ELIMINACJE LIGI MISTRZÓW

Drużyna zza koła podbiegunowego dekadę temu była na krawędzi egzystencji. Klub z 50-tysięcznego miasta udało się jednak uratować. W 2016 r. Bodo spadło nawet ligę niżej, ale od 2019 nie schodzi poniżej... 2. miejsca w norweskiej Eliteserien, grając też regularnie w europejskich pucharach. Robi to z sukcesami, bo przykładowo dwa lata temu było w ćwierćfinale Ligi Konferencji. Teraz apetyty u Norwegów są większe, mimo że budżet klubu nie jest wyższy niż ten, którym dysponują czołowe kluby nad Wisłą. Dodatkowo w meczowej kadrze próżno szukać tabunu obcokrajowców (jak u nas). Grają tam głównie piłkarze z Norwegii. Zresztą to samo przerabialiśmy pół roku temu, kiedy Legia z kretesem odpadała z europejskiej rywalizacji z innym norweskim klubem, Molde FK. Tam też grali sami rodzimi piłkarze. To coś, co różni ekstraklasę od Eliteserien i co było też widać w Białymstoku w środowy wieczór.

„Jaga", która w lidze odprawia wszystkich z kwitkiem i chwalona jest za sposób grania, w starciu z Bodo/Glimt nie miała wiele do powiedzenia. Tak po prawdzie, porażka 0:1 była najniższym wymiarem kary. Jasne, ambicji mistrzowi Polski nie można odmówić, nie można też przejść obojętnie wokół świetnej atmosfery na stadionie w Białymstoku, ale... to wszystko. Atuty w tym meczu były po stronie drużyny prowadzonej przez trenera Kjetila Knudsena.

- Staraliśmy się kontrolować grę poprzez posiadanie piłki, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że rywale są mocni w ataku. Mogliśmy strzelić więcej goli, ale mecze nie zawsze tak się układają. Graliśmy z dobrym przeciwnikiem. Teraz przed nami przygotowania do rewanżu. Zaprocentowało nasze doświadczenie z gier w europejskich pucharach. Teraz najważniejsze jest sobotnie spotkanie z Vikingiem w lidze, ponieważ to nasza następna rywalizacja. Potem skupimy się na rewanżu z Jagiellonią. Obecnie musimy zregenerować się i przystąpić do kolejnych spotkań - mówi szkoleniowiec norweskiej drużyny.

Bodo nie przekłada ligowego meczu, ale „Jaga" już tak. Czy coś to da, przekonamy się we wtorek, ale IV runda eliminacji Ligi Mistrzów i rywalizacja z Crvena Zvezdą mocno się oddaliły. Za kołem podbiegunowym i na sztucznej nawierzchni łatwo nie będzie...

- Mamy trochę więcej czasu na regenerację i wierzę, że wszyscy zawodnicy będą dostępni na rewanż. Im lepszy jakościowo przeciwnik, tym intensywność gry jest wyższa. W meczach ekstraklasy nie zawsze jesteśmy zmuszani do takiej pracy bez piłki, jak w spotkaniu z Bodo. Były momenty, kiedy mogliśmy dłużej utrzymać się przy futbolówce, ale jednak szybko ją traciliśmy. Nasza drużyna wchodzi w europejską piłkę i przekonuje się, jakie są w niej wymagania. Potrzebujemy trochę czasu, żeby do tych warunków się zaadaptować. Mierzymy się z mocnym rywalem, ale stać nas na więcej - komentuje Adrian Siemieniec, trener białostoczan.

Michał Zichlarz

DWA PYTANIA DO...

MICHALA SACKA

Jak pan oceni drużynę z Norwegii?

- Dobrze utrzymywała się przy piłce, przez niektóre fragmenty kontrolowała przebieg spotkania. Częścią piłki nożnej jest to, że czasem musisz skupić się na obronie. Pierwsza połowa nie była w naszym wykonaniu zbyt dobra, natomiast po zmianie nasza gra się poprawiła.

Przełożenie meczu z Motorem to dla was plus?

- Jeśli grasz co 3-4 dni, zmęczenie jest czymś normalnym. To dobry ruch dla zespołu. Teraz mamy czas na odpoczynek, by w rewanżu zagrać z pełną mocą. Polecimy tam z nastawieniem na wygraną. W rewanżu musimy być odważniejsi. Musimy też częściej utrzymywać się przy piłce oraz spróbować zrobić coś więcej. Nie możemy spuszczać głów!

Trener Śląska wciąż wierzy

ELIMINACJE LIGI KONFERENCJI

Pod względem statystycznym wicemistrzowie Polski w środowym meczu z Sankt Gallen nie wypadli najgorzej, o czym świadczą te liczby – posiadanie piłki 48 proc. : 52 proc., strzały celne 7:5, strzały niecelne 7:7, rzuty rożne 7:3, faule 5:11. Niestety, wrażenie artystyczne to zupełnie inna bajka, raziła zwłaszcza nieporadność defensorów, nie tylko w momencie ataków przeciwnika, ale również w chwilach wyprowadzania piłki z własnego pola karnego i konstruowania akcji zaczepnych. Niecelnych podań było na potęgę, a w akcji, po której padł pierwszy gol dla gospodarzy, ci zabawili się z obrońcami Śląska niczym z przedszkolakami. Nie da się również ukryć, że po odejściu Erika Exposito wicemistrzom Polski brakuje napastnika z prawdziwego zdarzenia. Mecz w Sankt Gallen dostarczył namacalnych dowodów, że takim zawodnikiem nie jest 11. Niestety, wrażenie artystyczne to zupełnie inna bajka, raziła zwłaszcza nieporadność defensorów, nie tylko w momencie ataków przeciwnika, ale również w chwilach wyprowadzania piłki z własnego pola karnego i konstruowania akcji zaczepnych. Niecelnych podań było na potęgę, a w akcji, po której padł pierwszy gol dla gospodarzy, ci zabawili się z obrońcami Śląska niczym z przedszkolakami. Nie da się również ukryć, że po odejściu Erika Exposito wicemistrzom Polski brakuje napastnika z prawdziwego zdarzenia. Mecz w Sankt Gallen dostarczył namacalnych dowodów, że takim zawodnikiem nie jest – niestety – Sebastian Musiolik.

Odnoszę wrażenie, że trener wrocławian Jacek Magiera robi dobrą minę do złej gry, bo wynik mówi wszystko, a szkoleniowiec z uporem maniaka dowodzi, że jego zespół nie był gorszy od przeciwnika. – Mój zespół pokazał bardzo wysoki poziom przygotowania psychomotorycznego – stwierdził 47-letni szkoleniowiec. – Potrafiliśmy rywalizować w meczu otwartym, gdzie przez dużą część musieliśmy grać w ataku pozycyjnym. Chcemy to powtarzać w kolejnych meczach. Rywale nas niczym nie zaskoczyli, a dwa gole, które straciliśmy, to były prezenty. Mieliśmy wiele okazji, aby strzelić gola i wypróbowaliśmy bramkarza rywali, który kilka razy świetnie interweniował. Powiem otwarcie: sprawa awansu według mnie jest otwarta i we Wrocławiu zrobimy wszystko, aby awansować do IV rundy. Druga połowa środowego meczu to była nasza pełna dominacja, mieliśmy mecz pod kontrolą i zasłużyliśmy przynajmniej na jednego gola, ale piłka czasami jest niesprawiedliwa. Po prostu taki jest sport. Teraz już o tym nie myślimy, straty będziemy odrabiać w czwartek. Jestem pewien, że moja drużyna z każdym meczem będzie grała coraz lepiej.

Bogdan Nather

PIĄTEK, 9 SIERPNIA, GODZ. 18.00

RADOMIAK – GÓRNIK ZABRZE

Sędzia Marcin Szczerbowicz (Olsztyn). Nasz typ 2

OSTATNIE MECZE

GKS 2:1, Jagiellonia 2:3 – Lech 0:2, Puszcza 2:2, Pogoń 1:0

PIĄTEK, 9 SIERPNIA, GODZ. 20.30

RAKÓW CZĘSTOCHOWA – LECH POZNAŃ

Sędzia Szymon Marciniak (Płock). Nasz typ X.

OSTATNIE MECZE

Motor 2:0, Cracovia 0:1, GKS 1:0 – Górnik 2:0, Widzew 1:2, Lechia 3:1

SOBOTA, 10 SIERPNIA, GODZ. 17.30

KORONA KIELCE – CRACOVIA

Sędzia Wojciech Myć (Lublin). Nasz typ 2.

OSTATNIE MECZE

Pogoń 0:3, Legia 0:1, Motor 1:1 – Piast 1:1, Raków 1:0, Widzew 1:3

SOBOTA, 10 SIERPNIA, GODZ. 20.15

POGOŃ SZCZECIN – STAL MIELEC

Sędzia Damian Kos (Wejherowo). Nasz typ 1.

OSTATNIE MECZE

Korona 3:0, Zagłębie 2:2, Górnik 0:1 – Widzew 1:1, GKS 0:1, Jagiellonia 0:2

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA, GODZ. 14.45

LECHIA GDAŃSK – ZAGŁĘBIE LUBIN

Sędzia Paweł Raczkowski (Warszawa). Nasz typ 2.

OSTATNIE MECZE

Śląsk 1:1, Motor 0:2, Lech 1:3 – Legia 0:2, Pogoń 2:2, Puszcza 1:0

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA, GODZ. 17.30

PUSZCZA NIEPOŁOMICE – LEGIA WARSZAWA

Sędzia Paweł Malec (Łódź). Nasz typ 2.

OSTATNIE MECZE

Jagiellonia 0:2, Górnik 2:2, Zagłębie 0:1 – Zagłębie 2:0, Korona 1:0, Piast 1:2

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA, GODZ. 20.15

WIDZEW ŁÓDŹ – ŚLĄSK WROCŁAW

Sędzia Karol Arys (Szczecin). Nasz typ 1.

OSTATNIE MECZE

Stal 1:1, Lech 2:1, Cracovia 3:1 – Lechia 1:1, Piast 0:2

PONIEDZIAŁEK, 12 SIERPNIA, GODZ. 19.00

PIAST GLIWICE – GKS KATOWICE

Sędzia Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). Nasz typ 1.

OSTATNIE MECZE

Cracovia 1:1, Śląsk 2:0, Legia 2:1 – Radomiak 1:2, Stal 1:0, Raków 0:1

MECZ PRZEŁOŻONY

MOTOR LUBLIN – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Sport 86a8b8f94d

NA KOLEJKĘ ZAPRASZA ARTUR SOBIECH

Piękna nasza liga cała...

Rozmowa z byłym zawodnikiem Ruchu Chorzów, Polonii Warszawa, Lechii Gdańsk i Lecha Poznań



Czy zdobywca 37 bramek w 152 meczach ligowych z przyjemnością zaprosi do oglądania ekstraklasy?

- Jak najbardziej. Ekstraklasa jest wyrównana, ciekawa, dużo się w niej dzieje, emocje są do ostatniej kolejki. Warto pojawić się na stadionach lub chociaż zasiąść przed telewizorem, bo jest interesująco na polskich boiskach.

Kiedy zobaczymy 153. występ Sobiecha w lidze? Nie było propozycji przedłużenia kontraktu na Bułgarskiej?

- Nie było. Jestem zdrowy, normalnie trenuję, tyle że indywidualnie. Być może odnajdę się jeszcze na Cyprze. W grę wchodzi także Turcja albo po prostu we wrześniu będzie już koniec mojej przygody z piłką.

Od czego to zależy?

- Jak się dogadamy, to raczej takie kierunki przewiduję.

A jeśli nie, to zabieramy się za pisanie wspomnień z boiska?

- Jeśli nie, to w październiku idę na kurs dyrektora sportowego.

Dyrektor to może i ciekawa, ale i codzienna praca po kilka godzin. Czy jest to jednak odpowiednia profesja dla byłego zawodnika?

- Już postanowiłem. Kurs trwa 14 miesięcy, a potem jeszcze są staże zagraniczne, które trzeba sobie zorganizować we własnym zakresie. Dlatego bez jakiegoś ciśnienia. Będzie sporo czasu na przemyślenia i ostateczne decyzje.



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Dobrze poukładany Piast podbił po walce Łazienkowską.

Kto z perspektywy trzech kolejek dobrze wystartował, a kto zaliczył falstart?

- Bardzo dobrze wystartowała Jagiellonia. Mistrzowie mają komplet punktów, jak przystało na obrońców tytułu. Nieźle wygląda też gliwicki Piast i nie mówię tego tylko przez pryzmat ich zwycięstwa na Łazienkowskiej. Także we wcześniejszych spotkaniach gliwiczanie pokazali, że są dobrze poukładani.

Czyli zwycięstwo Piasta na Łazienkowskiej nie zaskoczyło pana?

- Widziałem Piasta w okresie przygotowawczym w sparingu z Lechem i już wtedy wyglądali bardzo ciekawie, a teraz tylko to potwierdzają w lidze. W poprzednim sezonie gliwiczanie grali trochę pechowo. Myślę, że w tym zobaczymy ich wyżej w tabeli, mogą być nawet takim czarnym koniem rozgrywek.

A Legia? Dokonała transferów na miarę szczytu tabeli, tymczasem...

- Zobaczymy, czy one wypalą. Po trzeciej kolejce za wcześnie na oceny i spekulacje. Legię czeka trudny sprawdzian w europejskich pucharach, ale w lidze w TOP 4 na pewno się znajdą.

Podobnie jak Lech?

- Lech dobrze wszedł w sezon. Można powiedzieć, że „Kolejorz" wrócił na właściwe tory. Ok, zdarzyła się porażka z Widzewem w Łodzi, ale były też dwa zasłużone zwycięstwa z Górnikiem Zabrze i Lechią Gdańsk. Moim zdaniem w czołowej trójce na koniec sezonu na pewno będą.

Kibice z Poznania narzekają jednak mocno na brak równowagi między sprzedażą dobrych zawodników a jakością nowych transferów.

- W klubie zmienili politykę. Postawili na młodzież, zobaczymy, w jaką stronę to pójdzie. Może pójść w kierunku mistrzostwa. Teraz czeka ich bardzo ciężki wyjazd do Częstochowy.

Na mecz z poważnym kandydatem do złota?

- Widziałem Raków w Katowicach i nie był to powalający występ. GieKSa zasłużyła co najmniej na remis, ale Raków jest w przebudowie. Wrócił do klubu trener Marek Papszun, drużyna potrzebuje czasu, by się zgrać, by wszystko się zazębiło. Jestem przekonany, że z każdym meczem częstochowianie będą stawali się silniejsi.

Pod kreską na razie chyba nie ma niespodzianek?

- W dole, powiedzmy na miejscach 9-18, widzę beniaminków. Powiększa się dystans między 1. ligą a ekstraklasą. Regułą staje się, że z trzech beniaminków dwaj spadają i w tym sezonie również może tak być. Pomimo dokonywania wielu transferów robi się coraz większa różnica między ekstraklasą a jej zapleczem.

Schematowi może wymknąć się GieKSa, która odradza się sportowo. Staje się silnym organizacyjnie klubem, z niezłą jak na nasze warunki kasą.

- Zgadza się, ale najpierw trzeba utrzymać się sportowo w lidze. Skutecznie zagrali w Mielcu, fajnie z Rakowem, tylko że przy średniej jednego punktu na mecz mogą być kłopoty. Mówię to, patrząc przez pryzmat statystyk wyliczających, że utrzymanie gwarantuje 38 punktów. Przed katowiczanami teraz ciężki sprawdzian na Okrzei. W Gliwicach zapowiada się jedna z ciekawszych konfrontacji czwartej kolejki.

Już na początku sezonu zaimponowała postawa kilku młodzieżowców. Z pana doświadczenia to dobrze dla rozwoju ich talentów, że jak szybko pojawiają się w lidze talenty, tak szybko wywiewa ich na Zachód?

- Uważam, że im wcześniej, tym lepiej i w tej akurat materii zdania nie zmienię. Gdy ktoś jest po dobrym sezonie, sprawdził się w polskiej lidze, nie ma na co czekać. Niech wyjeżdża, zmienia otoczenie i dalej się rozwija.

Zbigniew Cieńciała

POJEDYNEK KOLEJKI

Mentor podejmie stażystę

Wiosną Dawid Kroczek zastąpił Jacka Zielińskiego w roli szkoleniowca Cracovii, z którą teraz przyjedzie do Kielc, gdzie ostatnio pracę rozpoczął... były trener „Pasów".



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

JACEK ZIELIŃSKI
Data urodzenia: 22 marca 1961 r. w Tarnobrzegu
Kariera trenerska: Ożarów, Tarnobrzeg, Korona, Gorzyce, Bełchatów, Łęczna, Gliwice, Wodzisław, Dyskobolia, Polonia Warszawa, Lech, Ruch, Cracovia, Nieciecza, Arka, Cracovia, Korona
Bilans z Cracovią: 14 m., 4-3-7, gole 21:20

Niewielu czynnych szkoleniowców w Polsce może pochwalić się takim doświadczeniem jak Jacek Zieliński. Pochodzący z Tarnobrzega 63-latek jest na rynku od prawie 30 lat, choć sukcesów za wiele nie ma – w 2010 roku zdobył mistrzostwo i Superpuchar Polski z Lechem Poznań. Od jakiegoś czasu mocno jest kojarzony z Cracovią, z którą pracował już dwukrotnie. Jego drugi epizod z „Pasami" zakończył się w kwietniu tego roku, po 2,5 roku na krakowskiej ławce. Od tamtej pory Zieliński pozostawał bez pracy, aż w tym tygodniu sięgnąć po niego postanowiła Korona Kielce. „Scyzoryki" zamykają tabelę, zwolniły Kamila Kuzerę i już na samym początku sezonu chcą... rozpocząć wszystko od nowa.

Wielu scenarzystów uznałoby to pewnie za historię zbyt tandetną i oczywistą, ale do stolicy województwa świętokrzyskiego przyjedzie teraz... oczywiście Cracovia. Tą bezpośrednio po Zielińskim przejął prawie 30 lat młodszy Dawid Kroczek. Obaj panowie nie są dla siebie anonimowi. 35-letni łodzianin był już bowiem zatrudniony w Krakowie, kiedy Zieliński prowadził zespół. Kroczek miał odpowiadać za rezerwy „Pasów", mimo że ich powstanie... zaplanowano dopiero na sezon 2024/25. Dodatkowo jego zadaniem było prowadzenie metodologii drużyn U-17 i U-19. Z trenerem „jedynki" widywał się więc nierzadko i... nie po raz pierwszy. Warto bowiem dodać, że łodzianin w 2016 roku był na stażu u Jacka Zielińskiego, kiedy ten prowadził... rzecz jasna Cracovię.

Co również ciekawe, dla 63-latka z Tarnobrzegu będzie to drugie podejście do Korony. Ostatnio prowadził ją... 24 lata temu, w rundzie jesiennej rozgrywek 3. ligi. – Cieszę się, że wróciłem do Kielc, historia zatoczyła koło. Teraz sytuacja się jednak zmieniła. Korona gra w ekstraklasie i zrobię wszystko, aby ten zespół się rozwijał i grał fajną piłkę, a kibice byli z niego zadowoleni – powiedział trener słynący właśnie z nacisku na „fajną piłkę". Jak jednak dodał, do spotkania z „Pasami" podejdzie w pełni profesjonalnie i nie będzie miejsca na sentymenty. – Zawsze jest dodatkowy smaczek, kiedy trener mierzy się z drużyną, w której wcześniej pracował. Ale to jest dodatkowy smaczek dla kibiców. My skupiamy się na samym meczu i zrobimy wszystko, aby było okej.

Piotr Tubacki



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

DAWID KROCZEK
Data urodzenia: 3 maja 1989 r. w Łodzi
Kariera trenerska: Sokół Aleksander Łódzki, Resovia, Unia Skierniewice, Cracovia
Bilans z Koroną: 1 m., 0-0-1, gole 1:2

Sport 86a8b8f94d

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Jagiellonia (m)	3	9	7:2	3	0	0	2	6	4:0	2	0	0	1	3	3:2	1	0	0
2. Widzew	3	7	6:3	2	1	0	1	3	2:1	1	0	0	2	4	4:2	1	1	0
3. Piast	3	7	5:2	2	1	0	1	3	2:0	1	0	0	2	4	3:2	1	1	0
4. Lech	3	6	6:3	2	0	1	2	6	5:1	2	0	0	1	0	1:2	0	0	1
5. Legia	3	6	4:2	2	0	1	2	3	3:2	1	0	1	1	3	1:0	1	0	0
6. Raków	3	6	3:1	2	0	1	1	0	0:1	0	0	1	2	6	3:0	2	0	0
7. Pogoń	3	4	5:3	1	1	1	1	3	3:0	1	0	0	2	1	2:3	0	1	1
8. Motor (b)	3	4	3:3	1	1	1	2	1	1:3	0	1	1	1	3	2:0	1	0	0
9. Cracovia	3	4	3:4	1	1	1	2	1	2:4	0	1	1	1	3	1:0	1	0	0
10. Górnik	3	4	3:4	1	1	1	1	3	1:0	1	0	0	2	1	2:4	0	1	1
11. Zagłębie	3	4	3:4	1	1	1	2	4	3:2	1	1	0	1	0	0:2	0	0	1
12. Radomiak	2	3	4:4	1	0	1	1	0	2:3	0	0	1	1	3	2:1	1	0	0
13. GKS (b)	3	3	2:3	1	0	2	2	0	1:3	0	0	2	1	3	1:0	1	0	0
14. Śląsk	2	1	1:3	0	1	1	1	1	1:1	0	1	0	1	0	0:2	0	0	1
15. Puszcza	3	1	2:5	0	1	2	1	1	2:2	0	1	0	2	0	0:3	0	0	2
16. Stal	3	1	1:4	0	1	2	2	1	1:2	0	1	1	1	0	0:2	0	0	1
17. Lechia (b)	3	1	2:6	0	1	2	1	0	0:2	0	0	1	2	1	2:4	0	1	1
18. Korona	3	1	1:5	0	1	2	1	0	0:1	0	0	1	2	1	1:4	0	1	1

1 - elim. LM, 2-3+PP - elim. LKE, 16-18 - spadek.

	Cracovia	GKS	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Puszcza	Radomiak	Raków	Stal	Śląsk	Widzew	Zagłębie
Cracovia		9.11.	24.08.	22.02.	15.02.	19.10.	3.05.	17.05.	26.10.	**1:1**	14.09.	29.03.	8.03.	1.02.	28.09.	12.04.	**1:3**	30.11.
GKS	10.05.		29.03.	24.08.	2.11.	17.05.	30.11.	26.04.	17.08.	15.02.	28.09.	12.04.	**1:2**	**0:1**	1.02.	19.10.	14.09.	8.03.
Górnik	1.03.	21.09.		2.11.	24.05.	7.12.	31.08.	5.04.	15.03.	23.11.	**1:0**	1.02.	15.02.	17.08.	19.10.	10.05.	26.04.	5.10.
Jagiellonia	17.08.	1.03.	3.05.		26.10.	15.03.	21.09.	5.10.	15.02.	5.04.	24.05.	**2:0**	1.02.	9.11.	**2:0**	23.11.	31.08.	19.04.
Korona	10.08.	3.05.	30.11.	26.04.		28.09.	9.11.	**0:1**	8.02.	19.10.	7.12.	8.03.	29.03.	17.05.	24.08.	22.02.	12.04.	14.09.
Lech	19.04.	23.11.	**2:0**	14.09.	5.04.		**3:1**	9.11.	5.10.	24.05.	24.08.	3.05.	26.10.	15.02.	8.03.	21.09.	1.02.	22.02.
Lechia	2.11.	24.05.	8.03.	29.03.	10.05.	8.02.		19.10.	**0:2**	26.04.	23.11.	22.02.	14.09.	24.08.	12.04.	7.12.	28.09.	10.08.
Legia	23.11.	26.10.	28.09.	12.04.	1.02.	10.05.	19.04.		31.08.	**1:2**	29.03.	15.02.	17.08.	14.09.	24.05.	1.03.	2.11.	**2:0**
Motor	26.04.	22.02.	14.09.	przeł.	**1:1**	12.04.	1.02.	8.03.		10.05.	2.11.	24.08.	30.11.	**0:2**	29.03.	28.09.	19.10.	17.05.
Piast	7.12.	10.08.	17.05.	28.09.	19.04.	30.11.	26.10.	8.02.	9.11.		12.04.	14.09.	3.05.	8.03.	22.02.	**2:0**	29.03.	24.08.
Pogoń	15.03.	5.04.	8.02.	30.11.	**3:0**	1.03.	17.05.	21.09.	3.05.	5.10.		26.10.	9.11.	19.04.	10.08.	31.08.	17.08.	1.02.
Puszcza	21.09.	5.10.	**2:2**	7.12.	31.08.	2.11.	17.08.	10.08.	1.03.	15.03.	26.04.		19.04.	5.04.	10.05.	24.05.	23.11.	8.02
Radomiak	31.08.	7.12.	10.08.	**2:3**	21.09.	26.04.	15.03.	22.02.	24.05.	2.11.	10.05.	19.10.		5.10.	23.11.	8.02.	1.03.	5.04.
Raków	**0:1**	8.02.	22.02.	10.05.	23.11.	10.08.	1.03.	15.03.	7.12.	31.08.	19.10.	28.09.	12.04.		2.11.	26.04.	24.05.	21.09.
Stal	5.04.	**0:1**	19.04.	8.02.	1.03.	31.08.	5.10.	30.11.	21.09.	17.08.	15.02.	9.11.	17.05.	3.05.		15.03.	**1:1**	26.10.
Śląsk	5.10.	19.04.	9.11.	17.05.	17.08.	29.03.	**1:1**	24.08.	5.04.	1.02.	8.03.	30.11.	przeł.	26.10.	14.09.		15.02.	3.05.
Widzew	8.02.	15.03.	26.10.	8.03.	5.10.	**2:1**	5.04.	3.05.	19.04.	21.09.	22.02.	17.05.	24.08.	30.11.	7.12.	10.08.		9.11.
Zagłębie	24.05.	31.08.	12.04.	19.10.	15.03.	17.08.	15.02.	7.12.	23.11.	1.03.	**2:2**	**1:0**	28.09.	29.03.	26.04.	2.11.	10.05.	

PROGRAM 4. KOLEJKI (9-12.08.)

Piątek	Radomiak – Górnik Zabrze	18.00
	Raków Częstochowa – Lech Poznań	20.30
Sobota	Korona Kielce – Cracovia	17.30
	Pogoń Szczecin – Stal Mielec	20.15
Niedziela	Lechia Gdańsk – Zagłębie Lubin	14.45
	Puszcza Niepołomice – Legia Warszawa	17.30
	Widzew Łódź – Śląsk Wrocław	20.15
Poniedziałek Przełożony	Piast Gliwice – GKS Katowice	19.00
	Motor Lublin – Jagiellonia Białystok	

PROGRAM 5. KOLEJKI (16-19.08.)

Piątek	Puszcza Niepołomice – Lechia Gdańsk	18.00
	GKS Katowice – Motor Lublin	20.30
Sobota	Jagiellonia Białystok – Cracovia	14.45
	Zagłębie Lubin – Lech Poznań	17.30
	Pogoń Szczecin – Widzew Łódź	20.15
Niedziela	Śląsk Wrocław – Korona Kielce	14.45
	Legia Warszawa – Radomiak	17.30
	Górnik Zabrze – Raków Częstochowa	20.15
Poniedziałek	Stal Mielec – Piast Gliwice	19.00

TYPUJĄ

	TRENER Bogusław Baniak	PIŁKARZ Edward Socha	„SPORT" Piotr Tubacki
Radomiak - Górnik	0:1	1:3	1:1
piątek, godz. 18.00. Canal+online, Canal+Sport3, Canal+Sport5			
Raków - Lech	2:2	1:1	1:0
piątek, godz. 20.30. Canal+Sport, Canal+Sport3, Canal+online			
Korona - Cracovia	0:1	0:0	1:1
sobota, godz. 17.30. Canal+online, Canal+Sport3			
Pogoń - Stal	2:0	2:0	3:1
sobota, godz. 20.15. Canal+online, Canal+Sport3,			
Lechia - Zagłębie	2:1	2:2	0:1
niedziela, godz. 14.45. Canal+online, Canal+Sport3			
Puszcza - Legia	1:1	0:3	1:2
niedziela, godz. 17.30. Canal+online, Canal+Sport3			
Widzew - Śląsk	2:1	1:0	1:1
niedziela, godz. 20.15. Canal+online, Canal+Sport3, Canal+4K			
Piast - Katowice ★	1:1	2:2	2:1
poniedziałek, godz. 19.00. Canal+online, Canal+Sport3, Canal+Sport5			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Dla uatrakcyjnienia rywalizacji, jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie (6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia). Takie spotkanie oznaczone jest★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
22 pkt	17 pkt	20 pkt

SZLAGIER KOLEJKI

Wiele się dzieje

Już w piątek dojdzie do jednego z najciekawszych pojedynków 4. serii spotkań. Przy Limanowskiego Raków zmierzy się z Lechem. Oba zespoły mają o co grać w nowych rozgrywkach, choć tegorocznych zmagań w ekstraklasie nie rozpoczęły najlepiej. Częstochowianie przegrali przecież u siebie z Cracovią, z którą zawsze mają problemy, a Lech potknął się na wyjeździe z rewelacyjnym na początku Widzewem.

Jak będzie w piątek wieczorem? Za czasów Marka Papszuna Raków u siebie było mocarzem i zdobyć punkt przy Limanowskiego było sztuką, a co dopiero mówić o wygranej. Teraz spod Jasnej Góry z kompletem punktów wyjechały „Pasy". Kolejna strata na swoich śmieciach nie wchodzi w grę. Jak jednak będzie faktycznie?

W poprzednim sezonie w rywalizacji obu zespołów było naprawdę ciekawie. W Poznaniu „Kolejorz", mimo że przegrywał, to z nawiązka odrobił straty, żeby wygrać wysoko 4:1. Rewanż na początku marca to mocna odpowiedź częstochowian, którzy rozgromili jedenastkę z Wielkopolski aż 4:0. Bohaterem tamtego starcia był Gustav Berggren. Szwed dwa razy pokonał wtedy Bartosza Mrozka, któremu na konto zapisano wówczas ostatniego gola.

W mistrzowskim dla Rakowa sezonie 2022/23 pomiędzy tymi dwoma wielkimi w naszej lidze rywalami również było arcyciekawie. W Poznaniu triumfował Raków trenera Papszuna, natomiast pod Jasną Górą w maju 2023, tuż przed fetą z okazją mistrzostwa, lepszy był „Kolejorz". W tamtym meczu 32. kolejki lechici wygrali 2:0, a na listę strzelców wpisali się Filip Marchwiński oraz Kristoffer Velde, którzy właśnie teraz pożegnali się z Lechem. Jedno jest pewne - teraz też będzie ciekawie!

(zich)



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

W ostatnim meczu z Lechem Gustav Berggren dwa razy wpisał się na listę strzelców.

Złote buty

20	Pieńko (Zagłębie)
19	Ishak (Lech)
	Luquinhas (Legia)
	Tudor (Raków)
18	Koulouris (Pogoń)
	Koutris (Pogoń)
	Kozubal (Lech),
	Sarnawski (Lechia)
17	Crnac (Raków)
	Serafin (Puszcza)
16	D. Abramowicz (Puszcza)
	Grosicki (Pogoń)
	Maigaard (Cracovia)
15	Rocha (Radomiak)
	Romanczuk (Jagiellonia)

Żółte 95/Czerwone 2

1/0	Katowice
3/0	Pogoń
3/0	Stal
4/0	Górnik
4/0	Lech
5/0	Lechia
5/0	Motor
5/0	Radomiak
5/0	Śląsk
6/0	Legia
6/0	Puszcza
7/0	Cracovia
7/0	Jagiellonia
7/0	Korona
7/0	Raków
8/0	Piast
3/1	Zagłębie
9/1	Widzew

Kryształowy gwizdek

8,5	Szymon Marciniak (Płock)
7	Marcin Kochanek (Tarnów Opolski)
7	Łukasz Kuźma (Białystok)
7	Paweł Malec (Łódź)
7	Wojciech Myć (Lublin)
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6,5	Piotr Lasyk (Bytom)
6,5	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6,33	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6	Tomasz Kwiatkowski \ (Warszawa)
5	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
5	Damian Kos (Wejherowo)
3	Bartosz Frankowski (Toruń)

Sport 86a8b8f94d

Musi być lepiej!

Drugi domowy mecz Rakowa będzie o wiele cięższy od pierwszego.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Częstochowianie w dzisiejszym hicie podejmą Lecha. Kibice zapewne doskonale pamiętają rywalizacje z poprzedniego sezonu i wielki triumf „medalików" na własnym obiekcie. Nie sposób jednak nie zauważyć, że był to jedyny przebłysk tamtej ekipy w rundzie wiosennej. Teraz „nowy" Raków jest w zupełnie innym miejscu. Ma jednak pewien kłopot. Częstochowianie w pięciu ostatnich pojedynkach u siebie wygrali zaledwie raz! To nie jest dobra perspektywa przed spotkanie z Lechem.

Powrót do przeszłości

- Mecz zapowiada się interesująco, gdyż mierzymy się z tradycyjnym faworytem rozgrywek ligowych. Będziemy chcieli zagrać lepiej niż w ostatnim meczu domowym i przede wszystkim wygrać. Wiemy, co musimy poprawić oraz w jaki sposób niwelować nasze błędy – mówił przed meczem Marek Papszun. Szkoleniowiec Rakowa będzie miał do rozwiązania jeden, zasadniczy problem, a więc personalne braki w obronie. Kolejny raz w ostatnich latach sytuacja zdrowotna w defensywie jest niepewna. Prawdopodobnie na dłuższy czas wypadł Bogdan Racovitan.

Na razie nie wiadomo, jak poważny to uraz, jednak niezależnie od tego Rumuna zabraknie w starciu z Lechem. Wrócił co prawda Milan Rundić, jednak w pełnym treningu jest dopiero od początku tygodnia. Zapewne więc częstochowianie rozpoczną pojedynek z poznaniakami w zestawieniu: Matej Rodin, Stratos Svarnas i Kamil Pestka. Grecki stoper niedawno wrócił do gry. Pestka z kolei radzi sobie nad wyraz dobrze na początku rozgrywek. Beneficjentem kontuzji Racovitana jest z kolei Rodin. Przy Limanowskiego problemy w defensywie to rzecz normalna, gdyż co roku w zasadzie trudno wytypować „żelazne" zestawienie obronne. Inaczej nie jest w obecnych rozgrywkach. Są jednak także i pozytywy.

9
GOLI
padło w dwóch meczach poprzedniego sezonu między Rakowem i Lechem. Najpierw poznaniacy pokonali u siebie 4:1 częstochowian, a ci na wiosnę zrewanżowali im się, wygrywając 4:0.

Będzie gotowy

W ostatnich spotkaniach problemy ze zdrowiem miał Władysław Koczergin. Ukraiński pomocnik mecz z Cracovią zakończył z urazem. Podobnie było w spotkaniu z GKS-em Katowice. Czy jego występ z Lechem stoi zatem pod znakiem zapytania? - To podobna sytuacja jak w przypadku Bogdana, jednak szczęśliwa. Wejście przeciwnika spowodowało obrzęk więzadła. Koczergin borykał się z tym problemem w poprzednim spotkaniu, co było widoczne na boisku. Zagrał na własną prośbę. Widzieliśmy, że nie wyglądało to dobrze choćby pod względem motorycznym. Obecnie wszystko jest w porządku, trenuje normalnie i jest w pełnej gotowości do gry – tłumaczył szkoleniowiec częstochowian.

To bardzo dobra informacja dla Rakowa. Środek boiska w ekipie Marka Papszuna nie ma obecnie nazbyt dużej głębi. Zapewne stąd pojawiły się pogłoski o zainteresowaniu zawodnikiem Botewu Płodiw, Jamesem Eto'o. Zostając jednak przy spotkaniu z Lechem, obecna sytuacja sprawia, że poza Koczerginem oraz Gustavem Berggrenem trudno znaleźć obecnie graczy, którzy mogliby wejść do pierwszej jedenastki. Na razie letnie transfery Rakowa zawodzą w mniejszym lub większym stopniu, więc i tam nie ma na razie czego szukać. Przed zawodnikami trenera Papszuna trudne wyzwanie, szczególnie że w obecnym sezonie nie strzelili oni za dużo goli. Wiele więc będzie zależało od defensywy, jak i środka pola. Zachowanie trzeciego czystego konta w rozgrywkach zdecydowanie pomoże w uzyskaniu pozytywnego wyniku. Szczególnie że Lech ma swoje problemy, a potencjalny triumf pozwoli częstochowianom przeskoczyć poznaniaków w tabeli.

(ptom)



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Ostatnie starcia Rakowa i Lecha przyniosły wiele emocji.

Szwedzki killer



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

31-letni napastnik Mikael Ishak w tym sezonie strzela gole jak na zawołanie.

Napastnik Lecha Mikael Ishak jest postrachem bramkarzy w ekstraklasie.

LECH POZNAŃ

Piątkowy mecz w Częstochowie z Rakowem będzie dużym wyzwaniem dla drużyny „Kolejorza". Oba zespoły w trzech kolejkach zgromadziły tyle samo punktów (sześć) i w tabeli ekstraklasy idą „łeb w łeb". Lech wyprzedza najbliższego przeciwnika dzięki korzystniejszej różnicy bramek.

Dostrzega progres

- To z pewnością będzie dla nas trudny mecz - nie ukrywa szkoleniowiec ekipy z Bułgarskiej, Niels Frederiksen. - Raków to bardzo dobry zespół, który potrafi wykonywać odpowiednią pracę bez piłki, wywierając presję na swojego przeciwnika i grać w sposób intensywny. Będziemy musieli się temu przeciwstawić, ale mamy ku temu wszelkie predyspozycje. Widzę, że w ostatnich tygodniach wykonaliśmy spory progres w kilku aspektach. O składzie na mecz z Rakowem zdecydujemy po zakończeniu tygodnia pracy. Oczywiście, jeżeli piłkarze spisują się dobrze podczas meczów, ich szansa na powtórny występ się zwiększa. Daleki jestem jednak od stwierdzenia, że jeśli wygrywasz, to nie potrzebujesz zmian w wyjściowej jedenastce. To nie do końca tak działa.

Kibice drużyny ze stolicy Wielkopolski martwili się stanem zdrowia swojego łowcy bramek, Mikaela Ishaka, który w meczu z Lechią Gdańsk opuścił boisko już w 61 minucie. Duński szkoleniowiec „Kolejorza" uspokaja sympatyków swojego zespołu. - Zmieniłem Mikaela Ishaka w meczu z Lechią, ponieważ zasygnalizował drobny uraz mięśniowy i nie chciałem ryzykować jego zdrowia - stwierdził. - „Mika" znajduje się w dobrej formie fizycznej, nic nie stoi więc na przeszkodzie, by zagrał w piątek.

Imponujące „otwarcie"

W przypadku 31-letniego napastnika śmiało możemy używać etykietki „łowca goli". Wychowanek klubu Assyriska FF Soedertaelje w PKO BP Ekstraklasie legitymuje się fenomenalnymi statystykami. W 103 potyczkach ligowych do tej pory strzelił 56 goli, do których dołożył 14 asyst! W zespole z Bułgarskiej występuje od sezonu 2020/21 i na „przywitanie" z polską elitą w trzech pierwszych spotkaniach aż cztery razy wpisał się na listę strzelców! Pierwszym bramkarzem, którego zmusił do kapitulacji, był Dominik Hładun z Zagłębia Lubin, a mecz rozegrany 21 sierpnia 2020 roku zakończył się remisem 1:1. Potem przyszła pora na golkipera Wisły Płock Krzysztofa Kamińskiego (wynik 2:2), natomiast po raz pierwszy zapisał na swoje konto dwie bramki w trzecim meczu pierwszego swojego sezonu w Polsce ze Śląskiem Wrocław (remis 3:3). Dwukrotnie piłkę z siatki wyjmował wtedy Słowak Matusz Putnocky. W pierwszym sezonie gry w Lechu Ishak strzelił 12 goli w ekstraklasie w 22 meczach, ponadto miał 8 trafień w 10. potyczkach w Lidze Europy, co dało mu koronę króla strzelców tych rozgrywek.

Replay

W bieżących rozgrywkach snajper „Kolejorza" skopiował swój wyczyn z pierwszego sezonu gry w polskiej ekstraklasie. Tym razem po jego strzałach piłkę wyciągali z siatki strażnicy bramki Górnika Zabrze (Michał Szromnik), Widzewa Łódź (Rafał Gikiewicz) i dwukrotnie Lechii Gdańsk (Bohdan Sarnawskyj).

Podczas czteroletniej gry w Lechu Ishak ani razu nie mógł pochwalić się hat-trickiem, ale za to aż 10 razy zaliczył dublet - sześć w rozgrywkach ligowych oraz cztery w europejskich pucharach: z Valmierą (3:0), Benfiką Lizbona (2:4), Standardem Liege (3:1) i hiszpańskim Villarrealem (3:4).

Dzisiaj Lech zmierzy się na wyjeździe z Rakowem Częstochowa. Ishak w 5 meczach ligowych z drużyną spod Jasnej Góry trzykrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek. Czy teraz Szwed powiększy swój dorobek strzelecki?

Bogdan Nather

„OTWARCIA" ISHAKA:

- sezon 2020/21: Zagłębie Lubin – Lech 2:1 (1 gol), Lech – Wisła Płock 2:2 (1 gol), Śląsk Wrocław – Lech 3:3 (2 gole).
- sezon 2024/25: Lech - Górnik Zabrze 2:0 (1 gol), Widzew Łódź – Lech 2:1 (1 gol), Lech - Lechia Gdańsk 3:1 (2 gole).

(BN)

Sport 86a8b8f94d

Po kolejną wygraną

Na otwarcie czwartej serii gier zabrzanie zagrają na wyjeździe z Radomiakiem.

GÓRNIK ZABRZE

Dla górniczej jedenastki nie będzie to łatwy mecz, a zarazem już trzeci wyjazd w tym sezonie po grze w Poznaniu i w Krakowie z Puszczą. Nikt w gościach na razie nie grał tak często. Radomianie na początek wygrali w Katowicach i po niezwykle emocjonującym starciu polegli z mistrzem Polski Jagiellonią u siebie 2:3. Przed tygodniem nie grali. Śląsk Wrocław wziął sobie wolne, szykując się do meczu w Lidze Konferencji.

W poprzednim meczu obu ekip w Radomiu był remis 1:1. Było to w grudniu zeszłego roku. Drużyna prowadzona przez Jana Urbana prowadziła po trafieniu Lawrence'a Ennaliego. Wyrównał przed przerwą Raphael Rossi. Lepiej poszło „górnikom" sezon wcześniej. 30 lipca 2022 roku w starciu 3. kolejki zespół z Zabrza wygrał z Radomiakiem na jego terenie aż 3:0. Dwa gole zdobył wtedy młodzieżowiec Szymon Włodarczyk. Przed transferem do Rakowa do siatki trafił też Bartosz Nowak. Radomianie potrafili jednak także wygrać w Zabrzu, choćby rok temu 2:0. W pojedynkach obu zespołów zawsze jest ciekawie i sporo się dzieje. Pewnie tak będzie i tym razem.

Na teraz zadanie numer 1 to dla „górników" oczywiście powstrzymanie Leonardo Rochy. Portugalski wieżowiec (2 metry wzrostu) w dwóch meczach zdobył już cztery gole i razem z Mikaelem Ishakiem otwiera klasyfikację najlepszych strzelców. Rafał Janicki czy Josema na pewno będą się musieli natrudzić, podobnie jak inni zawodnicy - choćby Lukas Ambros, który po dobrej zmianie w meczu z Puszczą „wskoczył" do wyjściowego składu.

- Za nami udany, wygrany mecz z Pogonią. To było nie tylko zwycięstwo z wymagającym przeciwnikiem, ale także dobra gra. Nie daliśmy silnemu rywalowi zbytnio pograć, a sami stworzyliśmy sporo bramkowych sytuacji. Stać nas na to, żeby wygrywać także w kolejnych spotkaniach, również w tym piątkowym. Trzeba być odpowiednio przygotowanym i dać z siebie sto procent. Jasne, Radomiak nie będzie łatwym przeciwnikiem, bo ma dobry zespół, ale my też dysponujemy swoją siłą. Różnie może być, ale liczę, że szalę przechylimy na swoją stronę – mówi w rozmowie z klubowymi mediami Ambros.

Czeski pomocnik nominalnie gra na pozycji „10", ale trener Jan Urban ustawia go na razie na skrzydle. Jak mówi sam zawodnik, nie jest to dla niego żadną przeszkodą czy problemem. – Na jważniejsze dla mnie jest to, żeby grać jak najwięcej. Jasne, są pozycje na boisku, gdzie czuję się lepiej, ale jeśli ma to być bok boiska, to nie stanowi to dla mnie problemu. Grając na prawej stronie i schodząc do środka na swoją lewą nogę, daje mi to sporo możliwości – podkreśla 20-latek z Czech.

Michał Zichlarz



Fot. Adam Starszyński / PressFocus

W meczach Radomiaka z Górnikiem zawsze sporo się dzieje.

ZACHĘCAJĄ DO PRZYJŚCIA

■ W Radomiu kibice zachęcani są do przyjścia na stadion przy ulicy Struga już przed godziną 17.30. Dlaczego? Bo odbędzie się miła uroczystość. Rozpocznie się uhonorowanie członków zespołu, którzy reprezentowali Radomiaka w pierwszym, historycznym sezonie 1984/1985 w ekstraklasie. „Wasza obecność będzie dla drużyny ogromnym wyrazem szacunku i docenienia" – czytamy na stronie Radomiaka.

W swoim pierwszym meczu w najwyższej klasie rozgrywkowej „Zieloni" zmierzyli się u siebie z Bałtykiem Gdynia. Było to 11 sierpnia 1984 roku. Wygrali 3:0, a pierwszą historyczną bramkę strzelił wychowanek klubu Lot Konopiska Andrzej Szymanek, który sezon wcześniej występował w Górniku Zabrze. Jest zresztą spokrewniony z byłym prezesem klubu z Zabrza, Arkadiuszem Szymankiem.

(zich)

Dwóch niezadowolonych

Chrobry stawia na ofensywę, a tyszanie chcą wygrać pierwszy mecz.

GKS TYCHY

Na otwarcie czwartej kolejki 1. ligi spotkają się drużyny, które mają po 3 punkty i są rozczarowane swoim startem. Chrobry, po zwycięstwie 2:1 z Pogonią Siedlce w Głogowie, doznał dwóch wyjazdowych porażek. Podopieczni Piotra Plewni wracają więc na swój stadion z nadzieją na odwrócenie karty. Natomiast sympatycy GKS-u wierzą, że po trzech remisach drużyna Dariusza Banasika wreszcie sięgnie po pierwsze zwycięstwo. Z kolei Mateusz Hołownia liczy, że zadebiutuje w koszulce „trójkolorowych".

– W Tychach pojawiłem się już przed obozem – powiedział w klubowych mediach 26-letni zawodnik. – Pojechałem też z drużyną na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Planowo miało się to szybciej zakończyć i wcześniej miałem podpisać kontrakt, ale rozmowy trochę się przedłużyły. Koniec końców wszystko załatwiliśmy i mogłem się skupić na trenowaniu i przygotowaniu do gry – przyznał Hołownia.

Cieszy się także sztab zespołu, który na początku sezonu ma problemy z ustawieniem linii defensywnej. Urazy wyeliminowały bowiem obrońców Krzysztofa Machowskiego, Nemanję Nedicia i Jakuba Tecława. Dodatkowo pomocnik Tobiasz Kubik w ostatnim meczu z Wartą doznał złamania guzka większego kości ramiennej i czeka go przynajmniej dwumiesięczna przerwa. Każde zdrowe nogi są więc cenne, a doświadczenie mistrza Polski, mającego w swoim piłkarskim CV mecze w europejskich pucharach i 44 występy w ekstraklasie (w barwach Legii, Śląska i Wisły Kraków), powinno się przydać.

– Wcześniej grałem w trójce stoperów na lewej stronie, ale w GKS-ie mamy trochę inny system, bo gramy na czterech obrońców – dodał wychowanek Niwy Łomazy. – W takim ustawieniu też już jednak grałem i byłem półlewym stoperem albo lewym obrońcą. Rozmawiałem o tym z trenerem Banasikiem i najbliżej mi do tych pozycji. To jest nowy rozdział w moim życiu. Po dwóch nieudanych latach w Turcji przyszedłem tutaj, żeby złapać rytm meczowy. Mam dopiero 26 lat, więc przede mną jeszcze trochę grania. Mam nadzieję, że dobrze je wykorzystam.

Jerzy Dusik

PIĄTEK, 9 SIERPNIA, GODZ. 18.00

CHROBRY GŁOGÓW – GKS TYCHY

Sędzia - Piotr Rzucidło (Warszawa). Nasz typ - X.

OSTATNIE MECZE

Płock 1:2, Bruk-Bet 0:4, Pogoń 2:1 – Warta 1:1, Kotwica 0:0, Miedź 2:2

PIĄTEK, 9 SIERPNIA, GODZ. 20.30

ARKA GDYNIA – ZNICZ PRUSZKÓW

Sędzia- Piotr Gryckiewicz (Toruń). Nasz typ - 1.

OSTATNIE MECZE

Polonia 3:0, ŁKS 2:1, Stal Rz. 0:1 – Wisła K 2:1, Ruch 0:0, Polonia 1:0

SOBOTA, 10 SIERPNIA, GODZ. 14.30

GÓRNIK ŁĘCZNA – POLONIA WARSZAWA

Sędzia - Tomasz Wajda (Żywiec). Nasz typ – 1.

OSTATNIE MECZE

ŁKS 1:1, Stal Rz. 2:1, Stal S. W. 1:0 - Arka 0:3, Wisła K. 0:0, Znicz 0:1

SOBOTA, 10 SIERPNIA, GODZ. 17.00

WARTA POZNAŃ – STAL STALOWA WOLA

Sędzia - Sebastian Krasny (Kraków). Nasz typ - X.

OSTATNIE MECZE

Tychy 1:1, Wisła P. 1:2, Bruk-Bet 0:3 - Kotwica 0:2, Miedź 2:4, Górnik 0:1

SOBOTA, 10 SIERPNIA, GODZ. 19.35

MIEDŹ LEGNICA – ŁKS ŁÓDŹ

Sędzia - Mateusz Piszczelok (Katowice). Nasz typ - X.

OSTATNIE MECZE

Stal Rz. 0:1, Stal S. W. 4:2, Tychy 2:2 - Górnik 1:1, Arka 1:2

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA, GODZ. 12.00

POGOŃ SIEDLCE – BRUK-BET NIECIECZA

Sędzia - Grzegorz Kawałko (Wyszowate). Nasz typ - 2.

OSTATNIE MECZE

Ruch 1:1, Odra 1:4, Chrobry 1:2 - Odra 3:0, Chrobry 4:0, Warta 3:0

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA, GODZ 14.30

ODRA OPOLE – WISŁA PŁOCK

Sędzia - Piotr Lasyk (Bytom). Nasz typ - X.

OSTATNIE MECZE

Wisła P. 0:3, Pogoń 4:1, Ruch 0:2 - Chrobry 2:1, Warta 2:1, Kotwica 1:1

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA, GODZ. 17.00

KOTWICA KOŁOBRZEG – STAL RZESZÓW

Sędzia - Piotr Urban (Warszawa). Nasz typ - 2.

OSTATNIE MECZE

Stal S. W. 2:0, Tychy 0:0, Wisła P. 1:1 – Miedź 1:0, Górnik 1:2, Arka 1:0

PONIEDZIAŁEK, 12 SIERPNIA, GODZ. 19.00

WISŁA KRAKÓW – RUCH CHORZÓW

Sędzia - Jarosław Przybył (Kluczbork). Nasz typ -X.

OSTATNIE MECZE

Znicz 1:2, Polonia 0:0 - Pogoń 1:1, Znicz 0:0, Odra 2:0

Sport 86a8b8f94d

TABELA PO 3. KOLEJCE

1. Bruk-Bet	3	9	10:0	3	0	0
2. Wisła P.	3	7	5:3	2	1	0
3. Górnik	3	7	4:2	2	1	0
4. Znicz	3	7	3:1	2	1	0
5. Arka	3	6	5:2	2	0	1
6. Stal Rz.	3	6	3:2	2	0	1
7. Kotwica (b)	3	5	3:1	1	2	0
8. Ruch (s)	3	5	3:1	1	2	0
9. Miedź	3	4	6:5	1	1	1
10. Tychy	3	3	3:3	0	3	0
11. Odra	3	3	4:6	1	0	2
12. Chrobry	3	3	3:7	1	0	2
13. ŁKS (s)	2	1	2:3	0	1	1
14. Wisła K. (p)	2	1	1:2	0	1	1
15. Pogoń (b)	3	1	3:7	0	1	2
16. Warta (s)	3	1	2:6	0	1	2
17. Polonia	3	1	0:4	0	1	2
18. Stal. S. W. (b)	3	0	2:7	0	0	3

1-2 awans, 3-6 baraż, 16-18 spadek.

PROGRAM 4. KOLEJKI (9-12.08.)

Piątek	Chrobry Głogów – GKS Tychy	18.00
	Arka Gdynia – Znicz Pruszków	20.30
Sobota	Górnik Łęczna – Polonia Warszawa	14.30
	Warta Poznań – Stal Stalowa Wola	17.00
	Miedź Legnica – ŁKS Łódź	19.35
Niedziela	Pogoń Siedlce – Bruk-Bet Termalica	12.00
	Odra Opole – Wisła Płock	14.30
	Kotwica Kołobrzeg – Stal Rzeszów	17.00
Poniedziałek	Wisła K. – Ruch Chorzów	19.00

PROGRAM 5. KOLEJKI (16-19.08.)

Piątek: Stal S. W. – Chrobry (18.00), ŁKS – Kotwica (20.30); **Sobota:** Polonia – Miedź (14.30), Stal Rz. – Warta (17.30), Tychy – Odra (19.35); **Niedziela:** Znicz – Górnik (12.00), Bruk-Bet – Ruch (14.30), Wisła P. – Pogoń (17.00); **Poniedziałek:** Wisła K. – Arka (19.00).

	Arka	Bruk-Bet	Chrobry	GKS Tychy	Górnik	Kotwica	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń	Polonia	Ruch	Stal Rz.	Stal St. W.	Warta	Wisła K.	Wisła P.	Znicz
Arka		3.05.	28.09.	17.05.	24.08.	14.09.	**2:1**	29.03.	19.04.	19.10.	15.02.	21.08.	30.11.	23.11.	9.04.	1.03.	2.11.	10.08.
Bruk-Bet	26.10.		7.12.	15.03.	10.05.	24.05.	21.09.	9.11.	**3:0**	22.02.	12.04.	17.08.	5.04.	31.08.	**3:0**	26.04.	21.08.	5.10.
Chrobry	12.04.	**0:4**		10.08.	5.10.	26.10.	15.03.	26.04.	23.11.	30.11.	31.08.	17.05.	21.08.	1.03.	10.05.	21.09.	15.02.	5.04.
GKS Tychy	9.11.	24.08.	22.02.		24.05.	7.12.	5.10.	**2:2**	17.08.	8.03.	26.04.	14.09.	12.04.	21.09.	**1:1**	10.05.	29.03.	26.10.
Górnik	15.03.	2.11.	19.04.	23.11.		9.04.	15.02.	14.09.	19.10.	3.05.	10.08.	29.03.	**2:1**	30.11.	28.09.	21.08.	17.05.	1.03.
Kotwica	5.04.	23.11.	3.05.	**0:0**	21.09.		1.03.	12.04.	2.11.	17.05.	21.08.	19.04.	10.08.	15.02.	19.10.	31.08.	30.11.	15.03.
ŁKS	7.12.	9.04.	24.08.	19.04.	**1:1**	17.08.		22.02.	29.03.	14.09.	9.11.	2.11.	3.05.	19.10.	8.03.	przeł.	28.09.	24.05.
Miedź	31.08.	17.05.	19.10.	30.11.	5.04.	28.09.	10.08.		3.05.	2.11.	1.03.	21.09.	15.02.	**4:2**	19.04.	15.03.	23.11.	21.08.
Odra	5.10.	15.02.	24.05.	1.03.	26.04.	10.05.	31.08.	26.10.		**4:1**	5.04.	**0:2**	15.03.	21.08.	9.11.	12.04.	10.08.	21.09.
Pogoń	26.04.	10.08.	**1:2**	21.08.	26.10.	9.11.	5.04.	10.05.	7.12.		21.09.	15.02.	31.08.	15.03.	24.05.	5.10.	1.03.	12.04.
Polonia	**0:3**	28.09.	29.03.	19.10.	22.02.	8.03.	17.05.	17.08.	14.09.	9.04.		23.11.	2.11.	3.05.	24.08.	7.12.	19.04.	**0:1**
Ruch	8.03.	1.03.	9.11.	5.04.	31.08.	5.10.	10.05.	9.04.	30.11.	**1:1**	24.05.		26.04.	12.04.	26.10.	22.02.	15.03.	**0:0**
Stal Rz.	**1:0**	14.09.	8.03.	28.09.	7.12.	22.02.	26.10.	**1:0**	24.08.	29.03.	10.05.	19.10.		19.04.	17.08.	24.05.	9.04.	9.11.
Stal St. W.	24.05.	29.03.	17.08.	9.04.	**0:1**	**0:2**	26.04.	7.12.	8.03.	24.08.	26.10.	28.09.	5.10.		22.02.	9.11.	14.09.	10.05.
Warta	21.09.	30.11.	2.11.	15.02.	12.04.	26.04.	21.08.	5.10.	17.05.	23.11.	15.03.	3.05.	1.03.	10.08.		5.04.	**4:1**	31.08.
Wisła K.	17.08.	19.10.	9.04.	2.11.	8.03.	29.03.	30.11.	24.08.	28.09.	19.04.	**0:0**	10.08.	23.11.	17.05.	14.09.		3.05.	15.02.
Wisła P.	10.05.	8.03.	**2:1**	31.08.	9.11.	**1:1**	12.04.	24.05.	22.02.	17.08.	5.10.	24.08.	21.09.	5.04.	7.12.	26.10.		26.04.
Znicz	22.02.	19.04.	14.09.	3.05.	17.08.	24.08.	23.11.	8.03.	9.04.	28.09.	30.11.	7.12.	17.05.	2.11.	29.03.	**2:1**	19.10.	

ZAPRASZAMY NA STADIONY



Bogdan Nather

Dachowiec **zamiast** tygrysa

Hitem nadchodzącej kolejki powinien być pojedynek wielokrotnych mistrzów Polski z Krakowa i Chorzowa, czyli Wisły i Ruchu. Na starcie obecnego sezonu oba renomowane zespoły zawiodły, na dodatek „Biała gwiazda" jeszcze nie „splamiła się" wygraną. A przecież zespół spod Wawelu mierzył się z ligowymi średniakami, czyli Polonią Warszawa i Zniczem Pruszków, dopiero teraz zaczynają się schody. Zespół trenera Kazimierza Moskala za wszelką cenę musi podreperować nadszarpniętą reputację, a jeżeli w poniedziałek nie upora się z „Niebieskimi", zniknie z czołówki szybciej niż polityk, którego wyborcy wzywają do spełnienia złożonych obietnic.

Sytuacja ekipy z Cichej na razie jest o wiele korzystniejsza niż jej najbliższego -przeciwnika, bo jeszcze nie zaznała goryczy porażki. Po wygranej w 1. kolejce w Opolu z Odrą chorzowianie myśleli, że złapali za ogon tygrysa, a tymczasem w dwóch następnych potyczkach na własnym boisku - ze Zniczem i Pogonią Siedlce - okazało się, że był to tylko pospolity dachowiec, a nie drapieżnik. Piłkarze Ruchu nie powinni się łudzić, że czeka ich nieco łatwiejsze zadanie, bo wiślacy będą mieli „w nogach" czwartkowy mecz ze Spartakiem Trnawa w Lidze Konferencji Europy. Nic bardziej mylnego -jeżeli wejdą do ringu, muszą spodziewać się ciosów.

NA SREBRNYM EKRANIE

Sobota, 10 sierpnia
19.30 Miedź Legnica - ŁKS Łódź TVP 3

Niedziela, 11 sierpnia
14.15 Odra Opole - Wisła Płock TVP Polonia

Poniedziałek, 12 sierpnia
18.55 Wisła Kraków - Ruch Chorzów TVP Sport

Inne mecze w tvpsport.pl

BRAMKI 62 ŻÓŁTE KARTKI 105
CZERWONE KARTKI 6 FREKWENCJA 113826

Szczepan idzie po więcej

Napastnik Ruchu ma za sobą dokładnie 100 spotkań w koszulce z „eRką".

RUCH CHORZÓW

W trakcie przedmeczowej prezentacji kadry niczyje nazwisko nie wzbudziło na trybunach Stadionu Śląskiego takiej ekscytacji jak właśnie Daniela Szczepana - czy może raczej „świętego Szczepana", jak czasem mawia się na 29-latka. Pochodzący z Radlina napastnik rozpoczął niedawno swój 4. sezon w niebieskiej koszulce, dzięki czemu „stuknęło" mu już 100 meczów w barwach Ruchu.

Najładniejsza z Jagiellonią

Popularny „Szczepek" nie ma w Chorzowie słabych sezonów. Oczywiście, jako że trafił do drużyny w momencie, gdy ta notowała awans za awansem, to z każdym rokiem grało mu się nieco cięższej. Przeskok pomiędzy 2. a 1. ligą nie był jeszcze aż tak widoczny, co pokazuje tabela poniżej, uwzględniająca jego liczby (razem z Pucharem Polski). W ekstraklasie jednak szło mu już trudniej, ale i tak dobił do granicy 10 goli, poniżej której w Ruchu jeszcze nie zszedł. Jasne, w wielkiej mierze wynik ten pomogły mu osiągnąć rzuty karne, ale mimo tego faktem jest, że tylko Kamil Grosicki (13) i Dawid Kurminowski (12) byli wtedy skuteczniejszymi Polakami od niego. Licząc wszystkie rozgrywki, Szczepan zdobył dla „Niebieskich" 40 bramek, co daje skuteczność, o jakiej wielu snajperów polskich zespołów mogłoby tylko pomarzyć. - Niezły wynik. Najładniejszą bramkę zdobyłem w Białymstoku, na boisku przyszłego mistrza Polski. Najlepszy mecz? Wymienię trzy, które dały nam awanse. Z Motorem Lublin był hat trick, a z Radunią Stężyca i GKS-em Tychy zwycięskie gole - mówi cytowany na oficjalnej stronie klubu.

Chorzowska osobowość

W tym sezonie 29-letni napastnik już otworzył dorobek, skutecznie egzekwując „jedenastkę", która ustaliła wynik meczu w Opolu. Piłkarz Ruchu ma także mankamenty. W ekstraklasie nie brakowało zmarnowanych przez niego okazji, również kwestie techniczne pozostawiają sporo do życzenia. Szczepan jest jednak zawodnikiem niezwykle trudnym do upilnowania, obrońcy nie mają z nim łatwego życia. Potrafi się przebić, rozpędzić, jest bardzo silny i nigdy nie odpuszcza, niczego się nie boi, idzie na każdą piłkę. Co też ważne, to zawodnik mocno związany z Ruchem, prawdziwy Ślązak, który wspiera zespół swoją osobowością i wielu kibiców może się z nim utożsamiać. - Jest nas kilku, którzy muszą w jakiś sposób trzymać tę szatnię. W każdej drużynie są takie osoby. Wiemy, że spoczywa na nas odpowiedzialność. Jesteśmy tego świadomi i staramy się z tego wywiązywać jak najlepiej - podkreślił lider „Niebieskich".

Piotr Tubacki

„SZCZEPEK" W BARWACH RUCHU

2021/22 - 33 mecze, 15 goli, 7 asyst
2022/23 - 33 mecze, 14 goli, 5 asyst
2023/24 - 31 meczów, 10 goli, 1 asysta
2024/25 - 3 mecze, 1 gol

Z CHORZOWA DO KADRY

■ Bartłomiej Barański otrzymał powołanie do reprezentacji Polski U-19. Urodzony w 2006 roku pomocnik weźmie udział w zgrupowaniu kadry w Siedlcach, które odbędzie się w przyszłym tygodniu; od poniedziałku do środy. - Jestem miło zaskoczony, choć nie ukrywam, że po ostatnim sezonie liczyłem po cichu, że mogę doczekać się powołania - powiedział „Bibi", który w przeszłości, jeszcze w barwach Lecha Poznań, został zaproszony do reprezentacji U-16. W tym sezonie ze względów zdrowotnych Barański jeszcze ani razu nie znalazł się w kadrze meczowej Ruchu, ale jest w treningu. Niewykluczone, że trener Janusz Niedźwiedź będzie chciał go zabrać do Krakowa na mecz z Wisłą, który odbędzie się... w poniedziałek. W takiej sytuacji „Niebiescy" będą próbowali porozumieć się ze sztabem reprezentacji, by móc skorzystać z pomocnika przy Reymonta i „oddać" go zarazpo spotkaniu. **(PTub)**



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Rywale nie mają łatwego życia z Danielem Szczepanem (przy piłce).

Sport 86a8b8f94d



Fot. Alessandro Garofalo/LaPresse/SIPA USA/Press Focus

Przed Napoli pierwszy mecz o stawkę w nowym sezonie.

Wracamy do gry

Letnia przerwa na Półwyspie Apenińskim dobiegła końca. Rusza Puchar Włoch.

WŁOCHY

Kibice we Włoszech nie mogli doczekać się startu rozgrywek. Rywalizacja o mistrzostwo rozpocznie się co prawda dopiero w przyszłym tygodniu, jednak już dzisiaj kluby Serie A, a przynajmniej ich część, inauguruje sezon. Takie zespoły jak Napoli czy Torino rozpoczną sezon od 1/32 Pucharu Włoch.

Najlepsi poczekają

Należy jednak od razu wprowadzić sprostowanie. Rozgrywki w ramach Coppa Italia zainaugurowano kilka dni temu w 1/64 finału. Awans zapewniły sobie Avellino, Cesena, Mantova i Carrarese. W nagrodę zmierzą się z silniejszymi rywalami, odpowiednio Udinese, Hellasem Verona, Lecce oraz Cagliari. Mogli jednak trafić gorzej, bo od tego poziomu do Pucharu Włoch dołącza choćby Napoli czy Torino. Wielu jednak jeszcze odpocznie. Osiem klubów do rywalizacji włączy się dopiero w... grudniu!

To między innymi Juventus, Inter, Milan, Bolonia czy Atalanta. Te zespoły mają jeszcze chwilę na odpoczynek. Część z nich, jak choćby Milan, nadal jest w rozjazdach i rozgrywa mecze towarzyskie. Inne muszą być gotowe do walki o trofea. To oczywiście zdanie skierowane do Atalanty. Przecież zespół z Bergamo uda się do Warszawy, gdzie 14 sierpnia zmierzy się z Realem Madryt w meczu o Superpuchar Europy. Dla kilku zespołów rywalizacja w Pucharze Włoch to jednak dobre przetarcie przed zmaganiami w lidze. Szczególnie tyczy się to zespołu z Neapolu, który poprzedni sezon zakończyłopoza pucharami.

Wielkie zmiany

Niedawni mistrzowie Włoch nie będą mieli łatwego życia. Antonio Conte musi przebudować zespół, który do niedawna był w ligowej czołówce. Z klubem pożegnał się już Piotr Zieliński, od niedawna gracz Interu, który czeka na debiut w zespole „nerazzurrich". Nie jest wykluczone, że z Napoli rozstanie się także Victor Osimhen, który już po mistrzowskim sezonie wzbudzał zainteresowanie innych ekip. Dodatkowo nie wiadomo, czy pod Wezuwiuszem zostanie Chwicza Kwaracchelia. Dobry wynik Gruzji podczas Euro 2024 może sprawić, że 23-latek zmieni otoczenie i trafi do mocniejszego zespołu.

Napoli nie szczędzi pieniędzy na wzmocnienia. Wydało w końcu 35 milionów euro na Alessandro Buongiorno, którego „wyciągnęło" z Torino. Mówi się także o kolejnych transferach. Wśród potencjalnych nowych graczy znaleźli się David Neres z Benfiki, Federico Chiesa z Juventusu, a przede wszystkim Romelu Lukaku, który ma być następcą Osimhena. Starcie z Modeną będzie pierwszym przetarciem przy nowym szkoleniowcu. Napoli to jednak nie jest ostatni zespół, którego czekają zmiany.

Podoła wyzwaniu?

Rywalizację w 1/32 Pucharu Włoch rozpocznie mecz Sassuolo, spadkowicza do Serie B. Nowym szkoleniowcem zespołu z Reggio nell'Emilia został Fabio Grosso. Mistrz świata z 2006 roku po nieudanej przygodzie w Lyonie i całkiem udanej we Frosinone stoi przed wielkim wyzwaniem. Sassuolo liczy na powrót do Serie A. Patrząc na zestaw ekip, które liczą na awans, to zadanie będzie niezwykle trudne. Zespół stracił kilku ciekawych zawodników, jak choćby Davide Frattesiego, który dołączył do Interu. Spora część zespołu, który walczył szczebel wyżej, jednak w klubie została. Pierwsze spotkanie z Cittadellą może odpowiedzieć na pytanie, w jakim miejscu jest ekipa z Citta del Tricolore.

(ptom)

1/32 PUCHARU WŁOCH

piątek, 9 sierpnia: Sassuolo – Cittadella, Udinese – Avellino, Genoa – Reggiana, Monza – Sudtirol; sobota, 10 sierpnia: Cremonese – Bari, Verona – Cesena, Empoli – Catanzaro, Napoli – Modena; niedziela, 11 sierpnia: Brescia – Venezia, Parma – Palermo, Sampdoria – Como, Torino – Cosenza; poniedziałek, 12 sierpnia: Frosinone – Pisa, Lecce – Mantova, Salernitana – Spezia, Cagliari – Carrarese.

Koniec wolnego

„Królewscy" powoli przygotowują się do Superpucharu Europy, który w przyszłą środę zostanie rozegrany w stolicy Polski.

Piłkarze Realu Madryt, którzy na turniejach kontynentalnych zaszli najdalej ze swoimi reprezentacjami, dostali od Carlo Ancelottiego wolne. Nie jechać z zespołem na amerykańskie tournee. Dzięki temu dodatkowe dni urlopu otrzymali Dani Carvajal, Ferland Mendy, Jude Bellingham, Eduardo Camavinga, Fede Valverde, Aurelien Tchouameni oraz Kylian Mbappe. Ich czas wolny jednak się już zakończył. „Królewscy" wrócili z USA, a ci, którzy za Atlantykiem nie byli, trenowali w stolicy Hiszpanii we własnym gronie. Piłkarze powracający z amerykańskich wojaży do treningów wracają dzisiaj.

Wczorajsza sesja treningowa jest oczywiście zapowiedzią tego, że lada chwila Real stoczy bój o pierwsze możliwe do zdobycia trofeum tego sezonu. Już w najbliższą środę podopieczni Carlo Ancelottiego zmierzą się z Atalantą o Superpuchar UEFA. Będzie to pierwsza okazja dla kibiców madryckiego klubu, żeby zobaczyć w akcji Mbappe. Dla samego piłkarza będzie to błyskawiczna szansa na zdobycie pierwszego trofeum od razu po przenosinach do nowego klubu.

Szkoleniowiec „Los Blancos" podchodzi do rywalizacji ze spokojem. Jeszcze nie przypisuje sobie i swojej drużynie trofeum. - To będzie trudny mecz, bo to początek sezonu. Jednak jedziemy tam (mecz odbędzie się na Stadionie Narodowym w Warszawie – przy. red.) z pewnością siebie, pamiętając przy tym o wszelkich trudnościach. Uważam, że Atalanta zasługuje na udział w tym meczu, bo rozegrała niesamowity sezon w Lidze Europy. Potrafiła wygrywać mecze z łatwością, także finał. Dlatego okazujemy tej drużynie wielki szacunek. Mimo wszystko sami też mamy nadzieję, że znajdziemy się w naszej najlepszej formie – powiedział włoski szkoleniowiec. Szczególnie godny uwagi jest wspomniany przez Ancelottiego finał Ligi Europy. Atalanta pokonała w nim Bayer Leverkusen, którego w Bundeslidze nikt nie pokonał! - Nie sądzę, że ktokolwiek się tego spodziewał – zaznaczył Włoch.

Mbappe nie będzie jednak jedynym nowym zawodnikiem w kadrze na mecz z ekipą z Bergamo. W oficjalnym spotkaniu swój pierwszy występ w Realu może zaliczyć także Endrick. 18-latek dostał kilka szans od trenera na amerykańskich boiskach i – jak zaznaczył sam opiekun „Królewskich" – już znaleźli między sobą nić porozumienia. Ancelotti porównał go do 19-letniego Ardy Guelera, który pod koniec poprzedniego sezonu zaczął dostawać coraz więcej minut na boisku w lidze. - Bardzo lubię z nimi pracować, bo bardzo szybko się uczą. Uważnie słuchają podpowiedzi i instrukcji. Chcą się rozwijać i poprawiać – zapewnił. Przy okazji zauważył pewną zależność w swoim zespole. - To ciekawe, że Vinicius, Rodrygo, Bellingham czy Camavinga nie są już uznawani za młodych. Mamy ogólnie młodą ekipę piłkarzy, przed którą świetlana przyszłość. Wszystko będzie zależeć od nich, ich umiejętności i zrozumienia z drużyną, bo na końcu zwycięzcą zawsze jest cały zespół – zaznaczył Ancelotti. To słuszne spostrzeżenie. Vinicius (24 lata), Rodrygo (23), Bellingham (21) i Camavinga (21) od kilku sezonów prezentują światowy poziom. Są ledwie kilka lat starsi od Endricka czy Guelera, ale grają tak dojrzale, że czasem rzeczywiście można zapomnieć o tym, że wciąż są na początku swoich karier. To jest magia teraźniejszego Realu Madryt, który „kolekcjonuje" najlepszych młodych zawodników świata i robi z nich gwiazdy. Czy tak też będzie z Endrickiem?

Kacper Janoszka



Fot. Raffaele Conti/IPA/SIPA/Press Focus

Po mistrzostwie Europy Dani Carvajal wrócił do treningów w ośrodku Realu.

Sport 86a8b8f94d



Odwaga popłaca!

Górnik wreszcie zagrał odważnie i zgarnął punkty z Pogonią. W Radomiu tylko zwycięstwo!

Zabrzanie grali bez kompleksów i zbędnego respektu dla przeciwnika. Zawodnicy Górnika pokazali, że mają odpowiednie umiejętności, potrafią stwarzać zagrożenie, a okoliczności pokazują, że jest kim straszyć z ławki oraz że można rotować składem. Tu już pola do tłumaczeń nie było, graliśmy przy własnych kibicach, którzy stworzyli odpowiednią atmosferę do wygrywania. Sama bramka Luki Zahovicia może być uznawana za udaną sportową zemstę na byłym pracodawcy, bo okoliczności, gdzie pierwszy kontakt z piłką kończy się trafieniem kolejki, to chyba wymarzony scenariusz. Oczywiście, jest jeszcze sporo do poprawy, szczególnie jeśli chodzi o skuteczność, ale już widać ogromną poprawę w wielu elementach. Defensywa zagrała na zero, ale też obrońcy nie tracili koncentracji, a sam kapitan Erik Janża stał się jednym z głównych bohaterów, gdyż dwie jego świetne interwencje uchroniły zespół przed utratą bramki. Na pewno widać też już coraz większy spokój przy stałych fragmentach gry, wpisuje się w to dobra gra na przedpolu Michała Szromnika, coraz lepsza komunikacja między obrońcami. Można trochę rozgrzeszać poprzednie wpadki, bo jednak formacja była mocno przemeblowana i do zgrania się jednak potrzeba trochę czasu. Biorąc pod uwagę wypowiedzi zawodników i poprzednie mecze Pogoni, nie należy sobie umniejszać, oceniając to spotkanie. Widać, że sztab „rozgryzł" rywali i zneutralizował ich praktycznie wszystkie atuty. To w połączeniu z odwagą jest receptą na dobre punktowanie w ekstraklasie i oby już z tej drogi Górnik nie schodził. Teraz na mecz w Radomiu należy wyjść z podobnym nastawieniem, nie wolno się bać i trzeba wierzyć w swoje umiejętności. Mówi się o odejściu Piotra Krawczyka i dobrze by było, żeby nie wylewać na niego wiadra pomyj. Jest już parę lat w Zabrzu, trochę ważnych bramek zdobył, więc należy mu okazać pewien szacunek. Można krytykować, ale nie przesadzać z przeginaniem w komentarzach, bo na tonapastnik nie zasłużył.

Łatwo nie będzie

Porażki są wkalkulowane w sport. To rzecz jasna i zrozumiała.

Mecz z Rakowem jest do zapomnienia. Szczególnie że to silny przeciwnik jak na poziom ekstraklasy. Szkoda, że nie utarliśmy im nosa. Szczególnie że mieliśmy kilka okazji, by strzelić. Nic się nie zrobi, trzeba znów pracować w tygodniu, by w poniedziałek pokazać się z dobrej strony. Mecz z Piastem będzie równie ciężki, jak ten z „medalikami". Nadal jednak jestem dobrej myśli. Jak na ten moment wygraliśmy w lidze jako jedyny beniaminek. Ba, wygrywaliśmy częściej niż wicemistrz Polski! Można pod nosem się uśmiechać, ale nasza gra jest naprawdę dobra. Apetyt nie jest za wielki, przynajmniej mój. Chcę utrzymania. Liczę na nie z całego serca. Jak patrzę na to, jak gramy jeszcze w niepełnym składzie (patrząc na brak Bartka Nowaka w starciu z Rakowem), to nie musimy się obawiać o wyniki. Te w końcu przyjdą. Przecież potrafiliśmy na tle silnego zespołu nie tylko się bronić, ale i atakować, kreować akcje czy nawet być częściej przy piłce! Były w ekstraklasie zespoły, które grały świetnie, ale spadały - jak Miedź Legnica. My jednak nią nie będziemy. Obecnie boję się jedynie o mecze domowe. Na razie nie wygraliśmy ani razu, a kolejną okazję będziemy mieć w meczu z Motorem. Liczę, że wtedy uda się nam przełamać. Zanim jednak pojedynek z ekipą z Lublina, to czeka nas o wiele ważniejszy gatunkowo mecz z Piastem. Triumf nad nim będzie niezwykle przyjemny. I to pod każdym względem. Łatwo nie będzie, ale trener Górak już pokazał, że jest w stanie znaleźć sposób na każdego w zasadzie przeciwnika. Wiem, że jestem hurraoptymistyczny, często aż przesadnie i to być może irytuje. Szczególnie że przegraliśmy już dwa spotkania w tym sezonie. Na szczęście to dopiero początek. Jeśli za miesiąc nadal będziemy mieć tylko te trzy „oczka" na koncie (w co osobiście wątpię), to sam zacznę się martwić. Na szczęście jeszcze nie jest źle, a gra w dodatku się klei. Damy sobie radę, choć wiadomo, że nie obejdzie się bez problemów. Nikt jednak nie mówił, że będzie łatwo.

Idealny początek

Niewielu w niego wierzyło, a tymczasem gliwiczanie notują najlepszy start od mistrzowskiego sezonu 2018/19, tym samym znacząco rozbudzając apetyty kibiców.

Z jednej strony fakt ten nie powinien nadmiernie dziwić, skoro już w zeszłej rundzie jesiennej Piast wyglądał bardzo dobrze z piłkarskiego punktu widzenia. Wtedy jednak brakowało goli oraz punktów. Teraz z kolei, pomimo iż kadra gliwiczan nie uległa znaczącym zmianom, to szczęście uśmiecha się do Piasta. Chociaż trzeba oddać, że piłkarze w niebiesko-czerwonych trykotach temu szczęściu widocznie dopomagają. Tak było też w niedzielny wieczór na stadionie przy Łazienkowskiej, gdzie „piastunki" wywalczyły komplet punktów, pokonując podopiecznych trenera Goncalo Feio. Co istotne, to Piast był w tym spotkaniu drużyną lepszą, bardziej dojrzałą i pewną swoich umiejętności. To Piast kontrolował grę, dzięki rewelacyjnej postawie Grzegorza Tomasiewicza oraz Patryka Dziczka niemalże zupełnie wyłączających z gry środkową formację Legii. Docenić należy także Arkadiusza Pyrkę, który po raz kolejny w tym roku udowodnił, że jest obecnie jednym z najlepszych prawnych obrońców naszej ligi, „chowając" do swojej kieszeni największą gwiazdę wojskowych – Luqinhasa. Zauważyć trzeba również, że obie bramki dla Piasta padły po wrzutach z autu. Trener Vuković, być może zainspirowany Puszczą Niepołomice, doprowadził ten element gry niemalże do perfekcji. Co także ważne, aktualnie na Piasta czeka, jak się wydaje, korzystny terminarz. Najbliższy mecz z beniaminkiem z Katowic będzie więc nie tylko meczem derbowym, ale przede wszystkim szansą na potwierdzenie, że w tym sezonie Piast może liczyć się w walce o najwyższe cele. Cele, które od kilku lat w Gliwicach były zaprzepaszczane podczas rundy jesiennej. Czyżby w tym roku karta miała się odwrócić? Czas pokaże. Na razie plan nie jest dla nas niekorzystny. Trzeba z tego korzystać do oporu. Im dalej w las, tym większe schody się szykują. Na razie trzeba utrzymać dobrą passę i w poniedziałek zdobyć kolejne trzy punkty.

Będzie deja vu?

Przed nami start 4. kolejki, a w niej częstochowianie po raz drugi zagrają u siebie.

Po zwycięstwie nad GieKSą czas powalczyć o trzy punkty z Lechem. Raków po trzech kolejkach posiada na swoim koncie sześć punktów. Jedna porażka przytrafiła się w meczu domowym i pół żartem, pół serio można zaobserwować odwrotną do zeszłego sezonu tendencję. Tym razem „Medaliki" wygrywają na wyjazdach, a przegrywają w domu. Jednak już w piątek będzie można to złamać i pokazać, że porażka z Cracovią była jedynie wypadkiem przy pracy. Skupiając się na ostatnim meczu w Katowicach, warto zwrócić uwagę na to, że mimo piekielnie trudnych dla Rakowa okoliczności w drugiej połowie, czerwono-niebieskim udało się dowieźć jednobramkową zaliczkę z pierwszej części. I jest to rzecz, którą należałoby może nie tyle docenić, ale mieć jej świadomość, że w poprzednim sezonie takie mecze nie były przez Raków kończone sukcesem. Wtedy podopieczni trenera Dawida Szwargi męczyli się na boisku, będąc bezradnymi i nie mogąc odwrócić losów meczu. W Katowicach to Raków pierwszy strzelił gola i do ostatnich minut bronił wyniku z ogromnym wysiłkiem. To dobry prognostyk, który można zaobserwować w procesie „rekonstrukcji" Rakowa i stworzenia zupełnie innej drużyny, która będzie mecze wygrywać, niezależnie od boiskowych okoliczności - czy murawa jest dobrze przygotowana, czy nie, czy rywal jest w formie, czy też w kryzysie. W najbliższej kolejce częstochowianie podejmą przy Limanowskiego poznańskiego Lecha. Warto przypomnieć wydarzenia sprzed kilku miesięcy, kiedy to obie ekipy były w silnym kryzysie. Wtedy Raków po blamażu w Gliwicach i odpadnięciu z Pucharu Polski również rozgrywał mecz przeciwko poznaniakom i byliśmy świadkami totalnej demolki. Raków zwyczajnie przejechał po Lechu, bezlitośnie wygrywając 4:0. Goście, może z innym trenerem, lecz na pewno będą pamiętać, w jakich nastrojach ostatni raz opuszczali obiekt przy Limanowskiego w Częstochowie i miejmy nadzieję, że już jutro odczują niemałe deja vu.

Sport 86a8b8f94d

Kiepski dzień w Toronto

TENIS

Magdalena Fręch i Magda Linette odpadły w 2. rundzie turnieju WTA 1000 w Toronto.

Fręch po dwóch godzinach i 10 minutach przegrała z rozstawioną z nr 14. Dianą Sznajder (WTA 24.) 6:2, 3:6, 6:7 (5-7). Z 24. w światowym rankingu Rosjanką – finalistką olimpijskiej rywalizacji deblowej z Paryża i triumfatorką trzech mniejszych turniejów WTA w tym sezonie - Polka (WTA 50.) dość łatwo poradziła sobie w pierwszym secie, dwukrotnie ją przełamując. Drugą partię łodzianka zaczęła od kolejnego zwycięstwa w gemie serwisowym rywalki, ale później to 20-letnia Sznajder przejęła inicjatywę. W trzecim secie obie tenisistki wykorzystały po jednym break poincie i konieczny był tie-break. W nim szala przechyliła się najpierw na korzyść Polki - prowadziła 4-2, ale ostatecznie triumfowała Sznajder.

Tenisistka Górnika wygrała w Toronto jeden mecz – z inną tenisistką z Rosji Anastazją Potapową (WTA 44.) 4:6, 6:3, 6:0.

Dwie godziny później przegrała także Magdalena Linette (WTA 43.) - z rozstawioną z nr 8. Amerykanką Emmą Navarro (WTA 15.) 2:6, 4:6. Poznanianka została przełamana już w pierwszym, najdłuższym w tym pojedynku, gemie. W trzecim zmniejszyła stratę na 1:2, ale potem ponownie przegrała przy swoim serwisie i nie nawiązała już walki w tym secie.

W drugim było bardziej chaotycznie - Polka dwa razy przełamała rywalkę, ale Navarro wykorzystała trzy break pointy i prowadziła 5:4 przy swoim serwisie. Linette, która tuż przed igrzyskami wygrała turniej WTA 250 w Pradze, zdołała obronić dwie piłki meczowe, ale przy trzeciej była już bezradna. W Toronto wygrała także jeden mecz – z Kanadyjką Rebeccą Marino (WTA 145.) 6:3, 6:4.

Poznanianka zostaje jeszcze w Toronto, bo występuje także w deblu. Linette i jej amerykańska partnerka Peyton Stearns wygrały z Japonką Moyuką Uchijimą i Chinką Yuan Yue 7:6 (7-5), 6:4 i w 2. rundzie zagrają z najwyżej rozstawionymi Kanadyjką Gabrielą Dabrowski i Nowozelandką Erin Routliffe.

(t)

Odrobiona lekcja mistrzyni Polski

Trzy polskie tenisistki awansowały do ćwierćfinału ITF W50 Śląskie Open w Bytomiu. I czekają na czwartą.

Weronika Ewald wyeliminowała rozstawioną z numerem 2 Szwajcarkę Leonie Kung 6:2, 6:4 w drugiej rundzie turnieju ITF W50 Śląskie Open, najwyższego rangą turnieju w cyklu 14 imprez LOTTO PZT Polish Tour – Narodowy Puchar Polski 2024, z pulą nagród 40 tys. dolarów. Do ćwierćfinałów awansowały także Monika Stankiewicz i Marcelina Podlińska.

Na ziemnych kortach Górnika Bytom Ewald (KT GAT Gdańsk) zrewanżowała się Kung za porażkę przed dwoma tygodniami w 1. rundzie WTA 125 Polish Open. W Warszawie Szwajcarka wygrała w trzech setach. - Lekcja została odrobiona. Z moim teamem przeanalizowaliśmy dokładnie to, co trzeba było w tamtym meczu zagrać. Wtedy emocje przeszkodziły mi w wygraniu decydującego seta. A tutaj udało mi się nad nimi zapanować i rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść – cieszyła się Ewald, która dopiero w piątek pozna swoją kolejną rywalkę.



Fot. KS Górnik Bytom

Weronika Ewald pokonała najwyżej rozstawioną Szwajcarkę Leonie Kung.

Wszystko dlatego, że mecz Darii Kuczer (BKT Advantage Bielsko-Biała) z Hiszpanką Lucią Cortez-Llorcą (nr 7.) przerwał po południu ulewny deszcz przy stanie 2:6, 6:2, 2:0 dla Polki.

Drugi zwycięski mecz w bytomskiej imprezie odnotowała 17-letnia Monika Stankiewicz (BKT Advantage). Ćwierćfinalistka juniorskiego Wimbledonu pokonała w 1/8 finału Słowaczkę Sofię Milatovą 6:2, 6:3 i teraz zmierzy się z rozstawioną z „piątką" Słowenką Niką Radisić.

W jedynym polskim pojedynku 2. rundy bardziej doświadczona Marcelina Podlińska łatwo ograła 6:2, 6:1 z Oliwią Szymczuch. - To dobrze, że tego typu impreza jest organizowana w naszym klubie, bo miło się gra, gdy czuje się wsparcie tych wszystkich ludzi - powiedziała tenisistka miejscowego Górnika, która o półfinał zagra z Renatą Jamrichovą. Nie będzie faworytką - 17-letnia Słowaczka to triumfatorka tegorocznych wielkich szlemów wśród juniorek - Australian Open i Wimbledonu w singlu oraz French Open w deblu. Jest liderką rankingu juniorskiego ITF, a także 534. w rankingu seniorskim WTA.

(t)

Zaległy remis

Okazuje się, że deszcz nie musi być przeszkodą w ściganiu się na owalu...

PGE EKSTRALIGA

Niecodzienny przebieg miał zaległy mecz 13. kolejki ekstraligi, w którym Włókniarz na własnym torze zremisował z Falubazem. Spotkanie, co w Polsce rzadko się zdarza, toczyło się przy padającym deszczu, a mimo to udało się rozegrać wszystkie wyścigi i co ciekawe, bez żadnych prac prowadzonych na torze.

Przez większą część meczu o kolejności na mecie decydował start i rozegranie pierwszego łuku, a w tych elementach lepsi byli goście. W zespole częstochowskim tylko Kacper Woryna i Leon Madsen jeździli zgodnie z oczekiwaniami, a w efekcie po 9 wyścigach goście prowadzili 33:21 i wydawało się, że nie tylko wygrają w Częstochowie, ale też odrobią 15-puntkową stratę z własnego toru i zdobędą punkt bonusowy.

Trener częstochowian Janusz Ślączka trzykrotnie z powodzeniem skorzystał jednak z rezerwy taktycznej i dzięki temu Włókniarz zaczął odrabiać straty, przed biegami nominowanymi zmniejszył je do 6 pkt i zachował jeszcze szansę na zwycięstwo.

W biegu 14., który Włókniarz wygrał 4:2, pierwszy na mecie był Mads Hansen, który wcześniej był zastępowany przez Madsena i Worynę, a za Hansenem na metę przyjechali Przemysław Pawlicki, Mikkel Michelsen i Jan Kvech, a Falubaz po tym wyścigu prowadził już tylko 44:40.

W biegu 15. lepiej wystartowała para częstochowska Woryna - Madsen, zostawiając za sobą Jarosława Hampela i Rasmusa Jensena, a taka kolejność na mecie oznaczała remis w całym spotkaniu. Jednakże na początku trzeciego okrążenia jadący daleko z tyłu Jensen przewrócił się i w efekcie sędzia musiał przerwać wyścigi. Uznał jednak, że Duńczyk zrobił to celowo i zaliczył kolejność na torze jako ostateczną, a Jensena ukarał wykluczeniem i czerwoną kartką.

■ Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Novyhotel Falubaz Zielona Góra 45:45

W pierwszym meczu 52:37 bonus dla częstochowian

WŁÓKNIARZ: Kacper Woryna 14 (3, 0, 3, 2, 3, 3), Leon Madsen 13 (2, 1, 3, 2, 3, 2), Mikkel Michelsen 5 (3, 0, 0, 1, 1), Mads Hansen 5 (1, 1, -, -, 3), Maksym Drabik 4 (0, 3, 1, 0), Kacper Halkiewicz 4 (2, 1, 0, 1), Kajetan Kupiec 0 (d, 0, -).

FALUBAZ: Jarosław Hampel 11 (3, 2, 2, 3, 1), Rasmus Jensen 8 (2, 3, 1, 2, w), Przemysław Pawlicki 7 (d, 2, 3, 0, 2), Jan Kvech 7 (0, 3, 2, 2, 0), Piotr Pawlicki 5 (1, 2, 1, 1), Oskar Hurysz 4 (3, 1, 1), Krzysztof Sadurski 3 (1, 2, 0).

Najlepszy czas dnia - 63,31 s - uzyskał Rasmus Jensen w 5. wyścigu. Sędziował Paweł Słupski (Lublin). Widzów 6 tys.

1. Motor	13	30	+170
2. Stal	13	19	-21
3. Sparta	13	17	+22
4. Apator	13	15	-5
5. Włókniarz	13	12	-20
6. Falubaz	13	11	-35
7. GKM	13	11	-88
8. Unia	13	9	-103

Dzisiaj jadą: Betard Sparta Wrocław - Orlen Oil Motor Lublin (18.00), ZOOleszcz GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (20.30), a w niedzielę: Novyhotel Falubaz Zielona Góra - Apator Toruń (16.30), Fogo Unia Leszno - ebut.pl Stal Gorzów (19.15)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 9 SIERPNIA

TVP 1
12.10 IO: kajakarstwo, 14.20 Kolarstwo torowe, 20.40 Lekka atletyka, 22.05 Siatkówka plażowa

TVP 2
15.40 IO: siatkówka mężczyzn, 18.20 Kolarstwo torowe, 19.25 Lekka atletyka

TVP SPORT
9.35 IO: lekka atletyka, kajakarstwo, 15.00 Tenis stołowy, 17.55 Piłka nożna, 20.10 Zapasy, 21.00 Siatkówka plażowa, 22.00 Boks

POLSAT SPORT 1
9.00, 11.00, 19.00 Mag. olimpijski, 23.00 Tenis: 3. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis 3. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Babilon MMA 46 w Międzyzdrojach: Marcin Sianos - Oli Thompson

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: 3. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 3. runda ATP w Montrealu

EUROSPORT 1
7.00 Mag. olimpijski, 8.30 Pływanie długodystansowe, 10.00 Lekka atletyka, 12.40 Kajakarstwo, 14.25 Gimnastyka artystyczna, 16.00 Siatkówka mężczyzn, 19.00 Kolarstwo torowe, 19.30 Lekka atletyka, 21.45 Boks

EUROSPORT 2
8.55, 11.50 IO: taekwondo, 10.15, 12.25 Wspinaczka, 13.15 Pięciobój nowoczesny, 14.45 Piłka nożna, 17.00, 20.00 Breaking, 18.00 Piłka nożna, 21.30 Koszykówka kobiet

CANAL+ SPORT
20.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa - Lech Poznań

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 3. runda WTA w Toronto

CANAL+ SPORT 3
17.30 Pn: ekstraklasa, Radomiak - Górnik, 20.25 Raków - Lech

CANAL+ SPORT 5
17.30 Pn: ekstraklasa, Radomiak - Górnik, 20.25 Raków - Lech

ELEVEN SPORTS 1
17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Betard Sparta Wrocław - Orlen Oil Motor Lublin, 20.15 ZOOleszcz GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa

ELEVEN SPORTS 2
21.10 Pn: liga portugalska, Sporting - Rio Ave

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 86a8b8f94d